PL ISSN 0867-0404
Nr indeksu 365661

magazyn 997 kryminalny

• NR 17 (2008) • 3 IX 1995 r. • Cena 1 zł 40 gr (14 000 zł) •

zdjęcia: K. Potocki, P. Szlachetko

- „Wieża Babel" w Toruniu
- Za naiwność się płaci
- We władzy sekt

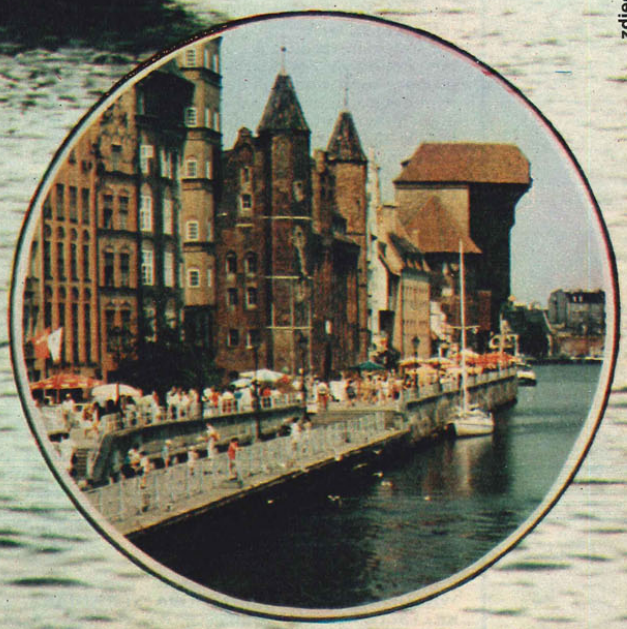

NAPAD na naszego reportera

MELASA Z MÓZGÓW

— Spokojnie, nie ruszaj się, to nie stanie ci się nic złego — usłyszał nasz redakcyjny kolega w chwili, gdy ktoś pochwycił go od tyłu za szyję. Zaatakowano go 13 (nomen omen) sierpnia, około godz. 1.00 na przystanku nocnej linii „607" w pobliżu rogu ulic Puławskiej i Malczewskiego w Warszawie.

— Gdy wysiadałem z autobusu, poczułem jakby pacnięcie w plecy — relacjonuje. — Pomyślałem, że to pewno jakiś pijaczek, któremu za bardzo spieszy się do wyjścia. Chciałem się odwrócić, żeby powiedzieć mu coś do słuchu, ale nie zdążyłem. Ktoś chwycił mnie od tyłu za szyję, przystawiając do prawego policzka jakiś metalowy, podłużny przedmiot.

Zdarzenie to musiały dostrzec osoby z zatłoczonego autobusu, nikt jednak nie zareagował. Napastnicy — było ich bowiem dwóch — gdy tylko autobus ruszył z przystanku, powalili na plecy naszego kolegę. Po krótkiej szarpaninie jeden z nich przystawił mu do oka metalowy szpikulec, drugi zaś zaczął przeszukiwać kieszenie jego spodni i kamizelki fotoreporterskiej.

— Najwyraźniej szukali cennych rzeczy i pieniędzy — mówi. — Tych ostatnich nie udało im się znaleźć, zabrali mi za to pagera i sprzęt fotograficzny. Kiedy brali pagera, szarpnąłem się ponownie, starając się też wytłumaczyć, że i tak nie będą mieli z niego pożytku, bo przecież nawet nie znają jego numeru. Nic do nich nie docierało, tylko jeszcze bardziej przydusili mnie do ziemi.

Na dłuższe przeszukiwanie kieszeni napastnikom zabrakło czasu. Spłoszył ich nadjeżdżający samochód. Na odchodne „poczęstowali" kolegę gazem. Mimo to ten zaczął ich ścigać, wzywając policję. Na szczęście, od strony komendy na Malczewskiego zbliżał się akurat radiowóz. Jego załoga przyłączyła się do pościgu. Wkrótce goniący dopadli jednego z napastników. Drugi zdołał umknąć. Wraz z nim zniknął sprzęt wartości ok. 5000 (nowych) złotych.

Zatrzymanym okazał się Marcin B., 19-letni mieszkaniec Żoliborza. Początkowo krył swojego wspólnika, ale po nocy spędzonej „na dołku" i sprawnie poprowadzonym dochodzeniu sypnął go. Drugim z napastników był jego 18-letni brat, Grzegorz B. Od rabunku minęło zaledwie 12,5 godziny, a kolega odzyskał swój sprzęt fotograficzny. Brakowało tylko pagera, który miał przy sobie pierwszy z zatrzymanych (zdołał go wyrzucić podczas ucieczki). Dzień później znalazł się i pager — uczciwy znalazca zadzwonił pod wyświetlony na pagerze numer telefonu.

Obaj bracia czekają na rozprawę sądową w Areszcie Śledczym na Rakowieckiej. Za dokonany przez nich napad — klasyczną „dziesionę z dwójką" (art. 210 par. 2 — napad z użyciem niebezpiecznego narzędzia) — grozi im co najmniej 5 lat pozbawienia wolności. Zapytany, dlaczego to zrobili, starszy z braci odpowiedział: Melasa z mózgów nam się zrobiła.

J. Lech

PODZIĘKOWANIE

Chciałbym jak najserdeczniej podziękować st. post. **Mariuszowi Milejowi** i st. post. **Grzegorzowi Gawrońskiemu,** którzy przyszli mi z pomocą, za to, że jak na rasowych gliniarzy przystało znaleźli się w odpowiednim czasie na odpowiednim miejscu — tam, gdzie popełniane było przestępstwo — dzięki czemu możliwe było ujęcie sprawcy.

Podziękowania kieruję także do: nadkom. **ZBIGNIEWA ULIASZA,** asp. **JAROSŁAWA STEFANIAKA,** post. **KRZYSZTOFA CHAŁUBIŃSKIEGO** i sierż. **ADAMA DUTKI** za ich zaangażowanie i umiejętne podejście do „jeńca", w wyniku czego zatrzymany został również drugi napastnik, a zrabowane mi rzeczy w całości odzyskano. Dzięki!

PRZEMYSŁAW KACAK

SPROSTOWANIE

16 lipca ukazał się na łamach Waszego pisma artykuł pt. „Bezpieczne interesy". Dotyczył on naszego klienta PepsiCo. Niestety do tekstu wkradł się błąd. Koncern PepsiCo wykupił w 1991 roku 40% akcji Wedla, a dziś posiada 66,95% akcji (a nie jak podał autor artykułu 100%). Uprzejmie prosimy o sprostowanie tej informacji.

United Publishers

„POCIĄGOWI" RABUSIE

Koła łoskotały miarowo. Za oknami rozwidniało się coraz bardziej. Pociąg pospieszny nr 73003, relacji Berlin-Kraków, minął już Śląsk i Jaworzno-Szczakową. Do końca podróży pozostała niecała godzina. Elizabeth Alden T. z Minneapolis półdrzemiąc obserwowała uciekający krajobraz. Obok niej spała jej dorosła córka Alexandra Mexon T., a naprzeciw przyjaciółka, Edyta S. z Oslo, pracująca w norweskiej telewizji.

Około 5.30 drzwi gwałtownie otworzyły się. Do przedziału wpadła czwórka młodych mężczyzn. Okładając pięściami zdezorientowane kobiety, napastnicy wyrwali im torebki i sięgnęli po bagaże. Edyta S. próbowała się bronić, ale potężny cios złamał jej nos, powodując obfity krwotok. Po krótkiej szamotaninie rabusie opuścili przedział strzelając dwukrotnie z gazowca. Pognali pustym korytarzem. Ich łupem padło ponad 5000 dolarów, aparat „Nikon" z teleobiektywem, biżuteria i dokumenty turystek. W sąsiednim przedziale ktoś przytomny szarpnął za hamulec bezpieczeństwa. Pociąg gwałtownie zwolnił i zatrzymał się na stacji Trzebinia.

Dyżurna ruchu na peronie ujrzała czterech mężczyzn wyskakujących jeszcze w biegu pociągu. Dźwigali jakieś bagaże. Za moment z okrzyków pasażerów dowiedziała się o napadzie. Natychmiast powiadomiła wartownię SOK. Nie próżnował również konduktor pospiesznego, łącząc się z komendą policji w Chrzanowie.

Dyżurny KRP bez zwłoki zarządził blokadę kompleksów leśnych wokół autostrady Mysłowice — Kraków oraz zalewu w Chechle. W tamten rejon skierował wszystkich, jakimi dysponował, funkcjonariuszy swojej jednostki, Komisariatu Policji i Komisariatu Kolejowego Policji w Trzebini. Wspierali ich strażnicy SOK.

Wkrótce błyskawiczna akcja przyniosła efekty. W policyjny kocioł dostały się dwie osoby: 25-letni Dariusz Sz., nie pracujący, karany w przeszłości, mieszkaniec warszawskiej Pragi oraz 27-letni Oskar W., również warszawiak i również wielokrotnie karany. Ujął ich patrol w składzie: st. sierż. Ryszard Motyl, st. post.Marek Paluch, st. post. Wojciech Woźniak oraz wartownik SOK, Stanisław Filar. Odzyskano aparat oraz torebkę z dokumentami Edyty S.

Rabusie wsiedli w Zabrzu, by mieć czas na wytypowanie potencjalnych ofiar. Działali zgodnie, zdecydowanie i brutalnie, zaświadczając, że są mistrzami w „fachu". Wszyscy — choć dwóch jeszcze nie ujęto — należą do środowiska kryminalnego. Dowodzą tego ich atrybuty — tatuaże. Dariusz Sz. nosi na czole napis „KILLER TAXI", a na piersiach wytatuowaną głowę smoka. Jego przedramiona gęsto pokrywają „sznyty". Ozdobą Oskara Z. są włosy spięte w kucyk, kropka i serce wytrawione pod lewym okiem, karminowe usta wytatuowane na szyi oraz epolet pułkownika na prawym barku. Posługiwał się paszportem noszącym liczne ślady przerabiania.

— Z informacji z Komendy Stołecznej Policji wiemy, że paszport jest oryginalny — mówi nadkom. Leszek Raczyński, naczelnik WOR KWP w Katowicach — natomiast wpisy przefałszowane. Na podstawie wywiadu dyktyloskopijnego wyszło również na jaw, iż w zbiorach CRD znajduje się jego karta o danych personalnych dotyczących Piotra Madeja. Trwają czynności śledcze wyjaśniające tę rozbieżność.

Prokurator Rejonowy w Chrzanowie tymczasowo na dwa miesiące, aresztował obydwu „kolejarzy" pod zarzutem przestępstwa opisanego w art. 210§2 k.k. Kontynuowane są poszukiwania ich kompanów.

AKP

„PERSHING" PRZED SĄDEM

Przed warszawskim sądem wojewódzkim stanął Andrzej K., bardziej znany jako „Pershing", uznawany za szefa mafii pruszkowskiej. Oskarżony jest o kupno kradzionego renault i próbę wymuszenia od Andrzeja S., właściciela myjni samochodowej, 40 tys. dolarów.

„Pershing" nie przyznał się do stawianych mu zarzutów. Według niego, auto sprzedał mu na giełdzie na Bemowie sprzedawca, którego nazwiska nie pamięta. Nie wymuszał też niczego, tylko prosił Andrzeja S. o zwrot pieniędzy. Swoją nadzwyczajną, jak na bezrobotnego, zasobność „Pershing" tłumaczył szczęściem, jakie sprzyja mu w grach hazardowych. Nie potrafił jednak podać, ile konkretnie wynoszą jego wygrane. Gdy drugiego dnia procesu odczytano protokół kontrolny urzędu skarbowego, dotyczący podatków płaconych przez „Pershinga", okazało się, iż wydawał on dwukrotnie więcej niż zarabiał. Oskarżony bronił się, twierdząc, że dokument sporządził jakiś niekompetentny urzędnik.

— Wygrałem w karty — tłumaczył ponadto.

Drugi dzień procesu przyniósł jeszcze jedną niespodziankę. Jako świadek zeznawał bowiem Andrzej S., który wciąż ukrywa się w obawie przed zemstą ze strony kompanów „Pershinga". Stwierdził on, że najpierw pobili go i postraszyli ludzie oskarżonego, potem zaś on sam osobiście. Andrzej S. nie mógł uzgodnić z napastnikami kwoty, którą miał zapłacić — 20 czy 40 tys. dolarów. W efekcie zapłacił jako zaliczkę tylko 3 tys. Reszty bandyci nie zdążyli odebrać, gdyż właściciel myjni zniknął.

„Pershingowi" przedstawiono jako dowód także gryps znaleziony przez strażników więziennych. Oskarżony prosi w nim Pawła M., by odebrał od Tadka z lombardu 2,5 tys. dolarów. Domaga się także, by od każdej roboty otrzymywał należną mu działkę, gdyż „siedzi za wspólną sprawę".

Kolejna rozprawa odbędzie się 6 listopada, natomiast 17 tegoż miesiąca prawdopodobnie zapadnie już wyrok.

Przek.

SPRAWA POZNAŃSKICH POLICJANTÓW PRZED SĄDEM

Na 23 sierpnia 1995 r. wyznaczony jest początek procesu w sprawie tzw. afery korupcyjnej w poznańskiej policji. Oskarżonych jest trzech byłych funkcjonariuszy z KWP w Poznaniu i dwóch biznesmenów. Były naczelnik wydziału ds. przestępczości gospodarczej oraz dwaj kierownicy zespołów w tym wydziale oskarżeni są o paserstwo, poplecznictwo (utrudnianie postępowania karnego w celu pomocy sprawcom przestępstwa) oraz przekroczenie uprawnień. Biznesmenom prokurator zarzuca paserstwo, fałszowanie dokumentów i potwierdzenie nieprawdy.

Przed sądem ma być przesłuchanych ok. stu świadków. Spodziewane jest zgłoszenie wniosku o utajnienie przebiegu procesu. Nasz korespondent będzie przekazywał informacje w tej sprawie.

WYBÓR ZDARZEŃ KRYMINALNYCH pod redakcją MARII PAWLAK

STÓJ! POLICJA!

TAJEMNICZY NAPAD

10 sierpnia 1995 r. o godz. 8.30 jeleniogórska policja została powiadomiona o napadzie na konwój pocztowy dokonany ok. 7—8 km za miastem, między miejscowościami Wojanów a Karpniki.

Tego dnia przed godziną ósmą samochodem marki Żuk należącym do Oddziału Wojewódzkiego Urzędu Pocztowego w Jeleniej Górze jechało dwóch konwojentów i kierowca. Wieźli przesyłki dla mniejszych urzędów pocztowych na terenie województwa. Około dwóch kilometrów od Karpnik w terenie zalesionym samochód napotkał przeszkodę w postaci ściętych i położonych w poprzek drogi dwóch drzew. Jak zeznają konwojenci i kierowca, do zatrzymanego samochodu podbiegło kilku (prawdopodobnie pięciu) zamaskowanych mężczyzn i grożąc bronią zmusili ich do skierowania Żuka w głąb lasu i opuszczenia pojazdu.

Napastnicy związali konwojentów i kierowcę, zakneblowali im usta, zakleili oczy taśmą samoprzylepną i przywiązali ich do drzew. Zrabowali 110 tys. zł (1 mld 100 mln starych zł) i zniknęli. Policja nie ustaliła dotąd, kim byli.

W całej sprawie zastanawiające jest to, że konwojenci pocztowi podczas wykonywania obowiązków służbowych zazwyczaj posiadali przy sobie broń. Powinni ją mieć i tym razem, jednak byli nie uzbrojeni. Nie potrafili też dokładnie określić, jakiego rodzaju bronią zostali sterroryzowani, choć z racji wykonywanego zawodu powinni znać się na tym.

Policja nie odnalazła śladów pojazdu, którym prawdopodobnie posługiwali się sprawcy. Napadnięci mówili o stojącym niedaleko miejsca zdarzenia samochodzie ciężarowym, jednak nie było tam nawet śladów kół od roweru. Wątpliwości budzi też fakt, że drzwi pocztowego żuka nie miały śladów włamania i były nie uszkodzone. Czyżby sprawcy otworzyli je kluczami? Sprawa jest wyjaśniana.

H.Ś.

W BIAŁY DZIEŃ

We wtorek 18 lipca br., o godzinie 12.20 pięciu mężczyzn weszło jak gdyby nigdy nic do hurtowni wędlin „Deko" w Gdańsku-Wrzeszczu. Dwóch z zamaskowanymi kominiarkami twarzami stanęło przy drzwiach wejściowych. Starannie je zamknęli, by nikt z zewnątrz im nie przeszkadzał. Użyli do tego celu policyjnych kajdanek. Trzeci z nie proszonych gości, uzbrojony w broń palną, stanął w drzwiach pomieszczenia socjalnego, ku całkowitemu zaskoczeniu jego pracowników, a dwaj pozostali weszli do biura.

— Ten w kominiarce trzymał broń — opowiada jeden ze sterroryzowanych pracowników hurtowni. — Zaraz po wejściu do pokoju ryknął, żebyśmy położyli się na podłodze. Prawie w tym samym momencie strzelił do mnie, chyba z cezetki. W lewej łydce poczułem paraliżujący ból. Zachwiałem się. Podbiegł do mnie ten drugi bez kominiarki i krzyknął „Kładź się!". Zanim zdążyłem pomyśleć o co chodzi, uderzył mnie trzymanym w ręku metalowym prętem. Kiedy się przewróciłem, uderzył mnie jeszcze raz, a następnie stanął na mnie rozcinając mi w ten sposób butem podbródek.

Miał około 20 lat, 180 centymetrów wzrostu, był szczupłej budowy ciała, obcięty na skinheada w czapce baseballowce założonej daszkiem do tyłu. Policja dysponuje jego dokładnym rysopisem i portretem pamięciowym. Jest więc duża szansa, że bandyta ten zostanie wkrótce ujęty.

Przestępcy po sterroryzowaniu pracowników hurtowni, zmuszeniu ich do położenia się na podłodze twarzą do ziemi, zabrali z kasy 15 600 nowych złotych (156 milionów starych) i uciekli. Pobiegli w kierunku lasu. Pies tropiący nie podjął jednak śladu. W lesie także niczego nie znaleziono, co mogłoby należeć do przestępców lub ułatwić ich pościg. Poszukiwania sprawców nadal trwają.

T. N.

KRADLI I „ODDAWALI"

Od początku ub.r. złodzieje samochodów z Nowego Dworu Mazowieckiego prowadzili z pokrzywdzonymi swoistą grę. Po dwóch, trzech dniach od daty kradzieży pokrzywdzeni dostawali telefoniczną informację, iż mogą odzyskać swoje auta za odpowiednie wynagrodzenie.

Anonimowi rozmówcy informowali zainteresowanych, w jaki sposób mają przekazywać pieniądze, przestrzegali iż w razie zawiadomienia policji samochody będą „skasowane".

Wśród pokrzywdzonych znaleźli się odważni. Zamiast paktować ze złodziejami, udzielili informacji policjantom z miejscowej KRP. Ścisłe współdziałnie obydwu stron dało pożądane rezultaty. Policjanci skrupulatnie przygotowali swego rodzaju zasadzki w miejscach przekazywania szantażystom pieniędzy. W jedną z nich wpadli dwaj mieszkańcy Nowego Dworu Mazowieckiego: pierwszy w wieku 19, a drugi — 23 lat. Obydwaj byli już w policji notowani.

Jeszcze nie wiadomo, ilu pokrzywdzonych stało się ofiarami złodziei i szantażystów. Policja wzywa do ujawnienia wszystkich zaistniałych faktów.

Taki sam proceder miał miejsce w Otwocku. Położyli mu kres policjanci z KRP.

E.N.

PORÓD W WC

17 sierpnia 1995 roku o godz. 12.00 w jednym z budynków Przeźmierowa lekarz Pogotowia Ratunkowego wezwany do kobiety, która zasłabła, stwierdził stan poporodowy. W toalecie, w muszli klozetowej ubikacji ujawniono noworodka płci żeńskiej, będącego w stanie krytycznym. Dziecko i matkę przewieziono do szpitala.

Czynności wyjaśniające prowadzi Wydział Dochodzeniowo-Śledczy Komendy Rejonowej Policji Poznań-Jeżyce pod nadzorem Prokuratury.

J.Ś.

R.P.Telekom S.A.

TWÓJ NIEZAWODNY PRZEWODNIK W ŚWIECIE TELEKOMUNIKACJI

NAJWIĘKSZY W POLSCE PRYWATNY HOLDING TELEKOMUNIKACYJNY:

- tworzenie lokalnych sieci telekomunikacyjnych
- finansowanie inwestycji
- nowe technologie
- leasing i dystrybucja sprzętu telekomunikacyjnego

MOTOROLA

Authorized Distributor

BIURO HANDLOWE R.P. TELEKOM S.A. OFERUJE:

- sprzęt radiokomunikacyjny — radiotelefony przenośne i przewoźne oraz stacjonarne (stacje bazowe)
- kompletne profesjonalne systemy łączności radiowej
  - dyspozytorskie sieci radiowe
  - systemy trunkingowej łączności radiowej
  - lokalne systemy przywoławcze (paging)

R.P. Telekom S.A.
Biuro Handlowe
04-051 Warszawa
ul. Poligonowa 3
tel/fax 672-31-18
fax 672-22-39

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY

Szczegóły o firmie R.P. TELEKOM S.A. w następnym numerze „MK 997".

POLICYJNA WIEŻA BABEL W TORUNIU

W lipcu na drogach dojazdowych do Torunia i niektórych ulicach miasta pojawiły się żółte tabliczki ze strzałkami i dość tajemniczym napisem „IPMC". W połowie miesiąca obok lotniska rozbiła namioty pierwsza i najliczniejsza grupa uczestników 49 Międzynarodowego Motorowego Zlotu Gwiaździstego Policji. Byli to doskonale przygotowani i zorganizowani kasselczycy. W centralnym punkcie obozowiska ustawili wielki namiot z ławkami i stołami. W pobliżu, w nieco mniejszym, do późnego wieczora smażyli kiełbaski i porcje mięsa na grillu. Śpiewy i wesołe rozmowy przy piwie ciągnęły się do późnej nocy.

17 lipca, w przeddzień rozpoczęcia zlotu, prezydent IPMC Roland Ritschard w Galerii i Ośrodku Plastycznej Twórczości Dziecka otworzył wystawę „Na policyjnym szlaku". Na ekspozycji zgromadzono ponad 80 prac. Wszystkie dotyczyły spraw policyjnych. Najliczniejsze przedstawiały radiowozy XXI wieku.

Już od rana zaroiło się w Toruniu od zagranicznych radiowozów i policyjnych mundurów. Goście kwaterowali w hotelach, domach akademickich i na polach campingowych.

We wtorek 18 lipca punktualnie o godz. 9.00 na mecie zlotu przed aulą Uniwersytetu Mikołaja Kopernika pojawili się uczestnicy zlotu. Ostatni dotarli po godzinie siedemnastej. Uczestnicy oddawali karty zgłoszeń i pobierali torby z upominkami, materiałami informacyjnymi, plakietkami, folderami, talonami na poszczególne imprezy i koszulkami zlotowymi. Przez cały dzień komputera nie odstępował kom. Jarosław Misz. To on opracował na zlot specjalny program, dzięki któremu komitet organizacyjny w każdej chwili miał do dyspozycji wszelkie dane o uczestnikach, nawet gdzie kto mieszka i przy którym stoliku ma miejsce w czasie spotkań.

Wkrótce zlotowiczów zaczęły otaczać dzieci, a potem i ich rodzice. Zaglądali do radiowozów, odgadywali, skąd kto jest. Powodzeniem cieszyło się nasze redakcyjne stoisko. Policjanci niemieccy najbardziej interesowali się naszym polonezem. Robili pamiątkowe zdjęcia za jego kierownicą. Najbardziej oblegane było stoisko pocztowe z okolicznościowymi widokówkami, pocztówkami, kopertami i specjalnym zlotowym datownikiem. Powodzeniem cieszyły się też nowo wypuszczone telefoniczne karty magnetyczne ze znakami IPMC. Większość policjantów z ciekawością podchodziła do wystawy z najnowszymi wyrobami radomskiego „Łucznika". Najdłużej zatrzymali się tu Rosjanie. Ważyli w ręce broń, sprawdzali system zabezpieczeń i urządzenia celownicze. Dalej krótkofalowcy z Torunia kontaktowali się z kolegami z całego świata. Na potwierdzenie łączności wysyłali specjalne zlotowe karty QSL.

Punktualnie o godz. 18.00 na płycie stadionu żużlowego „Apator" przy dźwiękach orkiestry wojskowej wprowadzono sztandar IPMC. Za nim maszerowali goście honorowi z wicemarszałkiem Sejmu Włodzimierzem Cimoszewiczem i zastępcą komendanta głównego Policji insp. Markiem Papałą. W dalszej kolejności ekipy zlotowe. Każdą grupę poprzedzała dziewczynka w stroju ludowym trzymająca tablicę z nazwą państwa i chłopak w mundurze podchorążego z czasów Księstwa Warszawskiego z flagą państwa. Prezydent IPMC dokonał otwarcia zlotu.

— Ten zlot jest symbolem integracji Europy. Po zmianach ostatnich lat nareszcie możemy kontaktować się i wzajemnie poznawać — mówił Włodzimierz Cimoszewicz, który objął nad zlotem honorowy patronat. Nawiązał też do „ody do radości" z IX Symfonii Beethovena, która jest hymnem IPMC. Potem na boisko wyszli artyści i komandosi ze Szczecina. Oklaskiwani przez

gości i mieszkańców miasta bawili publiczność do godz. 20.00. Wówczas zlotowicze wstali z miejsc i za orkiestrą udali się do pobliskiego „Inter Parku" na wieczór powitalny. Tam w wielkiej hali bawili się przy muzyce do późnej nocy.

W środę od rana obradował Kongres IPMC. Omawiano m.in. kolejne zloty aż do roku 2000. Najwięcej miejsca delegaci poświęcili następnemu, jubileuszowemu, bo 50. spotkaniu w Monachium. Były też wybory wiceprezydenta IPMC. Został nim ponownie holenderski policjant Roel Paling. To on w 1992 roku zaproponował zorganizowanie zlotu w Toruniu. Wieczorem delegaci udali się na poligon na zawody strzeleckie i piknik polowy. Najlepszy strzelec — Szwajcar Leo Inechein otrzymał od „Łucznika" wieloczynnościową, walizkową maszynę do szycia. Nagrodę przekazał do toruńskiego domu dziecka „Młody Las".

W trzecim dniu zlotowicze emocjonowali się zawodami sportowymi. Zgodnie z regulaminem odbyły się policyjne Mistrzostwa Europy w dwóch konkurencjach: jazda sprawnościowa samochodem i motocyklem. Trasy slalomów wytyczono na betonowej płycie lotniska. Pojazdy podstawił organizator. W Toruniu był to polonez z silnikiem Rovera i motocykl Honda Enduro 125. Zdecydowana większość zawodników pierwszy raz zasiadła za kółkiem tego auta. Była to dodatkowa atrakcja. Na starcie slalomu samochodowego stanęło 249 policjantów i policjantek. Do próby motocyklowej zgłosiły się 122 osoby. W konkurencji samochodowej zwyciężył Węgier Huska Gabor. Najlepszy z Polaków — Wiesław Ciećwierz z KGP był 25. Gorzej poszło naszym motocyklistom. Startowało trzech Polaków, a Zdzisław Kozłowski z Białej Podlaskiej był dopiero 59. Wygrał Robert Krack z niemieckiego klubu sportowego w Kassel. Dla lepiej zorganizowanych wyniki Polaków nie były żadnym zaskoczeniem. Na Zachodzie podobne zawody są na porządku dziennym. W ten sposób policjanci do perfekcji opanowują prowadzenie pojazdów. Prowadzą pewnie, jak chirurg skalpel. W Szwajcarii część funkcjonariuszy musi przechodzić trudne testy z jazdy samochodami. W Austrii z kolei są specjalne policyjne tory do ćwiczeń.

Kto nie brał udziału w zawodach, mógł się bawić przy muzyce, startować w konkursach. Były stoiska z piwem, napojami chłodzącymi i kiełbaskami. Był czas na rozmowy i wymianę doświadczeń.

Kogo nie interesowały zawody i nie brał udziału w kongresie mógł wyjechać na wycieczkę. Najwięcej, bo aż 225 osób wybrało Gdańsk, 185 udało się do Warszawy, a 159 podziwiało turniej rycerski w Golubiu-Dobrzyniu. Był też wieczór integracyjny w Kaszczorku z pieczeniem prosiaków.

Największe emocje czekały zlotowiczów, a zwłaszcza mieszkańców miasta, w piątek.

O godz. 16.00 zatłoczonymi od widzów ulicami Starego Miasta ruszyła uroczysta parada. Na czele orkiestra, sztandar IPMC, komitet honorowy i organizacyjny, ojcowie miasta. Za nimi w porządku alfabetycznym ekipy narodowe w galowych mundurach. Emeryci i „cywile" w barwnych strojach ludowych, a kasselczycy poprzebierani za postacie z bajek braci Grimm. Jeszcze chyba nigdy w żadnym polskim mieście ludność tak tłumnie i owacyjnie nie pozdrawiała policjantów. Nikogo nie przestraszyły pozornie marsowe miny i ciemne jak noc okulary włoskich karabinierów ani ryk silników motocykli węgierskich policjantów.

Pochód skończył się nad Wisłą na Bulwarze Filadelfijskim. Zgromadzonych tam czekały kolejne atrakcje. Najwięcej braw zebrali policyjni komandosi z KWP w Gdańsku. Podobnych popisów jeszcze w Toruniu nie było. Dwie starsze panie wracające do domu stwierdziły, że podobne tłumy są w Toruniu tylko na Boże Ciało.

Wieczorem zlotowicze ponownie zebrali się w „Inter Parku" na tradycyjnym Wieczorze Narodów. Była muzyka, tańce, występy gości z poszczególnych ekip, śpiewy dla solenizantów i rozdanie nagród za udział w zlocie. Wygrali Rosjanie z Jekaterinburga na Uralu, którzy pokonali najdłuższą trasę i przyjechali w mundurach pojazdami służbowymi. Na drugim miejscu byli Hiszpanie z Saragossy. Łącznie zgłosiło się 863 uczestników. Najwięcej było Niemców — 461, Austriaków — 147, Szwajcarów — 74 i Rosjan — 49. Z Polski przybyło 18 policjantów (Biała Podlaska, Kalisz i Warszawa). Kilka ekip wycofało się w ostatniej chwili. Przez grzeczność nikt nie pytał, dlaczego było tak mało Polaków.

W sobotę wieczorem ostatnie spotkanie w „Inter Parku". Gospodarze przekazali sztandar monachijczykom. Odegrano hymny polski i niemiecki, a potem zlotową pieśń pożegnalną, w czasie której uczestnicy otoczyli sztandar trzymając się za ręce. Były odznaczenia IPMC dla organizatorów. Prezydent Ritschard podziękował za gościnność, wzorową organizację i ciekawy, bardzo oryginalny program. Wyraził też nadzieję, że nie jest to ostatni zlot w Polsce i Toruniu. Wojewoda toruński ujawnił, że marzy o utworzeniu toru treningowego dla policjantów. Wspólnie z prezydentem miasta zapowiedzieli też, że uczynią wszystko, aby za rok policjanci z Torunia mogli pojechać do Monachium.

BOLESŁAW SPRENGEL
zdj. Franciszek Kazimierski
Krzysztof Podgórski

Zastraszająca liczba kradzieży pojazdów, policyjne dane statystyczne, z których wynika, że średnio co kilka minut ginie samochód, spowodowały, że już od dłuższego czasu zaczęto się poważnie zastanawiać, jak ograniczyć tę prawdziwą plagę. Koncepcji jest wiele, ze zgodnością poglądów już trochę gorzej. Pisaliśmy o tym na naszych łamach, przedstawialiśmy koncepcję wymiany dowodów rejestracyjnych wzorowanych na niemieckich briefach oraz inną, według której nasze dowody rejestracyjne przypominałyby płaskie karty magnetyczne z wbudowanym mikroprocesorem. Na to, który z tych wariantów zwycięży, przeciętny kierowca nie ma jednak żadnego wpływu. Co więc może robić, by uchronić swój pojazd przed kradzieżą?

BLOKADY, ALARMY i... UNIERUCHAMIACZ

Sposobów jest wiele. Te najskuteczniejsze zalecane zarówno przez Komendę Główną Policji, jak i przedstawicieli towarzystw ubezpieczeniowych oraz właścicieli warsztatów samochodowych współpracujących z policją (w zakresie prewencji), postaram się wymienić i scharakteryzować. Pierwszy z nich to:

ZNAKOWANIE

Jak zapewne wiemy, polega na naniesieniu numeru karoserii na wszystkie szyby w samochodzie, reflektory, a nawet lusterka. Oczywiście, w żaden sposób fizycznie nie zapobiega to kradzieży auta, ale zdecydowanie utrudnia jego dalszą sprzedaż. Złodziej nie kradnie przecież samochodu dla siebie, po to, by sobie pojeździć. Jemu zależy na jak najszybszym pozbyciu się go lub wywiezieniu za granicę.

Przy przekraczaniu tej ostatniej wiele zależy od celnika. Jeśli tylko będzie mu się chciało sięgnąć do Centralnego Rejestru Oznakowanych Pojazdów, żadne oznakowane i kradzione auto nie opuści kraju. CROP działa po prostu szybciej niż wszystkie inne systemy.

Znane są przypadki, gdy skradzione np. w Szczecinie BMW zostało zatrzymane jeszcze tego samego dnia na granicy w Brześciu. Zadziałał system CROP, no i oczywiście celnik. Kiedy zobaczył oznakowany samochód na rosyjskich numerach rejestracyjnych (a nasi wschodni sąsiedzi nie przekonali się jeszcze do znakowania pojazdów) od razu wydało mu się to podejrzane, mimo że dokumenty wozu były w idealnym porządku.

Każdy właściciel samochodu w Polsce musiał już spotkać się ze znakowaniem pojazdu, jeśli w ostatnich latach chciał wykupić auto casco. PZU było pierwszą firmą, która wprowadziła ten wymóg przy ubezpieczeniach AC. Spowodowało to zmniejszenie wypłat odszkodowań (co jest jednoznaczne ze zmniejszeniem kradzieży pojazdów) o ponad 40 procent! Od tamtego czasu powstało sporo firm znakujących pojazdy. Nie wszystkie jednak współpracują z CROP. Są firmy, które biorą od klienta pieniądze, znakują mu pojazd i dalej nie wiadomo, co się z danymi o tym pojeździe dzieje. Aby trafiły one do centralnego rejestru (a tylko wtedy znakowanie ma jakikolwiek sens) powinny zgłosić się do jednej z trzech połączonych w jedną całość firm: SOMERW, KARMAKRK i BART-TECH.

W urzędach patentowych są już zgłoszone unowocześnienia i modyfikacje tych centralnych systemów znakowania pojazdów. Jak twierdzą ich twórcy, są to rozwiązania, które mogą zaskoczyć nawet najbardziej rozwinięte pod tym względem kraje na Zachodzie.

Inną przeszkodą dla włamywacza są fizyczne zabezpieczenia, które utrudnią mu sam proces kradzieży auta. Chodzi tu o wszelkiego typu laski zakładane na pedał gazu i kierownicę lub na samą kierownicę, blokady dźwigni skrzyni biegów itp., itd. Trudno tu któreś z tych zabezpieczeń wyróżnić jako lepsze lub gorsze. To tak jakby wyrokować czy toyota jest lepszym autem od hondy czy odwrotnie.

Przestępca najczęściej działa za pomocą tytanowej wkładki (zastępującej kluczyk) połączonej z kilkudziesięciocentymetrową dźwignią. W ten sposób otworzy każdy zamek. I ten patentowy w drzwiach samochodu, i ten w lasce, blokadzie itp. O wiele skuteczniejszym zabezpieczeniem jest więc

ALARM

Najlepiej z własnym zasilaniem i powiadomieniem. Rozbrojenie takiego urządzenia zajmuje zbyt wiele czasu, by złodziejowi chciało się w to bawić na ulicy przed naszym blokiem. W wypadku, gdy nasze auto wyposażone jest w dobry, nowej generacji alarm samochodowy, złodziej musi mieć już wspólnika. Z reguły wygląda to tak:

Obaj przychodzą w nocy. Wybierają nasz samochód, bo nowy, bo mają nań nabywcę lub z innych sobie wiadomych przyczyn. Jeden z nich wkłada tytanową wkładkę do zamka i stosując dźwignię otwiera go. Przy takim sprzęcie żaden zamek się nie oprze. W tym momencie zaczyna wyć nasz alarm. Złodziej błyskawicznie otwiera maskę uchwytem znajdującym się wewnątrz pojazdu, a jego wspólnik unosi ją do góry i wali młotkiem z całej siły w naszą alarmową syrenkę, piszczałkę, brzęczyk i co tam tylko mamy. Po chwili więc alarm jest uciszony. Teraz obaj siedzą już obok siebie w naszym samochodzie i ten pierwszy z wkładką powtarza swój manewr tym razem w stacyjce. A więc wkłada ją, przekręca i samochód zostaje uruchomiony. Złodzieje odjeżdżają, nim właściciel zorientuje się, co się stało.

Gdy posiadamy alarm z powiadomieniem, pamiętajmy o tym, żeby przypadkiem nie wychodzić z domu, kiedy w nocy dostajemy sygnał, że ktoś się dobiera do naszego auta. W takiej sytuacji natychmiast dzwońmy na policję. Jest szansa, że zdążą. Znane są przypadki, kiedy przestępcy specjalnie wzbudzali taki właśnie alarm tylko po to, by wyciągnąć właściciela samochodu na zewnątrz. Wyskakiwali z ukrycia, odbierali kluczyki i pilota odblokowującego alarm i odjeżdżali. Jeśli poszkodowany usiłował im w tym przeszkadzać, kończyło się to dlań jeszcze gorzej, zazwyczaj poważnymi obrażeniami głowy.

Oczywiście, im więcej mamy zabezpieczeń w aucie, tym pokonanie ich trwa dłużej. Tytanową wkładką trzeba pokonywać po kolei różne laski, blokady etc. No ale to wszystko przecież kosztuje, a i tak nie daje stuprocentowej gwarancji.

Czy jest więc coś, co daje taką gwarancję? Z pewnością ostatnim przebojem jest

IMMOBILISER

W tłumaczeniu na nasze wyraz ten znaczy po prostu UNIERUCHAMIACZ. Kiedy mamy coś takiego w naszym aucie, złodziej, obojętnie czy nadal używa tytanowej wkładki, czy też wszedł w posiadanie naszych oryginalnych kluczyków, w żaden sposób nie uruchomi silnika. Jeśli nawet wyrwie stacyjkę i zewrze przewody, spali wszystkie bezpieczniki. Urządzenia tego nie można w żaden sposób pokonać w warunkach ulicznych, czyli podczas kradzieży, a jego demontaż (możliwy tylko w wyspecjalizowanej stacji) trwa kilka godzin.

Mało tego, właściciel pojazdu oddający go np. na dzień czy dłużej do warsztatu na przegląd czy wyklepanie blachy, nie zostawia wraz z samochodem kluczyka kodowego. Uruchamia silnik, w specjalnie pozostawione dwa

Listy do redakcji

CB — PROBLEM

Droga Redakcjo!
Zwracam się do Was o pomoc w dosyć nietypowej sprawie, która z pozoru może wydawać się błaha, ale dla mnie i mojej rodziny wcale taką nie jest. Pisałem już do kilku instytucji, które — jak sądziłem — w sposób merytoryczny i rzetelny potraktują mój problem. Pomyliłem się jednak (...)

Mieszkam w 10-piętrowym bloku przy ul. ks. Popiełuszki w Warszawie. W 1993 r. jeden z jego mieszkańców samowolnie zainstalował sobie na dachu tego budynku antenę CB-Radia. I od tego momentu zaczęły się dziać w moim telewizorze i radioodbiorniku dziwne rzeczy. Ciągle poprzez emitowany program przebijają się rozmowy amatora CB-Radia. Podczas oglądania programu telewizyjnego na ekranie zamiast obrazu mam jakieś pasy, zakłócony jest dźwięk.

Pytałem sąsiadów, czy w swoich odbiornikach zauważyli podobne objawy. Potwierdzili (...)

Wystąpiłem więc do Administracji Osiedla Żoliborz II o pomoc w zlikwidowaniu „pirackiej" anteny, zakłócającej odbiór programów radiowych i telewizyjnych. Administracja osiedla zgodziła się z moją argumentacją i skierowała do właściciela CB-Radia polecenie zdemontowania tej anteny.

Urządzenie zdjęto, ale sytuacja wcale nie uległa poprawie. Dalej występują zakłócenia w odbiorze pro-

slepe przewody wkłada 9-voltową baterię, po czym gasi go. Od tej pory immobiliser jest wyłączony i pracownik stacji żądać doń kluczyka nie ma potrzeby. Pamiętajmy o tym koniecznie, bo przypadki dorabiania kluczyków, podczas gdy oddaliśmy samochód do warsztatu, są nagminne. Potem, gdy już zapomnimy, że byliśmy na jakimś przeglądzie, nagle w nie wyjaśnionych okolicznościach ginie nam samochód.

Immobiliser może być pokonany tylko w jeden sposób: kiedy panowie złodzieje wsiądą razem z nami do samochodu, przystawią nam dwudziestocentymetrowe ostrze do szyi lub lufę pistoletu do skroni, każą zapalić auto i wysiadać. Ale i na to jest sposób!

HI-JACKER

przeciwdziała porwaniu samochodu. W wiadomym tylko właścicielowi miejscu montuje się maleńki przycisk. Napadnięty kierowca, zmuszony do zapalenia i opuszczenia samochodu, wysiadając naciska ów przycisk. Powoduje to, że silnik, mimo że zapalony przez właściciela patentowym kluczykiem, gaśnie na pierwszej nierówności na drodze (a tych raczej nam nie brak) i nie daje się już ponownie uruchomić.

Ogromne znaczenie ma także renoma warsztatu, w którym dane zabezpieczenia montujemy. O tym przekonałem się niedawno na własnej skórze. Jeśli więc ktoś nam powie, że montuje immobilisery po bajecznie niskich cenach, albo u nas na podwórku, nie gódźmy się na to, bo kiedyś nasz samochód z takim właśnie unieruchamiaczem nagle zniknie sprzed bloku. Tego typu urządzenia możemy montować w autoryzowanych warsztatach współpracujących z odpowiednimi (było o tym na początku) firmami znakującymi. Ceny wcale nie są wyższe niż u podwórkowych „złotych rączek".

Co więc robić, by nie paść ofiarą złodziei samochodowych? W autoryzowanej stacji zamontować immobiliser, by złodziej nie odpalił naszego auta i nie odjechał nim. W takiej samej stacji zamontować dobry, z własnym zasilaniem alarm, by wył, kiedy ten sam złodziej, nie uruchomiwszy naszego auta, będzie ładował je na lawetę. Oznaczmy go w jednej z firm współpracujących z CROP, by ów złodziej nie mógł jeszcze tego samego dnia przekroczyć granicy (wymiana wszystkich szyb trochę trwa i kosztuje!). Już te trzy warunki wystarczą, by spać spokojnie. Jeśli chcemy być jeszcze pewniejsi, dołóżmy wszelkiego typu blokady oraz HI-JACKERA. Wszystko zależy od tego, ile wart jest nasz samochód i jak wiele w związku z tym możemy weń zainwestować. A że warto, powinien przekonać nas choćby ten fakt, że podczas pisania tego materiału skradziono kilkanaście kolejnych samochodów w naszym kraju. Decyzja należy do nas.

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI

gramów, dalej muszę wysłuchiwać jakichś banalnych, bzdurnych często, a niekiedy i wulgarnych rozmów, prowadzonych przez amatorów CB-Radia. (...)

Napisałem więc zażalenie do Zarządu Okręgowego Państwowej Agencji Radiokomunikacyjnej (Warszawa, ul. Górnośląska 9/11), skąd otrzymałem odpowiedź, iż „ekipa pomiarowa w ciągu 3 dni nasłuchów nie stwierdziła emisji". Poradzono mi, a także mojej sąsiadce, która również wysłała do PAR zażalenie, abyśmy zmienili sobie telewizory na nowszej generacji. Pismo podobnej treści otrzymałem również z Zarządu Krajowego PAR w grudniu 1994 r.

Ponieważ sytuacja nie uległa poprawie, w maju br. wystąpiłem z zażaleniem do Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Łączności dr. inż. Marka Rusina, opisując swoje perypetie. Jak dotąd nie doczekałem się jeszcze odpowiedzi.

A może Redakcja „MK 997" byłaby w stanie dopomóc mi w unormowaniu tej sprawy i wyjaśnieniu kilku wątpliwości. Przede wszystkim chciałbym wiedzieć, czy można samowolnie używać CB-Radia w budynkach mieszkalnych? W Niemczech, jak słyszałem, jest to zabronione. Po drugie, czy to rzeczywiście „wina" telewizora czy radioodbiornika, że wyłapują obce dźwięki (mam telewizor marki „Elektron")?

I jeszcze jedno. Nie rozumiem, dlaczego akurat ja mam zmienić sobie telewizor, skoro do tej pory, to znaczy dopóki nie było w bloku CB-Radia, ładnie mi odbierał.

TADEUSZ GÓRZYŃSKI
(adres do wiadomości redakcji)

Od redakcji

Perypetie, z którymi boryka się nasz Czytelnik nie są wcale odosobnione. Wiele osób skarży się na notoryczne zakłócanie im odbioru programów radiowych i telewizyjnych przez amatorów CB-Radia. Jak temu zaradzić? Nie każdego przecież stać na kupno nowego odbiornika o najwyższych parametrach technicznych, który sam eliminowałby zakłócenia pochodzące z zewnątrz.

Pytań i wątpliwości jest zresztą więcej. Jak choćby to, jaki jest dziś status prawny amatorów CB-Radia? Czy wystarczą tylko chęci i gotówka na zakup specjalistycznego sprzętu, by stać się CB-radiowcem? Przypuszczam, że jednak muszą obowiązywać jakieś przepisy w tym zakresie, jakiś regulamin, który każdy amator CB-Radia musi przestrzegać. Nie sądzę, aby zezwalał on na zupełną swobodę i bezhołowie w użytkowaniu tego sprzętu. Tak jak każdej innej aparatury nadawczo-odbiorczej.

A może się mylę? Chętnie zamieścilibyśmy uwagi i opinie naszych specjalistów z Biura Łączności KGP w tej sprawie. Z pewnością i nasi Czytelnicy chcieliby wiedzieć, co mają robić w sytuacji, gdy zamiast miłego głosu telewizyjnej spikerki usłyszą w swoim odbiorniku wulgarny dialog jakichś pseudo-CB-amatorów. Czy poza wyłączeniem odbiornika jest jeszcze jakiś sposób, aby uchronić się przed „CB-wirusem"?

JERZY PACIORKOWSKI

PROSTO Z DROGI

BILANS PÓŁROCZA

Według wstępnych danych Biura Ruchu Drogowego KGP w ciągu sześciu miesięcy br. na drogach całego kraju zanotowano 25 751 wypadków, w których 32 428 osób doznało obrażeń, natomiast 2032 osoby poniosły śmierć na miejscu zdarzenia.

W porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego stan bezpieczeństwa w ruchu drogowym uległ pogorszeniu. Wypadków odnotowano więcej o 10,6 proc., liczba rannych wzrosła o 12,0 proc., zginęły też 164 osoby więcej niż w roku 1994 (wzrost o 8,8 proc.).

Wzrost liczby wypadków wystąpił aż w 45 województwach. Największy odnotowano w woj. włocławskim (o 38,6 proc.), ciechanowskim (o 30,8 proc.), zielonogórskim (o 28,5 proc.), słupskim (o 25,7 proc.) i łomżyńskim (o 23,5 proc.). Niewielki spadek zdarzeń drogowych wystąpił jedynie w woj. płockim, leszczyńskim i gorzowskim.

W minionym półroczu policjanci skierowali do kolegium do spraw wykroczeń przeszło 107 tys. wniosków o ukaranie kierujących pojazdami w stanie nietrzeźwym, w tym ponad 75 tys. za prowadzenie „na gazie" pojazdów silnikowych. Pocieszający jest fakt, iż w stosunku do pierwszego półrocza 1994 r. o 10 proc. spadła liczba nietrzeźwych kierowców. Tylko czy rzeczywiście jest to zasługą „wyższej świadomości" zmotoryzowanych rodaków, czy może mniejszej aktywności naszych kontrolerów ruchu drogowego?

PRAWO JAZDY W USA (4)

Wszystkie wykroczenia popełnione na amerykańskich drogach odnotowywane są przez biura sekretarzy stanowych. Tam właśnie wpływają policyjne raporty. Niezależnie od miejsca popełnienia wykroczenia, informacja o nim i tak wpłynie do biura sekretarza stanowego, właściwego ze względu na miejsce zamieszkania ukaranego.

Szczególnie niezdyscyplinowanym kierowcom, którzy zbiorą na swym koncie ustaloną liczbę punktów karnych, zatrzymywane jest prawo jazdy. Może ono być zatrzymane w formie odwołania lub zawieszenia.

Odwołanie jest odebraniem prawa jazdy na czas nie określony. Ukarany kierowca może się starać o jego zwrot, ale dopiero po upływie minimum rocznej karencji i złożeniu podania o wydanie nowego prawa jazdy. Przywrócenie uprawnień do kierowania pojazdami kosztuje 30 USD.

Zawieszenie jest utratą prawa jazdy na określony czas, którego długość zależy od stopnia winy kierowcy. Najczęstszą przyczyną zawieszenia prawa jazdy są trzy poważniejsze wykroczenia przeciwko porządkowi na drogach w ciągu roku. W takim wypadku biuro sekretarza stanowego stosuje metodę punktów karnych, którymi określa się przewinienia kierowcy. Im więcej punktów karnych, tym dłuższy okres karencji.

BEZ SKRUPUŁÓW

Gerhard Gebauer, prezydent (odpowiednik naszego komendanta miejskiego) policji berlińskiej, stracił w Warszawie służbowego volkswagena golfa. Uprowadzono mu go wieczorem w Śródmieściu, mimo iż auto miało zabezpieczenia przed kradzieżą, a za szybą tkwił policyjny „kogut". Warszawscy złodzieje zignorowali jednak wszystkie „insygnia" władzy i odjechali w nieznane. Póki co ślad po srebrnym golfie zaginął.

MOTORETRO

„W Polsce jeździ się wyłącznie po stronie prawej, wyprzedza się zaś z lewej ich strony. Szybkość pojazdów na drogach nie jest ograniczona, pod warunkiem, aby kierowca panował nad maszyną. W miejscowościach zabudowanych szybkość samochodów osobowych nie może przekraczać 40 km na godzinę. W poszczególnych miastach lub miejscowościach oraz na niektórych mostach ze względu na warunki lokalne, szybkość bywa ograniczaną do norm niższych. Na skrzyżowaniach dróg daje się pierwszeństwo samochodom nadjeżdżającym ze strony prawej.

Używanie reflektorów dozwolone jest jedynie tam, gdzie nie ma oświetlenia publicznego, lub gdzie jest ono niedostateczne." (Przewodnik automobilowy po Polsce. Warszawa 1930 r.).

W STANACH SZYBCIEJ

Kongres USA zmierza do zniesienia obowiązujących w całych Stanach Zjednoczonych ograniczeń prędkości, wynoszących obecnie 65 mil na godzinę na autostradach i 55 mil na pozostałych drogach (około 110 km/h i 90 km/h. Prawo do ustalania limitów prędkości uzyskałyby władze poszczególnych stanów. Limit 55 mil, wprowadzony przed laty z uwagi na konieczność oszczędzania paliwa, jest zupełnie ignorowany przez kierowców. Również i policja bardzo rzadko ściga za to wykroczenie.

J. PAC.

POLSKA W OCZACH HISZPANÓW

Pierwszego dnia, wieczorem, Hiszpanie spacerowali po Starym Mieście, nazajutrz zwiedzali ruiny zamku w Chęcinach i jaskinię „Raj". Kiedy zapytałem, co najbardziej podobało im się w Polsce, odpowiedzieli, że Kraków, Wieliczka oraz sanktuaria na Jasnej Górze i w Kalwarii Zebrzydowskiej. W Krakowie zwiedzili Wawel, katedrę i krypty królewskie, Stare Miasto, Kościół Mariacki i Sukiennice. Wielkie wrażenie zrobiła Kopalnia Soli w Wieliczce i kaplica św. Kingi, muzeum w Oświęcimiu i zamek w Malborku. Okazją do niezapomnianych wrażeń były malownicze Pieniny, które uczestnicy wakacyjnej eskapady mogli podziwiać podczas spływu Dunajcem. Jedna z dziewcząt — rodem z Andaluzji — postanowiła skorzystać z kąpieli w górskiej rzece. Skończyło się, jak łatwo przewidzieć, na przeziębieniu. Młodzi Hiszpanie wcześniej nigdy w Polsce nie byli. Wyobrażali sobie ten kraj jako znacznie zimniejszy, więc zabrali dużo ciepłej odzieży, sądzili też, że Polska jest raczej biedna. To, co zobaczyli, zmieniło ich zdanie. Nie spodziewali się, że w Polsce jest taka piękna przyroda i tyle zieleni, podobały im się czyste, szerokie ulice. Polaków oceniają jako bardziej spokojnych aniżeli przedstawicieli własnej nacji. (No cóż, nie darmo mówi się o hiszpańskim temperamencie).

To, co różni Polskę od Hiszpanii, to przydrożne kapliczki, których w naszym kraju jest bardzo wiele. Zapytani o negatywne odczucia, Hiszpanie z dużą dozą humoru odpowiadali, że najbardziej nie podobały im się nasze niezbyt „aromatyczne" toalety, w których skrzętne babcie klozetowe pobierają na dodatek opłaty. W Hiszpanii wszystkie toalety są bezpłatne i czyste.

Kierownik grupy hiszpańskiej, policjant z Madrytu Gonzelo Moreira, serdecznie podziękował polskiej Policji za dobrą organizację pobytu jego podopiecznych w Polsce i za serdeczne przyjęcie.

WALDEMAR GAJEWSKI
zdj. Krzysztof Potocki

NIEMIECKIE

To była wielka podróż. Münster, Bonn, Wiesbaden... Zorganizował ją prof. Brunon Hołyst w ramach Europejskiego Podyplomowego Studium Problematyki Przestępczości przy Uniwersytecie Łódzkim. Uczestniczyłem w niej na zaproszenie profesora wraz z gronem słuchaczy studium oraz gośćmi.

Program tej wizyty był niezwykle bogaty. Odwiedziliśmy federalną Akademię Policyjną w Münster, tamtejszy uniwersytet, federalne Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, krajową (land) szkołę policyjną w Hesji, Federalny Urząd Kryminalny (BKA), policję w Wiesbaden i tamtejszy heski zakład penitencjarny. Wszędzie byliśmy przyjmowani gościnnie, z dużą sympatią i w atmosferze wzajemnego zrozumienia. Zawdzięczamy to gospodarzom: prezydentowi akademii w Münster prof. Rainerowi Schulte, jego zastępcy dr. Wolfgangowi Häsekerowi, prof. Hansowi J. Schneiderowi z Uniwersytetu w Münster, dr. Morie z federalnego MSW w Bonn, prof. Erichowi Kube z BKA i bardzo wielu innym. Poznaliśmy nie tylko organizację i działalność niemieckiej policji, lecz również urok niemieckich miast, ogólny porządek, wysoką jakość życia. Rzecz jasna, nie ukrywano przez nami sukcesów, lecz również przyznawano się do porażek i słabości. Niemcy tkwią bowiem w specyficznej atmosferze tradycji i przyzwyczajeń, które utrudniają niekiedy funkcjonowanie organów administracji. Ponadto obecna wszędzie świadomość doświadczeń hitlerowskiego totalitaryzmu ogranicza np. walkę z przestępczością zorganizowaną. Zasadą jest bowiem zminimalizowanie władczych funkcji państwa, podkreślanie konieczności demokratyzacji i wolności obywatelskich. Zdaniem wybitnego kryminologa, prof. Schneidera, tendencje te utrudniają walkę z przestępczością wprowadzając szkodliwe niekiedy zasady uniemożliwiające stosowanie technicznych środków pracy operacyjnej (np. podsłuch pokojowy).

Jechaliśmy nowoczesnym autokarem ze „stajni" Sobiesława Zasady kierowanym fachową ręką Sylwestra Makucha.

To że nasz wyjazd był tak owocny jest także zasługą grupy, w której panowały stosunki koleżeńskie. Zawdzięczamy je zwłaszcza duszy towarzystwa „Dzidziusiowi" — Andrzejowi Sydorowi ze Skierniewic, Jankowi Kowalskiemu z KGP, Krzyśkowi Czerskiemu z CSP w Legionowie, Tadkowi Klimczewskiemu z Płocka, Jackowi Machajowi, Heńkowi Mrozińskiemu z KGP, Irkowi Skrzeczowi z „Mercedesa", Jankowi Melcerowi z Białegostoku...

ROZPOZNANIE

Przed katedrą w Münster, w środku prof. Brunon Hołyst i dr Wolfgang Häseker

Nie może ulegać wątpliwości, że Niemcy to kraj bogaty. Bogata jest więc również policja, choć w jej szeregach słyszy się narzekania na zbyt niskie zarobki — przypomnijmy sobie słowa Lenina: „Państwo policyjne to takie państwo, w którym policjant zarabia więcej od nauczyciela". Również poziom pracy policji, czego nie ukrywano, nie jest równomierny. Policje krajowe (landów) różnią się między sobą i to nie tylko ciekawostkami (jak na przykład w Hesji), że nie nosi się pagonów na policyjnych mundurach. Sporo krytyki słyszeliśmy na temat policji berlińskiej, zwłaszcza jej stylu kierowania i doboru kadr. Wysoką oceną cieszy się natomiast krajowa policja Północnej Nadrenii-Westfalii (do tego landu należy Münster) i sądzę, że nie jest to wyraz kurtuazji.

W RFN jeden policjant przypada na 400 mieszkańców, (proporcja w dużych miastach jest oczywiście inna). Od 1992 r. funkcjonariusz nie musi mieć niemieckiego obywatelstwa, niezbędna jest jednak dobra znajomość języka. W skład liczącego ponad 250 tys. korpusu policyjnego wchodzi liczący blisko 30 tys. Bundesgrenzschutz (Federalna Straż Graniczna), natomiast BKA (Federalny Urząd Kryminalny) zatrudnia w swej centrali 2,5 tys. funkcjonariuszy.

Policja podlega MSW w landach związkowych, których jest aktualnie, po połączeniu Niemiec — 16. Od niedawna obowiązuje jednak jednolite umundurowanie. Korpus policyjny dzieli się na 3 grupy szkoleniowe: po 2,5—3 latach szkoły policyjnej w landzie uzyskuje się przeszkolenie podoficerskie. 3 lata trwa dalsze szkolenie oficerów. Najwyższe stopnie (po dodatkowych 2 latach szkolenia (1 rok w landzie, 1 w Polizei — Führungsakademie w Münster) posiada około 3 tys. osób. Mają oni na pagonach złote gwiazdki i przysługuje im tytuł radców policyjnych.

Aktualnie 80 proc. stanu kadr policyjnych to osoby, które ukończyły przeszkolenie niższego szczebla. Tylko 19 proc. stanowią oficerowie, a zaledwie 1 procent wyżsi funkcjonariusze. Stan ten będzie jednak zmieniony. Po roku 2000 tylko 20 proc. stanowisk obejmą podoficerowie, natomiast do 80 proc. zwiększy się liczba oficerów (średni szczebel szkolenia), a liczba wyższych kadr kierowniczych ma dojść nawet do 3 procent. Tendencja ta jest wynikiem dostosowania szkolenia policji do wymogów rzeczywistości.

W RFN wojsko nie może być wykorzystane do działań związanych z bezpieczeństwem wewnętrznym. Policje krajowe (w landach) są niezależne.

Stanowisko kierowania policji miejskiej w Wiesbaden

Straż Graniczna (z wyjątkiem Bawarii — oto właśnie słynna niemiecka tradycja niezależności!) podporządkowana jest władzom federalnym. Bundesgrenzschutz poza ochroną granic pełni również funkcje polskiego BOR oferując opiekę prezydenta, kanclerza, członków rządu, parlamentu itp. osobistości. Zajmuje się także fizycznym zabezpieczeniem ambasad i... Federalnego Urzędu Kryminalnego. BGS zajmuje się też ochroną lotnictwa cywilnego i utrzymuje pododdziały antyterrorystyczne. Z formacją tą współpracuje ściśle również policja kolejowa. Warto też zauważyć, że w Niemczech funkcje policyjne pełnią urzędy celne, lecz tylko tam, gdzie nie ma jednostek Straży Granicznej. Stosują one jednak wyłącznie kary finansowe.

W systemie bezpieczeństwa wewnętrznego Niemiec liczą się również instytucje bezpieczeństwa państwowego. Ekstremizmem politycznym i terroryzmem oraz kontrwywiadem cywilnym zajmuje się Urząd Ochrony Konstytucji posiadający centralę federalną w Kolonii oraz 16 urzędów w landach. Instytucja ta jednak nie posiada tzw. egzekutywy policyjnej, nie może więc zatrzymać osoby podejrzanej o popełnienie przestępstwa. Odpowiednikiem UOK w wojsku jest MAD — zarówno wywiad, jak i kontrwywiad wojskowy, a także żandarmeria. Warto jednak zaznaczyć, że żołnierz podlega tym służbom jedynie dyscyplinarnie. W przypadku popełnienia przestępstwa traktowany jest jak każdy obywatel przez cywilny wymiar sprawiedliwości. O niemieckim wywiadzie — BND z siedzibą w Pullach k. Monachium nie dowiedzieliśmy się ani słowa.

Policyjne przepisy porządkowe obowiązują w całych Niemczech. Policja (prezydent policji jest z reguły cywilem, choć może to być funkcjonariusz) podlega MSW landu. W każdym krajowym ministerstwie działa Wydział Policyjny. Jego szefem jest urzędnik cywilny, zastępcą — funkcjonariusz. Policja niemiecka finansowana przez landy, nie podlega władzom samorządowym. Jej dewizą jest jednak przestrzeganie praw obywatelskich i „stanie blisko obywatela".

Nie ulega wątpliwości, że Niemcy dysponują policją sprawną i fachową. A jednak i tutaj odczytać można elementy krytyki. Aktualne podobno jest powiedzenie, że przestępcy korzystają z „Concorde", policja jeździ porsche, a wymiar sprawiedliwości wciąż posługuje się dorożką...

MARCEL TABOR
zdj. autor i Krzysztof Czerski

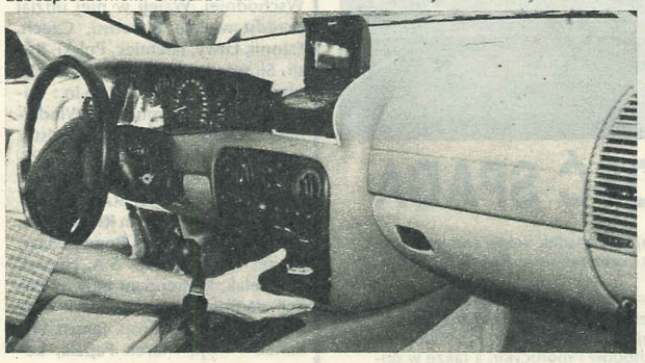

Wnętrze policyjnego radiowozu

POŚCIG

Heinz D., obywatel niemiecki, może mówić o dużym szczęściu. Swoje skradzione audi 80, wartości 25 tys. DM, odzyskał po niespełna dwóch godzinach w stanie prawie nienaruszonym (pomijając uszkodzony zamek w drzwiach i wyrwaną stacyjkę). Taki prezent sprawili mu policjanci z Mrągowa i Biskupca w województwie olsztyńskim. Ale zanim do tego doszło...

14 lipca br., około godz. 12.30, w Mrągowie nieznani sprawcy skradli zaparkowany przy ul. Mickiewicza samochód osobowy „Audi 80" z niemiecką rejestracją. Jego właściciel, Heinz D., na swoje szczęście, dosyć szybko odkrył brak auta i zaalarmował policję.

Informację o uprowadzonym pojeździe błyskawicznie przekazano drogą radiową do wszystkich policyjnych patroli, powiadomiono też sąsiednie jednostki. Na odzew nie musiano nawet długo czekać, bowiem skradzione auto zauważył na drodze do Biskupca powracający do KRP w Mrągowie sierż. Janusz Lewandowski, dowódca plutonu patrolowego tamtejszej komendy.

Ujrzawszy na drodze pędzące audi, zawrócił służbowego volkswagena passata i ruszył w pościg. Szybko zorientował się, że przed audi jedzie seat cordoba. Wyglądało na to, że kierowca seata pilotuje skradzione audi. O swoim spostrzeżeniu sierż. J. Lewandowski powiadomił KRP w Biskupcu, gdzie szybko zorganizowano blokadę drogi.

Tymczasem przestępcy widząc policyjny pościg, nacisnęli na gaz. Strzałka prędkościomierza w policyjnym passacie podskoczyła do 180 km/h. Na tej wąskiej drodze była to prędkość szalona, ale dzięki niej sierż. Lewandowski z każdą minutą odrabiał straty do uciekającego przed nim audi. Wkrótce też siadł mu na „ogonie".

Kilka kilometrów przed Biskupcem, w pobliżu miejscowości Parleza, uciekające audi nagle zahamowało. Z samochodu wyskoczyło dwóch młodych mężczyzn. Biegiem rzucili się do pobliskiego lasu, znikając w jego zaroślach. Kierowca seata nie zareagował, jechał dalej. To samo zrobił sierż. Lewandowski. Dopiero na rogatkach miasta, na widok policyjnej blokady, kierujący seatem zwątpił zapewne w powodzenie ucieczki, zwolnił więc, a następnie zatrzymał się. W jego samochodzie ujawniono prawdziwy arsenał służący do włamań i kradzieży samochodów.

W momencie, gdy na rękach kierowcy seata zatrzaskiwały się kajdanki, za jego dwoma wspólnikami kontynuowano pościg. Ściągnięto posiłki z pobliskich jednostek Policji. Zorganizowana obława z użyciem psów tropiących zakończyła się szybkim sukcesem. Zbiegów osaczono i bez oporu zatrzymano. Okazali się mieszkańcami stolicy. Mają po 22 lata.

Prokurator rejonowy zastosował wobec całej trójki tymczasowe aresztowanie. Heinz D. po odzyskaniu samochodu skrócił w Polsce urlop. Wyjechał jednak w pełni ukontentowany postawą polskiej Policji.

J. Pac.

Ten brytyjski policjant, na posterunku przed pałacem Saint James w Londynie, ma przy pasie służbowy rewolwer kal. 38, który wywołuje tyle kontrowersji.

WIELKA BRYTANIA

UCZULENI NA PISTOLETY

Angielscy bobby są wyjątkiem w świecie policyjnym, nie chcą bowiem być wyposażeni w broń palną. Według sondażu angielskiej federacji policyjnej (Police Federation of England and Wales), czterech policjantów na pięciu jest przeciwnych noszeniu broni w czasie służby. Aż 6 proc. spośród nich byłoby gotowych podać się do dymisji, gdyby taką ustawę uchwalono.

Fred Broughton, przewodniczący federacji skupiającej około 126 000 policjantów, raduje się z takiego stosunku. „Badania wykazały, kolejny raz, że nasi funkcjonariusze uznają priorytet utrzymania porządku i bezpieczeństwa w porozumieniu ze społeczeństwem, mimo zagrożeń, na które są narażeni" — wyjaśnia. Większość Brytyjczyków jest także przeciwko wyposażeniu i noszeniu broni palnej przez policjantów.

Wzrost przestępczości kryminalnej i mnożące się akty agresji przeciwko przedstawicielom porządku publicznego mogły wpłynąć na zachowanie policjantów. W ostatnich dwóch latach, aż 52 000 funkcjonariuszy znalazło się w niebezpiecznej sytuacji w trakcie pełnienia obowiązków służbowych. W tym samym okresie, 48 000 policjantów zetknęło się z uzbrojonymi przestępcami. 55 000 innych odniosło lżejsze lub poważniejsze rany w napadach i różnych aktach agresji.

Dlatego już przed rokiem Paul Condon, szef Scotland Yardu, rozważał podjęcie wzmocnionej ochrony swoich ludzi.

Wobec zagrożenia i bezwzględności przestępców, szef Scotland Yardu postanowił zadziałać. Tak więc w Londynie liczba policjantów „Armed response vehicles" (ruchoma jednostka interwencyjna) została zwiększona z pięciu do dwunastu patroli trzyosobowych. Ponadto, zezwolono im na noszenie przy pasie pistoletu i nawet użycie broni bez konsultacji z przełożonymi. Mieli jednak nadal oczekiwać na zielone światło ze strony wyższej hierarchii, zezwalające na ewentualne użycie pistoletów maszynowych, przechowywanych pod kluczem w żelaznych skrzyniach w pojazdach służbowych.

Posunięcia te wywołały ożywione kontrowersje. Federacja Policji, zabierając publicznie głos, zastanawiała się nad korzyściami z noszenia broni. „Tradycyjny obraz bobby'ego oraz stosunki policji mogą ulec pogorszeniu", podkreślił Richard Coyles, ówczesny przewodniczący federacji. To przekonanie nie zmieniło się. Angielscy policjanci żądają kamizelek kuloodpornych oraz... białej broni. Życzyliby sobie, aby wyposażono ich w odpowiednie aerozole do unieszkodliwienia napastników. Żądają także lepszego przeszkolenia w samoobronie. Nie chcą broni palnej.

Przyszłość dobrodusznego i nieuzbrojonego bobby'ego jest więc zapewniona.

oprac. MARIAN OWCZAREK

ALGIERIA

ZASADZKA

Algierska policja jest jedną z nielicznych na świecie, które zmuszone zostały w ostatnich latach do założenia oddzielnych kartotek, w które wpisywane są dane dotyczące morderstw z przyczyn religijnych. Konieczność ta zaistniała pod koniec lat osiemdziesiątych, kiedy to islamscy fundamentaliści rozpoczęli swe krwawe masakry. Ich ataki skierowane zostały przede wszystkim na przebywających w Algierii obcokrajowców. Nic dziwnego, zważywszy na to, że panujące już od dawna w kraju nastroje kazały przypuszczać, iż prędzej czy później dojdzie do ogólnego buntu. Nie można zapominać, że jeszcze kilkadziesiąt lat temu Algieria była francuską kolonią, i że nawet po odzyskaniu suwerenności nie „pozbyła" się do końca białych okupantów. Francuski pozostawał językiem urzędowym na równi z arabskim, Francuzi budowali ogromne szkoły dla Europejczyków, a do wielu z nich dzieciom arabskim wstęp był zabroniony. Rząd algierski zapewniał natomiast dobrze płatną pracę licznie przybywającym tu profesorom, inżynierom, naukowcom z Europy Wschodniej, wśród których wyraźnie przeważali Polacy. Dla Europejczyków był to raj na ziemi. Nic dziwnego, że tubylcy z coraz większą nienawiścią patrzyli na „panoszących" się po ich kraju intruzów, nie potrafiących dostosować się do surowych reguł, którymi fanatycznie rządzi się muzułmańskie państwo. Bo też i sami biali wprowadzili swoje rażące zwyczaje. Kobiety chodziły same po ulicach, nie zakrywały twarzy i odkrywały nogi, rzadko kto stosował się tu do świętego postu Ramadanu, a bywało i tak, że jedzono na ulicy, na oczach Algierczyków.

Oczywiście, są to tylko zewnętrzne przyczyny aktualnej sytuacji. Istnieją jeszcze te głębsze, po które trzeba by sięgnąć do specyficznej islamskiej mentalności.

Faktem jest, że za najskuteczniejszą broń w swej religijnej walce Arabowie uznali zabijanie. Policja znajduje ich ofiary wszędzie: w domach, na ulicy, na plaży, w morzu, na pustyni. Zaatakowany Europejczyk nie ma co liczyć na pomoc z zewnątrz. Jego zwłoki zabierają żandarmi, przekazują wiadomość o tragedii do danej ambasady, wpisują sprawę do akt i... milczą. Oni również są muzułmanami.

Pewnymi kręgami światowej opinii publicznej wstrząsnęła wieść o morderstwie dokonanym na Algierce, profesor uniwersytetu. Jej jedynym „przewinieniem" okazało się to, że studiowała we Francji.

Jak zgodnie stwierdzają obecni na miejscu obserwatorzy, ostatnio terror znacznie się nasilił. Najświeższe są doniesienia o ataku, który miał miejsce we wtorek, 17 lipca br. Tym razem ofiarą padł obywatel włoski, czterdziestoletni Dino Fausti, przebywający w Algierii i pracujący tam od sześciu lat. Był właśnie w pracy — jak zeznała jego sekretarka — gdy nagle do biura weszło dwóch mężczyzn. Przez jakiś czas uprzejmie rozmawiali z Faustim i odnosiło się wrażenie, że jest to przyjazna koleżeńska wizyta, tym bardziej że owi mężczyźni byli dobrymi znajomymi Dina, często razem umawiali się na kawę. Jednakże tym razem w trakcie spotkania Włoch został bardzo ciężko ranny. Wystrzelona kula rozszarpała mu twarz i zatrzymała się na kręgach szyjnych. W stanie śpiączki przetransportowano go do szpitala wojskowego, gdzie jego stan określono jako beznadziejny. Zdaniem policji, była to typowa zasadzka stosowana przez islamskich ekstremistów. Dla prowadzących śledztwo najdziwniejsze jest to, że Włoch uważany był przez wszystkich za „swojego". Mieszkał w centrum Algieru i przyjaźnił się przede wszystkim z miejscowymi. Ze społecznością włoską nie utrzymywał żadnych kontaktów. Algierię traktował jak własną ojczyznę, tu czuł się bezpiecznie i twierdził, że ataki na Europejczyków nie dotyczą takich jak on, tym bardziej że i z wyglądu do złudzenia przypominał Araba. Żył na krawędzi ryzyka, poruszał się zawsze piechotą albo korzystał z usług komunikacji miejskiej (na co nigdy nie odważyłby się żaden biały). Świadomie czy też nie, robił wszystko, żeby wyglądać i zachowywać się jak typowy Algierczyk, takim zresztą się czuł. Jak widać i to nie wystarczyło.

MONIKA SOKALSKA

SZWECJA

PRZESTĘPCZOŚĆ SPADA

Już czwarty rok z rzędu w Szwecji notuje się spadek liczby zarejestrowanych przestępstw. Zwiększyła się natomiast liczba zabójstw. Rośnie także liczba samobójstw.

Z drugiej strony, wyraźnie — o 50 proc. — zmniejszyła się liczba dużych napadów na banki i urzędy pocztowe, co jest wynikiem bardziej zdecydowanych i precyzyjnych działań policji. Mniej też było w Szwecji napadów na mieszkańców i grabieży, kradzieży samochodów i motocykli, a także w domach i mieszkaniach.

(gi)

Konferencja policji drogowych

O BEZPIECZNE DROGI

W CSP w Legionowie odbyła się Międzynarodowa Konferencja Policji (Milicji) Ruchu Drogowego Krajów Europy Centralnej i Wschodniej. Wzięli w niej udział przedstawiciele Białorusi, Czech, Estonii, Litwy, Niemiec, Polski, Rosji, Słowacji, Ukrainy i Węgier. W obradach uczestniczyli m.in.: wicemarszałek Sejmu RP Włodzimierz Cimoszewicz, wiceminister spraw wewnętrznych Jerzy Zimowski, wiceminister transportu i gospodarki morskiej Stanisław Rybak, posłowie na Sejm RP Jan Król, Tadeusz Moszyński i Bogdan Saar, prezes TUiR „Warta" S.A. Henryk Chmielak, komendant główny Policji nadinsp. Jerzy Stańczyk oraz jego zastępcy nadinsp. Janusz Wikariak i insp. Marek Papała, komendanci wojewódzcy Policji oraz naczelnicy wydziałów ruchu drogowego niektórych komend wojewódzkich.

Wicemarszałek Sejmu RP Włodzimierz Cimoszewicz w swoim wystąpieniu podkreślił rangę tej konferencji i wyraził przekonanie, iż to międzynarodowe forum drogowe będzie początkiem systematycznych spotkań oraz wymiany poglądów i doświadczeń specjalistów zajmujących się zagadnieniami szeroko pojętego bezpieczeństwa na drogach Europy Centralnej i Wschodniej.

W toku trzydniowych obrad przedstawiciele policji drogowych państw uczestniczących w konferencji dyskutowali m.in. nad rolą tej formacji w tworzeniu progra-

FRANCJA

FILOZOF AKROBATĄ

Zdumiewający wyczyn mogli zaobserwować wieczorem, 13 kwietnia br., kierowcy jadący jedną z paryskich wielopasmowych tras szybkiego ruchu.

Wysoko na tle nieba, na galerii biegnącej wzdłuż poprzecznego odgałęzienia autostrady wisiał człowiek. Obnażony do pasa, z głową w dół, rozkrzyżowanymi rękami, bosymi stopami zaczepiony o pręty balustrady — trwał w tej pozycji bez ruchu przez kilka minut. Obok niego wisiał transparent z odręcznym napisem: „Daję wam siłę zapomnienia, ponadczłowieczeństwo; moja sztuka was pozdrawia".

Autorem tego nieco skomplikowanego w treści przesłania i wykonawcą niezwykłej akrobacji był pięćdziesięcioletni Jean Habrey, który w ten właśnie sposób pragnął wyrazić swe dość oryginalne poglądy na świat i ludzi. Gardził — jak mówił — beznadziejną egzystencją, poszukiwał doskonałej formy bytu. Twierdził, że znalazł własną odpowiedź na szekspirowskie pytanie „być albo nie być". Odpowiedź niełatwą i zrozumiałą tylko dla nielicznych, jemu podobnych istot wybranych, dla których zawiśnięcie do góry nogami nad ośmiopasmową autostradą, po której pędzą samochody, ma wymowę jednoznaczną i stanowi wskazanie, jak żyć godnie.

Nazwisko Habreya nie po raz pierwszy pojawiło się na łamach prasy. Zasłynął on między innymi w 1984 roku jako rekordzista świata w pokonywaniu szoku termicznego, skacząc z helikoptera do wody o temperaturze bliskiej zera stopni.

„Istnieję podczas miliarda sekund" — mówi. Ciekawe, jakie jeszcze niebanalne formy istnienia zademonstruje podczas tak swoiście kreowanego bytu.

wg „LE FIGARO"
oprac. Zofia Zakrzewska

BRAZYLIA

KONIEC POGADUSZEK

W maju 1994 r. w Brazylii wszedł w życie nowy przepis ruchu drogowego. Zabrania on kierowcom rozmawiania przez telefon komórkowy w czasie prowadzenia samochodu. Decyzja o wprowadzeniu nowego przepisu jest motywowana tym, że rozmowa telefoniczna rozprasza kierowcę, co może być przyczyną poważnych wypadków. Kto chce rozmawiać przez telefon, musi zjechać na parking. Innym wyjściem jest zainstalowanie systemu umożliwiającego rozmowę bez potrzeby trzymania w ręku telefonu. (W Brazyli kosztuje to ok. 1000 dolarów). Opinie posiadaczy telefonów komórkowych na temat nowego zarządzenia są różne. Jedni uważają je za słuszne i potwierdzają to, że prowadzenie samochodu i rozmawianie przez telefon jest niebezpieczne. Ci, którzy twierdzą, że potrafią doskonale prowadzić samochód jedną ręką, uważają ten przepis za śmieszny.

K. G.

mów poprawy stanu bezpieczeństwa na drogach, formami i metodami działań policji rd, sposobami wykorzystania policyjnych baz danych o wypadkach i w ogóle nowoczesnych systemach informatycznych w ruchu drogowym, dyskutowano także nad gwałtownie rosnącym zjawiskiem kradzieży pojazdów, sposobami przeciwdziałania tej kategorii przestępczości oraz możliwościami rozszerzenia współpracy policji z towarzystwami ubezpieczeniowymi w odzyskiwaniu skradzionych aut.

Podczas dyskusji podkreślano, iż dynamiczny rozwój motoryzacji, rozwój komunikacji oraz otwarcie granic sprawiają, że bezpieczeństwo ruchu drogowego staje się problemem całej Europy, a przede wszystkim krajów sąsiadujących ze sobą.

Uczestnicy konferencji byli jednomyślni w sprawie pilnej potrzeby unifikacji systemów informatycznych o zdarzeniach drogowych, a także o konieczności podejmowania działań zmierzających do ujednolicenia informacji związanych z wydawaniem dokumentów, takich jak: prawo jazdy, dowód rejestracyjny pojazdu oraz karta wozu, do tworzenia centralnych rejestrów tych dokumentów, a także tworzenia międzynarodowego rejestru punktów karnych.

Wyrażono gotowość do podjęcia wspólnych przedsięwzięć w zakresie przeciwdziałania przestępczości kryminalnej na drogach oraz kradzieżom samochodów.

Międzynarodowe sympozjum zakończono podpisaniem wspólnego protokołu, w którym zawarto wnioski wypracowane w ciągu trzydniowych obrad plenarnych. Wnioski te zostaną przedłożone rządom krajów uczestniczących w konferencji oraz macierzystym resortom spraw wewnętrznych.

JERZY PACIORKOWSKI

W WASZYNGTONIE NADAL NIEBEZPIECZNIE

Po Miami, Atlancie, Dallas i Phoenix, władze Waszyngtonu zamierzają wprowadzić godzinę policyjną w stosunku do młodzieży w celu zahamowania przestępczości nieletnich. Np. w Newark na przedmieściach Nowego Jorku, gdzie ten środek obowiązuje od 1992 roku, liczba skradzionych samochodów spadła w ciągu roku o 32 procent.

Wprowadzając godzinę policyjną dla młodzieży, obowiązującą od godz. 23.00 w ciągu tygodnia i od 24.00 w weekendy, władze stolicy Stanów Zjednoczonych mają nadzieję na spadek przestępczości kryminalnej, która zagraża bezpieczeństwu jej mieszkańców. Aglomeracja Waszyngtonu dzierżyła od 1991 roku miano „stolicy zbrodni". W 1994 roku zanotowano tam nieznaczną poprawę stanu bezpieczeństwa. Policja zarejestrowała 414 zabójstw na 570 000 mieszkańców, co plasuje Waszyngton na drugim miejscu po Nowym Orleanie. Większość zabójstw związana jest z handlem narkotykami.

Szef waszyngtońskiej policji Fred Thomas, który piastuje to stanowisko od 2,5 roku, zapowiedział ostatnio swoją dymisję. Uważa on, że postanowione przez administrację stolicy cięcia budżetowe, mogą przyczynić się do zaprzepaszczenia osiągniętych pod jego kierownictwem wyników.

DRAMAT W AMBASADZIE

Małżonka ambasadora Kolumbii w Izraelu, Genoveva Carrasco de Samper została zasztyletowana przez swojego 24-letniego syna. Policja aresztowała matkobójcę, syna z jej pierwszego małżeństwa, który prawdopodobnie cierpi na zaburzenia psychiczne.

NOWA SERIA ZAMACHÓW TERRORYSTYCZNYCH W HISZPANII

W San Sebastian, w baskijskiej prowincji Guipuzcoa, dokonano zamachu terrorystycznego na szefa tamtejszej policji Enrique Nieto, który doznał ciężkich obrażeń. Był to już trzeci z kolei zamach terrorystyczny dokonany od początku tego roku w tej prowincji.

Natomiast w Madrycie, w wyniku wybuchu samochodu-pułapki zginął jeden policjant, a pięć osób odniosło rany.

Minister sprawiedliwości i spraw wewnętrznych Juan Alberto Belloch, przypisuje te zamachy baskijskiej organizacji separatystycznej ETA.

UPROWADZONE I ZAMORDOWANE

Ciała pięciu dziewcząt, z poderżniętym gardłem, odnaleziono w Oued Fodda, miejscowości oddalonej o 200 km na zachód od stolicy Algieru, poinformował dziennik „Le Matin". Ofiary w wieku od 15 do 21 lat zostały uprowadzone z ich domów kilka dni wcześniej.

Ponad 300 algierskich kobiet, w tym kilka cudzoziemek zostało w ostatnich latach zamordowanych przez zbrojne ugrupowania islamskie.

oprac. MARIAN OWCZAREK

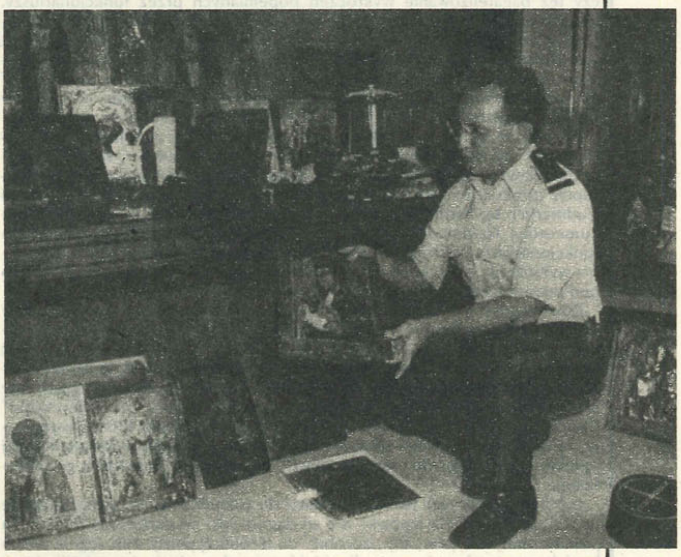

Te dzieła polskiej i rosyjskiej sztuki zostały przechwycone przez francuskich celników w Aix-en-Provence podczas kontroli autokaru z polskimi turystami, udającymi się do Włoch. W różnych zakamarkach pojazdu ukryto prawie 600 różnych przedmiotów: ikon i innych obrazów, maski gazowe, futrzane czapki, wojskowe hełmy i bagnety, lupy, zegarki, lekarskie termometry, walkie-talkie, 35 opakowań maści tygrysiej oraz 5 puszek kawioru.

NA ŻYWO

POD LUPĄ

Po długotrwałych perturbacjach Sejm przyjął w końcu — przytłaczającą większością głosów zresztą — rządowy projekt zmian w ustawach o Policji, UOP, Straży Granicznej i MSW. Rozszerzył tym samym radykalnie uprawnienia Policji i Urzędu Ochrony Państwa w ściganiu groźnych przestępstw, dozwalając stosowanie tzw. zakupu kontrolowanego lub wręczenia kontrolowanego.

Mimo jednomyślności w ocenie samego faktu wyposażenia organów ścigania — niejednokrotnie bezradnych w walce z coraz groźniejszą przestępczością — w niesłychanie skuteczny instrument, stosowany od dawna przecież z powodzeniem przez policje wielu krajów, większość posłów niemal jednym tchem wyrażała daleko idące obawy o ochronę praw obywatelskich: czy prowokacja policyjna nie posłuży nadużywaniu uprawnień Policji i UOP, czy ustawa zezwalająca na prewencyjną inwigilację (podgląd, podsłuch, czytanie listów) nie stanie się groźna z punktu widzenia praw człowieka, oznaczając w praktyce możliwość kontroli operacyjnej każdego obywatela „namierzonego" pod wymyślonym pozorem?

Inna kategoria obaw, nazwijmy je — bardziej prozaicznych, tyczących się zagrożeń, jakie kryje w sobie ustawa w odniesieniu do własnego podwórka MSW, obejmuje szerokie pole rutynowego działania policji, które może stać się polem do nadużyć: funkcjonariusze sami będą teraz mieli prawo dopuszczać się przestępstw — de facto, ale i rzekomo — dla wykrycia innych, a kontrola tego typu technik czy też procederu nigdy nie będzie na tyle dostatecznie szczelna, aby można odróżnić środki nadzwyczajne od zwyczajnej nieuczciwości.

Obawy, niepokoje i wątpliwości można by mnożyć w nieskończoność. Przecież, jak zauważa prof. Ewa Łętowska, „ustawa napisana jest dla ludzi z wielką odpowiedzialnością i moralnością zawodową, działających pod ścisłym nadzorem". I otóż to.

Nie można oczywiście wykluczyć, iż pod przykrywką działań operacyjnych nie będą miały miejsca wynaturzenia, biorące się z nieodpowiedzialności, niskiego morale funkcjonariuszy czy uchybień bądź niedopatrzeń nadzoru. Nie należy równocześnie popadać w skrajność i obsesyjnie węszyć w każdym przypadku kryminogennego działania na szkodę dobra publicznego.

Faktem jest jednak, że takie czy inne obawy o wykorzystanie nowej ustawy dla osobistych korzyści, a nie korzystanie z niej dla wyższych celów, może budzić suma przypadków wchodzenia samej policji w kolizję z prawem, o czym głośno było ostatnio w mediach.

Na pewno nie przysłużyła się sprawie wiarygodności policji tzw. afera poznańska. Ale też inne, mniejsze czy większe sprzeniewierzenia się godności zawodu policjanta nie wpływają dodatnio na jego odbiór w społeczeństwie. Wprawdzie nadal darzy ono, mimo wszystko, policję dużym zaufaniem, jednakże podkopywanie go i nadużywanie powinno zwiększyć czujność zwierzchności.

Najgorszą metodą byłoby — jak w przeszłości — chowanie głowy w piasek czy też bagatelizowanie wykroczeń popełnianych przez funkcjonariuszy. Dobrze więc, że szczerze, otwarcie w wypowiedziach dla prasy przedstawiciele KGP zwracają uwagę na ewidentne rozluźnienie dyscypliny, wątpliwe niejednokrotnie morale w postawach i zachowaniach policjantów, wreszcie — tłumaczone kazuistycznie niskimi zarobkami — łaszczenie się na „podarunki" od świata przestępczego, wymuszanie łapówek i nadużywanie stanowisk w policji dla „ułatwienia życia" różnym ciemnym siłom, jakie kryje szara sfera.

Na Wybrzeżu, dla przykładu, utarło się już określenie policjantów per „korupcjanci". Są dowody, niestety. W Sądzie Wojewódzkim w Gdańsku — proces przeciwko dwóm policjantom z pruszczańskiej KRP, oskarżonym o korupcję (prokurator zarzuca im przyjmowanie korzyści majątkowych od osób trudniących się handlem kradzionymi samochodami oraz fałszowaniem dokumentów). Natomiast policjanci z KRP w Starogardzie Gd. zatrzymali dwóch funkcjonariuszy Oddziału Prewencji KWP w Gdańsku pod zarzutem usiłowania wyłudzenia łapówki od obywatela Niemiec, kierowcy auta zatrzymanego pod pozorem kontroli drogowej.

Równie groźnie brzmią doniesienia o „kowbojowaniu" policjantów, którzy po służbie, nie w obronie własnej bynajmniej, lecz pod wpływem alkoholu robią użytek z broni palnej, co nierzadko kończy się poranieniem, a nawet śmiercią osób postronnych. Taki też przebieg miała awantura pijanego sierżanta Policji z obsługą baru w Gdyni, gdzie postrzelony został przypadkowy przechodzień. Znacznie gorszy obrót przybrała wyprawa „na dziewczynki" dwóch, ubranych po cywilnemu policjantów we Wrocławiu, którzy swą agresję, za odmowę świadczeń seksualnych ze strony panienki, wyładowali na jej opiekunie, strzelając do niego 12 razy (!), z czego dwie kule trafiły go śmiertelnie.

Już kiedyś autor tych felietonów dawał do zrozumienia, że rasowy glina nie upodli się przyjęciem łapówki, nie wyciągnie ręki po cudze, nie pójdzie na pasku ciemnych typów, aby „dorobić" do skromnej pensji. Nie sięgnie też po broń bez potrzeby, nie pozwoli na jej bezzasadne użycie, i to właśnie jemu potrzebna jest liberalizacja przepisów w tej mierze, by nie miał związanych rąk w starciu z groźnymi bandziorami, którzy na okrzyk „Stać! Policja!" od razu odpowiadają ogniem.

Nowa ustawa wyklucza wszelką pobłażliwość wobec funkcjonariuszy naruszających prawo dla własnych korzyści. Odtąd szczególnie trzeba będzie patrzeć na palce stosującym prowokację policyjną. Jak pod lupą.

LECH TERPIŁOWSKI

„KOLEDZY SHERLOCKA HOLMESA"

DETEKTYW W AUREOLI

Któż nie pamięta słynnego Simona Templera, tak świetnie zagranego przez Rogera Moore'a, bohatera emitowanego przed laty na naszych małych ekranach, a i dzisiaj czasem wznawianego serialu „Święty"? Postać ta nie powstała jednak razem z cyklem filmów telewizyjnych sygnowanych, niczym ex librisem, rysunkiem postaci ludzkiej z aureolą, w latach 60., lecz istniała dużo wcześniej — od roku 1930.

Simona Templera stworzył pisarz Leslie Charteris, postać barwna i egzotyczna, mogąca swoją biografią posłużyć za kanwę do zajmującej książki lub filmu. Urodził się w Singapurze w 1907 roku jako Leslie Charles Yin, owoc niesformalizowanego związku Angielki i Chińczyka. Jego ojcem był lekarz, dr Yin, potomek cesarskiego rodu dynastii Szang. Dał chłopcu nazwisko, ale nie poczuwał się do opieki nad nim. Leslie Charles został adoptowany przez rodzinę Charterisów (legalizacja jego nowego nazwiska nastąpiła w roku 1926). Przyszły pisarz, dziennikarz, tłumacz i wydawca poznał wiele języków. Zanim na-

We władzy sekt (1)

KILKA KROKÓW DO NIEBA

Ostatnimi laty w Polsce coraz głośniej mówi się o wzrastającym ruchu sekt. Niewiele osób wie dokładnie, o co chodzi nowym guru. Podczas gdy uczniowie Kriszny są łatwi do wyłowienia z tłumu, nosząc barwne powłóczyste szaty, o tyle dość trudno jest wyłowić zwolenników scjentologii, moonistów, Chrześcijan czy też wiernych Nowego Akropolu. Niosąc nową wiarę ich „apostołowie" chwytają się najróżniejszych sposobów, by zdobyć zaufanie potencjalnej ofiary. Chodzi tu zarówno o opiekę nad chorymi, pilnowanie dzieci, lekcje gry na gitarze, lekcje tańca. Początkowo uczestnicy owych kursów nie zdają sobie sprawy, do kogo trafili.

— Zapisałam się — opowiada 17-letnia Monika — do stowarzyszenia szekspirowskiego. Początkowo sądziłam, że w trakcie zajęć uczą nas deklamować sonety poety. W rzeczywistości wkuwaliśmy na pamięć ich pieśni modlitewne.

Jeszcze nie tak dawno rozrastające się na Zachodzie kościoły nowej wiary próbowały dość brutalnie narzucić młodzieży swoje wpływy. Dziś jak to ma m.in. miejsce w Polsce, ich działanie polega na swoistym „uwodzeniu", łagodnym przenikaniu. W ten sposób starają się być pożyteczne społecznie, stawiając sobie za cel zyskanie dobrej opinii.

Obecnie w naszym kraju daje się zaobserwować wzmożoną działalność takich sekt, jak: Kościół Zjednoczeniowy, Kościół Scjentologiczny Chrześcijanie (Christianie) czy też sekta Leczenie Duchem Bożym w Imieniu Jezusa Chrystusa przez Nakładanie Rąk (Niebo).

KOŚCIÓŁ MOONA

Inaczej Kościół Zjednoczeniowy, został uznany przez Parlament Europejski za jedną z organizacji parareligijnych mogących przyczynić się do zagrożenia ładu społecznego. W efekcie działalność wspólnoty została prawnie zakazana w Austrii, Hiszpanii, Izraelu oraz w Niemczech. W tym ostatnim państwie w 1982 roku Sąd Najwyższy stwierdził, że: „Kościół Zjednoczeniowy Moona propaguje system faszystowski i praktykuje terror psychiczny".

uczył się angielskiego, mówił po chińsku i malajsku. Potem poznał francuski, hiszpański, a także rosyjski. Początkowo parał się różnymi zawodami. Pracował w Anglii, Francji, na Malajach. W 1935 roku osiedlił się na stałe w Stanach Zjednoczonych, obywatelstwo amerykańskie uzyskał w 11 lat później. Był czterokrotnie żonaty. Jego pierwszą żoną (wzięli ślub w 1931, rozwiedli się w 1937) była Rosjanka Paulina Szyszkin, z którą miał córkę Patrycję Annę. Kolejne związki małżeńskie nie zaowocowały potomstwem.

Sławę zdobył stosunkowo wcześnie. Pierwszą powieść o przygodach „Świętego" wydał w roku 1930, szybko zdobywając opinię świetnego autora. Wkrótce ukazały się kolejne utwory o Simonie Templerze, m.in. „Święty w Miami", „Święty w Nowym Jorku", „Święty w Hollywood", „Poznaj tygrysa", „Król żebraków", „Święty zamyka sprawę", przynosząc Charterisowi sławę i pieniądze.

Bohater Charterisa różni się od wizerunku, który w latach sześćdziesiątych nadali mu scenarzyści BBC oraz Roger Moore. Jest człowiekiem sympatycznym, ale cynicznym, dzielnym — lecz bezwzględnym, spieszącym z pomocą pokrzywdzonym, ale zwykle tylko wtedy, gdy niesie to określoną korzyść materialną. Templer toczy bezpardonową i okrutną walkę z gangsterami, porywaczami i oszustami różnej maści, lekceważąc prawo i policję. Sam jest detektywem, sędzią i katem. Przestępców, którzy, jego zdaniem, zasługują na śmierć, a wobec których prawo jest bezsilne, dopada i zabija w sposób nieubłagany, uciekając się często do rozmaitych forteli i sztuczek (w jednej z książek zabija zawodowego mordercę przebrany za zakonnicę). Ma przy tym swój, ściśle respektowany, kodeks moralny. Nigdy nie krzywdzi niewinnych, zawsze dotrzymuje słowa, gdy okoliczności tego wymagają — lojalnie współpracuje z przedstawicielami policji. Jest typem współczesnego Robin Hooda, wymierzającego sprawiedliwość na własną rękę rycerza.

Fizycznie natomiast nie różni się on zbytnio od swojego telewizyjnego wizerunku — Rogera Moore'a. Ma 6 stóp i dwa cale wzrostu (ok. 182 cm), waży 175 funtów (ok. 81 kg). Ma ciemne, zaczesane do tyłu włosy, niebieskie oczy, smagłą cerę. Ma także dwa znaki szczególne, są to: szrama od kuli na lewym ramieniu oraz dwudziestocentymetrowa blizna na prawym przedramieniu. Lubi luksus. Ubiera się w wykwintne stroje, mieszka w drogich apartamentach. Ma zwyczaj pozostawiania na miejscu swojego działania rysunku ze szkicem przedstawiającym postać ludzką z aureolą (stąd przydomek „Święty").

Powieści o Simonie Templerze zostały skonstruowane w typie klasycznej opowieści detektywistyczno-sensacyjnej. Jest w niej intryga kryminalna, jest ukryty sprawca, zakamuflowany wątek oraz złożona ze strzępów śladów droga, którą zmierza tropiciel „po nitce do kłębka". Często mamy do czynienia z zaskakującym czytelnika zdemaskowaniem sprawcy (np. w powieści „Święty w Nowym Jorku") lub z nieoczekiwanym, finałowym zwrotem akcji (m.in. w noweli „Utalentowany mąż"). Wzorem wielkich detektywów literatury światowej Simon Templer sięga po fajkę, choć chętnie pali także papierosy, używa mocnych trunków, lubi dobrze zjeść i zakosztować intymnej słodyczy płci pięknej. W ogóle lubi on dobre, mocne życie, wychodząc z założenia, że co dobre to drogie, warto więc sięgać po to co najdroższe, a poniżej pewnego poziomu nie ma co schodzić.

Pierwszej ekranizacji książki o „Świętym" dokonano w 1938 roku. Za najważniejsze adaptacje powieści o przygodach Templera uważa się następujące filmy: „Święty w Nowym Jorku" z Louisem Haywardem (aktor ten zagrał w pierwszej ekranizacji „Dziesięciu Murzynków" Agaty Christie dokonanej w Hollywood przez francuskiego mistrza Renè Claira w 1940 roku), „Święty uderza znowu" z Georgem Sandersem oraz „Vendetta dla Świętego". W tym ostatnim filmie główną rolę zagrał Roger Moore.

W Polsce Simon Templer pojawił się już przed wojną. W 1935 roku ukazała się powieść „Ostatni bohater", która utonęła w powodzi literatury sensacyjnej różnego kalibru (zwykle małego). W PRL wydano 3 książki o „Świętym": dwie powieści „Święty w Nowym Jorku" i „Vendetta dla Świętego" oraz zbiór opowiadań „Simon Templer wkracza do akcji". W ciągu ostatnich kilku lat ukazało się parę powieści Charterisa (m.in. „Przedstawiając Świętego"), nie odniosły one jednak większego powodzenia.

Leslie Charteris pisywał także scenariusze filmowe. Był zwykle współscenarzystą adaptacji swoich książek, pisał również dla filmu i na inne tematy (np. scenariusz do filmu „Tarzan i Łowczyni" z 1947 roku). Był (a może wciąż jest, gdyż brak danych na temat jego śmierci pozwala przypuszczać, że pisarz nie opuścił tego świata i być może coś jeszcze napisze) zapalonym miłośnikiem walk byków (sam był spod zodiakalnego znaku Byka). Pasji tej dał wyraz w przekładzie, z hiszpańskiego na angielski, autobiografii Juana Belmonte, matadora zwanego „zabójcą byków". Wydawał również periodyk „The Saint Mystery Magazine" (można to przetłumaczyć jako „Magazyn Tajemnic Świętego" lub podobnie) poświęcony literaturze kryminalnej, głównie własnej.

PIOTR KITRASIEWICZ

W wielu państwach wspólnoty europejskiej członkowie sekty, np. w latach 60., 70., oskarżani byli o udział w przemycie narkotyków.

Majątek przywódcy duchowego Kościoła Sun Myung Moona szacowany jest na kilka miliardów dolarów, a dorobił się go bynajmniej nie na modlitwie, lecz handlu bronią. Szefem wschodnich inwestycji imperium finansowego Moona jest płk Bo Hi Pak, który oficerskie szlify zdobył w południowokoreańskim wywiadzie wojskowym.

Sun Myung Moon nie ukrywa swych apetytów politycznych. I tak oto w 1991 roku jeden z filarów amerykańskiego antykomunizmu nieoczekiwanie spotkał się w Moskwie z Michaiłem Gorbaczowem podczas zorganizowanej przez swoich wyznawców „Światowej Konferencji Mediów". Podobno spotkanie to poprzedziło wręczenie Gorbiemu czeku na milion dolarów na cele charytatywne.

Szczególnym zainteresowaniem Moona, czego bynajmniej nie ukrywa, cieszą się dawne kraje bloku wschodniego. W 1993 roku amerykański guru spotkał się z przedstawicielami ukraińskiego rządu (w tym z ówczesnym premierem Leonidem Kuczmą), którzy przychylnie odnieśli się do propozycji inwestycyjnych zamorskiego „papieża".

Od 1992 roku w Polsce rozpoczęła działalność międzynarodowa organizacja moonistów przybierając nazwę: Federacja Kobiet na Rzecz Pokoju Światowego. Jej ziemską zwierzchniczką jest żona Moona, Hak Ja Han Moon. W 1993 roku odwiedziła nasz kraj wygłaszając w hotelu „Marriott" odczyt pt. „Prawdziwi Rodzice i Epoka Spełnionego Testamentu". Podobny referat odczytała wcześniej w kilkudziesięciu miejscach na całym świecie. Według słów Hak Ja Han Moon nadejście Mesjasza i Gody Baranka już się spełniły. Wszystko to za sprawą Prawdziwych Rodziców, czyli wygłaszającej referat i jej wielebnego małżonka.

W chwili obecnej sekta ma swoje przedstawicielstwa w: Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Gdyni, Poznaniu, Łodzi, Wrocławiu, Rzeszowie, Tarnowie i Ostrołęce.

Choć w słowach modlitw nauczanych przez apostołów sekty dużo jest o miłości i wzajemnym poszanowaniu, tylko wtajemniczony krąg wyznawców wielebnego wie o tym, że Moon to w rzeczywistości wielki biznesmen, który prócz kierowania firmami zajmującymi się handlem korzeniami żeń-szenia uczestniczy np. w programie zbrojeniowym, który rząd w Seulu narzucił temu krajowi. I tak np. należąca do imperium finansowego Moona spółka „Tonghil" wytwarza części do karabinów automatycznych typu M-16 oraz części do granatników typu M-79.

Cała władza skoncentrowana jest w rękach wielebnego Moona i jego reprezentantów — liderów międzynarodowych, krajowych i liderów poszczególnych wspólnot, którzy w swych „parafiach, arcybiskupstwach" posiadają władzę absolutną. Zasadniczym celem Kościoła Zjednoczeniowego jest połączenie wszystkich religii w jedno, a następnie zjednoczenie władzy politycznej na świecie w rękach guru.

Mose Durst, przewodniczący Kościoła Zjednoczeniowego w USA, powiedział w 1984 roku agencji prasowej UPI, że różnego rodzaju majątek nagromadzony przez Kościół przynosi rocznie ponad 700 mln dolarów zysku. Jest to mniej więcej tyle, ile wynosi zysk koncernu Toyota i kilkanaście milionów więcej niż zysk amerykańskich koncernów Unilever czy Chrysler.

(cdn.)

ANDRZEJ DERSKI

OGÓLNOPOLSKA WYSTAWA SYSTEMÓW OCHRONY GARDA

GARDA '95

V OGÓLNOPOLSKA WYSTAWA SYSTEMÓW OCHRONY

Warszawa 25–28 października 1995
Centrum Targowe Mokotów

FUNDACJA SPORTU W POLICJI „FAIR PLAY"

„Gazeta Policyjna", „Magazyn Kryminalny 997"
Warszawski Ośrodek Telewizyjny
Radio dla Ciebie
oraz
„Rzeczpospolita", „Trybuna", „Przegląd Techniczny", „Systemy Alarmowe", „Prawo i Życie", „Moto Express"

zapraszają do uczestnictwa w wystawie

producentów, dystrybutorów, instalatorów urządzeń i systemów zabezpieczających oraz firmy fizycznej ochrony osób i mienia

Tematyka wystawy:

• systemy kontroli włamania i napadu • systemy autoalarmowe
• systemy przeciwpożarowe • inne systemy zabezpieczające
• systemy kontroli dostępu • wyposażenie techniczne ekip ochrony
• systemy telewizji użytkowej • usługi fizycznej ochrony osób i mienia
• systemy monitorowania stanów alarmowych

POLISA S.A. – oficjalny sponsor

Wszystkich zainteresowanych uczestnictwem w GARDZIE '95 lub otrzymaniem zaproszenia do odwiedzenia wystawy prosimy o kontakt z organizatorem

Fundacja Sportu w Policji „Fair Play"
00-656 Warszawa, ul. Śniadeckich 10
tel. (22) 29-66-30, (2) 628-75-71, fax (22) 29-65-74

Szóstka z ruchu drogowego

Od 1 września br. we wszystkich szkołach podstawowych, w klasach od czwartej do ósmej, rozpoczną się obowiązkowe zajęcia z wychowania komunikacyjnego. O tej historycznej bądź co bądź decyzji rozmawiam z asp. Grażyną Komerską z Biura Ruchu Drogowego KGP, która koordynowała działania policji w zakresie współpracy z resortem oświaty w kwestii przygotowania programu zajęć „wychowanie komunikacyjne".

— Program rodził się w bólach. Tyle lat się o nim mówiło.

— Nie, to nie program rodził się w bólach, to resort oświaty zwlekał z podjęciem odpowiedniej decyzji. Policja drogowa już od dawna dysponowała projektem programu nauczania zasad bezpieczeństwa drogowego najmłodszych, z rozpisaniem nawet na godziny. MEN o tym wiedział, znał go, byliśmy przecież w stałym kontakcie.

— Brakowało siły przebicia?

— Chyba tak. Dopiero powstanie Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego, zaangażowanie się jej przewodniczącego dr. Włodzimierza Cimoszewicza, ówczesnego wicepremiera i ministra sprawiedliwości, dało ożywczy impuls.

— Jaki jest główny cel wprowadzenia do szkoły tych treści drogowych?

— Celem nadrzędnym jest przygotowanie młodych ludzi do bezpiecznego uczestnictwa w ruchu drogowym, przyzwyczajenie do zdyscyplinowania na drodze, utrwalanie prawidłowych nawyków zachowań w ruchu. Ponadto celem wychowania komunikacyjnego jest zaznajomienie młodzieży szkolnej z podstawowymi zasadami ruchu drogowego, a także przygotowanie uczniów do uzyskania pierwszego „prawa jazdy", czyli karty rowerowej i motorowerowej.

— Jak będzie wyglądał plan nauczania tego przedmiotu?

— Według ustaleń z resortem oświaty na tematykę bezpieczeństwa ruchu drogowego przeznaczono w klasie IV 10 godzin lekcyjnych, w klasach V i VI po 8 godzin, w klasie VII 10 godzin i w klasie VIII 6 godzin. Oczywiście, w skali całego roku szkolnego. Zajęcia prowadzone będą w ramach przedmiotu „technika".

— Prawdę powiedziawszy, nie jest tych godzin dużo. A jakie zagadnienia przewidziane są do realizacji w pierwszej kolejności?

— Są to zagadnienia podstawowe dla bezpieczeństwa ruchu, składające się na swoisty elementarz kodeksu drogowego. Wśród przekazywanych treści znajdą się m.in. kwestie zachowania się na drodze i w środkach komunikacji, nauka najważniejszych znaków drogowych i przepisów ruchu drogowego w zakresie obowiązującym pieszego i rowerzystę, omówienie typowych wykroczeń popełnianych przez pieszych i rowerzystów itp. A wszystko podane będzie w sposób przystępny i komunikatywny.

— Nasze dzieci czeka więc nowa porcja formułek do „wkuwania".

— Nie, nie chodzi o „wkuwanie", ale zrozumienie przez młodzież szkolną zagrożeń występujących w ruchu drogowym, uświadomienie im pewnych praw fizycznych, że np. samochód nie jest w stanie zatrzymać się w miejscu, że traktowanie jezdni jak chodnika grozi śmiercią itp. Do tego celu wykorzystywane będą różnorodne formy i metody nauczania, także te niekonwencjonalne, jak gry i zabawy terenowe, rozwiązywanie zagadek, krzyżówek i rebusów, rysowanie i malowanie scen z ruchu drogowego, budowanie modeli znaków drogowych i makiet skrzyżowań, a także zajęcia praktyczne: nauka jazdy na rowerze i ćwiczenia przygotowujące do egzaminu na kartę rowerową.

— Wszystko to brzmi bardzo interesująco. Powstaje jednak pytanie, kto będzie prowadził w szkołach te zajęcia? Policjanci, tak jak księża religii, czy nauczyciele?

— Oczywiście, nauczyciele, tyle że przeszkoleni w tych zagadnieniach, w głównej mierze przez policję ruchu drogowego, i „czujący" problem motoryzacji, często będący sami kierowcami.

Chciałabym jeszcze dodać, iż policja drogowa ze swojej strony deklaruje jak najdalej idącą pomoc wszystkim nauczycielom tego przedmiotu, szczególnie w tym pierwszym, początkowym okresie nauczania zasad ruchu drogowego. Wszelkie wątpliwości, zapytania czy problemy prosimy kierować do wydziałów ruchu drogowego komend wojewódzkich Policji, właściwych ze względu na miejsce usytuowania szkoły.

— Dziękuję za rozmowę.

JERZY PACIORKOWSKI

MALUCH Z

Nic tak chyba nie porusza dorosłych jak widok dziecka, leżącego we krwi na jezdni, ofiary wypadku drogowego. Dopiero w tak dramatycznych sytuacjach uzmysławiamy sobie, że mały człowiek, to jednak nie jest zwykły pieszy, jakich tysiące mijamy na drodze. Brak mu wyobraźni, brak umiejętności przewidywania niebezpieczeństwa, zagrożenia, jakie stanowi jadący samochód. Wielu rodzicom wydaje się, że jeśli udzielą swemu dziecku paru przestróg w rodzaju „bądź ostrożny", „nie przebiegaj przez jezdnię" — to już wystarczy, by uchronić je przed nieszczęściem. Nic bardziej złudnego, o czym świadczą policyjne statystyki zdarzeń drogowych. A wynika z nich jedno: **co roku w wypadkach komunikacyjnych w Polsce ginie 450—500 dzieci w wieku do lat 14, blisko 10 tys. odnosi rany, które często czynią je kalekami do końca życia.**

Tak jest

nie tylko u nas

ale również w innych krajach, znacznie bardziej od nas zmotoryzowanych, choć tam liczba tych tragedii — w porównaniu z liczbą ludności i posiadanych przez nią samochodów — jest znacznie mniejsza. Nie zmienia to jednak faktu, że bezpieczeństwo dzieci w ruchu drogowym stanowi w tych krajach priorytet.

Przykładem może być choćby Szwecja, jeden z najbardziej zmotoryzowanych krajów Europy. Na jeden samochód przypadają tu statystycznie tylko 2 osoby, u nas — 6. Rokrocznie policja odnotowuje tam 16—17 tys. wypadków drogowych, około 21—22 tys. rannych, 700—800 ofiar śmiertelnych. U nas — przeszło 50 tys. wypadków, ponad 60 tys. rannych, a liczba zabitych oscyluje w granicach 7 tys. osób.

Analogicznie jest z ofiarami wśród dzieci. Tam liczba śmiertelnych zdarzeń z ich udziałem nie przekracza kilkudziesięciu, u nas dziesięć razy więcej.

Przestaniemy się jednak dziwić statystykom, jeśli spojrzymy na szwedzki model edukacji motoryzacyjnej, który zakłada permanentne, systematyczne oswajanie dzieci z zagadnieniami bezpiecznego poruszania się po drogach już w przedszkolach, a następnie konsekwentne utrwalanie tych treści w szkole podstawowej.

Ponad 20 lat temu z inicjatywy Francji powstała Międzynarodowa Organizacja Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego (La Prevetion Routiere Internationale), w której pracach bierze udział także Polska. Organizacja zrzesza kilkadziesiąt krajów z całego świata, których przedstawiciele na corocznych konferencjach debatują nad głównymi problemami związanymi z bezpieczeństwem na drogach, dzielą się doświadczeniami, przedstawiają swoje działania profilaktyczne i ich skutki. Rezultatem wymiany doświadczeń i poglądów są wspólnie podejmowane kampanie propagandowe.

Od momentu powstania PRI za jeden z najważniejszych problemów uznała ochronę dziecka na drodze. Temu zagadnieniu jej członkowie poświęcają nadal wiele uwagi, koncentrują się zwłaszcza na sprawie wychowania komunikacyjnego dzieci i młodzieży szkolnej. To dzięki nim w wielu krajach zagadnienia kultury motoryzacyjnej weszły już na stałe do programów nauczania najmłodszych klas szkół podstawowych oraz zajęć z maluchami w przedszkolach. Idea bowiem jest taka, by wychowanie to rozpoczynać już od najmłodszych lat i konsekwentnie prowadzić przez pierwszych 10 lat życia dziecka. Przy czym, jak podkreślają działacze PRI, pracy z młodzieżą szkolną nie można sprowadzać jedynie do teorii, ale szukać należy różnych form prewencyjnego oddziaływania, łączących edukację z zabawą. Dobrym tego przykładem mogą być choćby organizowane co roku międzynarodowe konkursy i

TURNIEJ WIEDZY DROGOWEJ

W Biłgoraju (woj. zamojskie) odbył się finał XVIII Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy o Bezpieczeństwie Ruchu Drogowego, cyklicznej imprezy organizowanej wspólnie przez Biuro Ruchu Drogowego, Ministerstwo Edukacji Narodowej oraz Polski Związek Motorowy. Uczestniczyło w nim 192 zawodników z 48 województw, którzy mieli do pokonania: pisemny test ze znajomości przepisów ruchu drogowego, jazdę sprawnościową rowerem po torze przeszkód oraz sprawdzian stosowania przepisów w praktyce, czyli jazdę rowerem po terenie miasteczka ruchu drogowego.

KODEKSEM

zawody, w których dzieci mogą wykazać się znajomością przepisów ruchu drogowego oraz umiejętnością kierowania rowerem lub motorowerem.

Również i nasz kraj ma

spore tradycje

w upowszechnianiu zasad bezpieczeństwa ruchu drogowego wśród dzieci i młodzieży. Głównym animatorem tych przedsięwzięć jest od lat policja drogowa, którą czynnie wspierają resort oświaty, Polski Związek Motorowy, Instytut Transportu Samochodowego, towarzystwa ubezpieczeniowe oraz — w miarę swoich skromnych możliwości — różne organizacje społeczne i młodzieżowe.

Problematyką bezpieczeństwa dzieci i młodzieży w ruchu drogowym od kilkunastu lat zajmuje się asp. Grażyna Komerska, kierownik sekcji propagandy w Biurze Ruchu Drogowego KGP.

— Nie będzie w tym żadnej przesady — mówi asp. G. Komerska — jeśli powiem, że troska o bezpieczeństwo najmłodszych użytkowników dróg od dawna stanowi priorytet w działaniach prewencyjnych całej naszej drogówki. Sporo też robimy w tym zakresie, starając się przez różnorodność stosowanych form i metod jak najlepiej przygotować dzieci do udziału w ruchu drogowym. Jakie to formy? Wymienię je tylko hasłowo, bo każda z nich stanowi temat sam w sobie. A więc systematyczne spotkania-pogadanki w szkołach, przedszkolach, na koloniach i obozach tak z dziećmi, jak i pedagogami i rodzicami, wydawanie różnorodnych materiałów instruktażowo-popularyzatorskich, prowadzenie stałych już akcji i kampanii, takich jak: „Bezpieczne wakacje", „Bezpieczna droga do szkoły", „Turniej Wiedzy o Bezpieczeństwie Ruchu Drogowego" — od 20 lat prowadzony wspólnie z resortem oświaty, czy „Karta rowerowa". Na podkreślenie zasługuje szeroki zasięg wymienionych przedsięwzięć. Efektem np. akcji „Karta rowerowa" czy „Turnieju Wiedzy o BRD" jest przeszkolenie ze znajomości zasad ruchu drogowego około 500 tys. dzieci rocznie.

Od września br. naszej drogówce przybędzie jeszcze jeden sojusznik w walce o bezpieczeństwo dzieci na drogach. Będzie nim nowy, prekursorski niejako, program zajęć w szkołach podstawowych, który określono jako

wychowanie komunikacyjne

Dla policji drogowej nie jest to nic nowego. Od lat bowiem problem wprowadzenia do programów szkolnych takiego przedmiotu i przygotowania do jego nauczania kadry pedagogicznej był przez Biuro Ruchu Drogowego KGP wielokrotnie sygnalizowany Ministerstwu Edukacji Narodowej. Policja deklarowała również daleko idącą pomoc merytoryczną zarówno w opracowaniu samego programu nauczania, jak i przeszkoleniu nauczycieli, wychodząc z założenia, że policjant ruchu drogowego nie zastąpi w tej kwestii wykwalifikowanego pedagoga, na co dzień pracującego z dziećmi, przygotowanego do właściwego przeprowadzenia procesu dydaktycznego.

Po latach dyskusji, rozważaniu wszystkich za i przeciw, wysłuchaniu opinii osób kompetentnych, jak również po licznych artykułach prasowych propagujących edukację komunikacyjną najmłodszych, resort oświaty wreszcie zareagował. Jego urzędnicy dali się przekonać — lepiej późno niż wcale — że zajęcia z kodeksem drogowym pozwolą na przygotowanie dzieci do bezpieczeństwa uczestnictwa w ruchu. Czy tak się stanie — pokaże przyszłość. Jednak przykład innych krajów, nawet tych motoryzacyjnych potentatów, świadczy najlepiej o słuszności wyboru tej właśnie drogi.

JERZY PACIORKOWSKI

Do ścisłego finału awansowało 5 drużyn z województw: lubelskiego, pilskiego, przemyskiego, włocławskiego i zamojskiego.

Rywalizacja była niezwykle wyrównana. Sędziowie mieli nie lada kłopot z ustaleniem zwycięzcy. Najwięcej punktów (47) i I miejsce zdobyła reprezentacja gospodarzy, czyli przedstawiciele woj. zamojskiego.

Tylko o punkt mniej uzyskały drużyny z woj. włocławskiego i pilskiego. Indywidualnie najlepszym zawodnikiem XVIII turnieju został Cezary Budzyński — uczeń VII klasy Szkoły Podstawowej w Lublinie.

Turniej Wiedzy o Bezpieczeństwie Ruchu Drogowego prowadzony jest od 18 lat na terenie całego kraju. Obejmuje rokrocznie uczniów klas IV—VIII z kilkuset szkół podstawowych ze wszystkich województw. Trwa w ciągu całego roku szkolnego. W jego trakcie policjanci prowadzą szkolenie z zakresu przepisów i zasad bezpieczeństwa drogowego, a także doskonalenia techniki jazdy rowerem oraz zasad udzielania pierwszej pomocy przedlekarskiej poszkodowanym w wypadkach drogowych.

Turniej, który przetrwał różne burze dziejowe, stał się już imprezą prestiżową, zyskał uznanie i akceptację władz administracyjnych i oświatowych.

JUR.

zdj. Marek Fidos

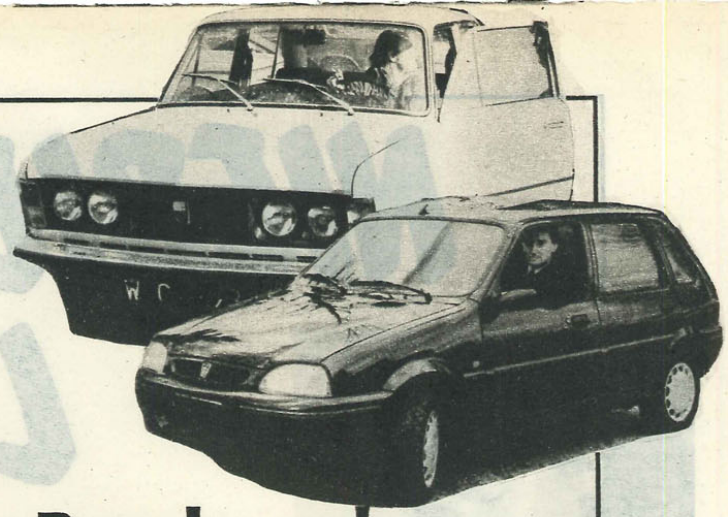

Psychozabawa

Jakim jesteś kierowcą? Sprawdź się! W wielu krajach wysoko zmotoryzowanych dużą popularnością cieszą się różne testy dla kierowców, które drukuje zarówno prasa specjalistyczna, jak i codzienne gazety. Oczywiście, nikt tych testów nie traktuje jako podstawę do orzekania o stanie zdrowia psychicznego, nie przeprowadza ich również policja, chcąc ukarać kierowcę mandatem, ani też instruktorzy szkolący kandydatów do prawa jazdy. Jest to jedynie psychozabawa, ale wielu kierowców — jeśli chce — wyciąga z niej wnioski z korzyścią dla własnego i innych bezpieczeństwa na drodze.

Oto jeden z testów, zamieszczony w niemieckim miesięczniku „Moto-Zeitung". Proszę zakreślić odpowiedzi, które wydają Ci się prawidłowe, a następnie podsumować podane w nawiasach punkty.

1. Samochód trzeba okresowo konserwować:
a) bo taki jest zwyczaj (0)
b) bo tego wymaga producent (5)
c) aby zapewnić pełną sprawność pojazdu (10)

2. Zapas w samochodzie, to:
a) zaskórniak w portfelu na ewentualny mandat (0)
b) dodatkowa benzyna w kanistrze (5)
c) piąte koło w bagażniku (10)

3. Alkohol we krwi kierowcy, to:
a) zwiększenie szans na śmierć na drodze (10)
b) używany w miarę nie szkodzi (5)
c) nie powinno się go używać przed jazdą, ale wielu osobom nie przeszkadza prawidłowo prowadzić samochodu (0)

4. Alternator, to:
a) znak drogowy informujący o zbliżaniu się do przejazdu kolejowego (0)
b) prądnica (10)
c) część szybkościomierza (0)

5. Aby zasłużyć na miano dobrego kierowcy trzeba przejechać co najmniej...
a) 100 tys. km (10)
b) 50 tys. km (5)
c) 1000 km (0)

6. Czy założyłbyś w swoim samochodzie antyradar, informujący o policyjnej kontroli prędkości na drodze?
a) tak (5)
b) nie (10)
c) nie, bo go już mam (0)

7. Przyczyną większości wypadków jest...
a) alkohol (5)
b) nieostrożność i brak wyobraźni (10)
c) niskie kwalifikacje kierowców (0)

8. Kobieta...
a) może być równie dobrym kierowcą jak mężczyzna (10)
b) zawsze jest gorszym kierowcą (0)
c) w ogóle nie powinna siadać za kierownicą (0)

9. Podstawową cechą dobrego kierowcy jest...
a) umiejętność wykorzystywania poślizgu kontrolowanego (5)
b) wjazd do bardzo wąskiej bramy tyłem (0)
c) umiejętność wybrnięcia z kolizyjnej sytuacji na drodze (10)

10 Masz awarię na trasie, ale czy będziesz kontynuować jazdę, gdy...
a) wycieknie płyn z chłodnicy (0)
b) poziom oleju spadnie poniżej minimalnego (5)
c) przestanie pracować jeden z cylindrów w silniku (10)

*Proszę teraz podsumować punkty. Według autorów testu, jeśli uzyskałeś **70—100 punktów**, zasługujesz na miano dobrego kierowcy. Wiedzą o tym twoi pasażerowie i mają do ciebie zaufanie.*

***30—70 punktów** — musisz jeszcze trochę popracować nad swoimi umiejętnościami za kierownicą, postudiować przepisy kodeksu drogowego i zasady prawidłowej eksploatacji swojego samochodu. Musisz jeździć bardzo ostrożnie, unikać nadmiernej prędkości i dużego natężenia ruchu.*

***0—30 punktów** — wygląda na to, że nie posiadasz prawa jazdy. Jeśli je jednak jakimś cudem zdobyłeś, zapomnij o nim. Tak będzie lepiej i dla ciebie, i dla twoich pasażerów, a także i dla pieszych. Jeśli jednak uparłeś się, żeby zostać kierowcą, postaraj się o dobrego instruktora nauki jazdy.*

JERZY PACIORKOWSKI

NIEBIESKA LINIA

W Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych opracowano program przeciwdziałania przemocy w rodzinie. Z jego koordynatorką KATARZYNĄ KĄDZIELĄ rozmawia PRZEMYSŁAW KACAK.

— Do niedawna przemoc w rodzinie uważana była za zjawisko marginalne. Tymczasem teraz okazuje się, że dotyczy ono znacznej części polskich rodzin. Pani zdaniem, jak bardzo jest ono rozpowszechnione?

— Nie ulega wątpliwości, że problem jest naprawdę ogromny, lecz dokładne oszacowanie jego rozmiarów jest niemożliwe. Można się tu kierować liczbą osób skazanych z art. 184 k.k.: *Kto znęca się fizycznie lub moralnie nad członkiem swojej rodziny lub inną osobą pozostającą w stałym lub przemijającym stanie zależności od sprawcy albo nad małoletnim lub osobą bezradną podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5.* Takich osób było w roku ubiegłym 10 969, przy czym zaledwie 11,2 proc. z nich odsiaduje karę, reszta otrzymała ją w zawieszeniu. Do tej liczby należałoby jeszcze dodać ileś osób spośród 1174 skazanych za gwałt — tych, które popełniły to przestępstwo w obrębie własnej rodziny. Z tym, że zsumowanie tych danych wcale nie odda rozmiarów zagrożenia. To tylko wierzchołek góry lodowej, a ciemna liczba aktów przemocy, okazjonalnych lub stale się powtarzających, mających miejsce w zaciszu czterech ścian domu wielokrotnie przekracza sumę cytowanych przeze mnie liczb. Zapewne bliższa prawdy jest statystyka rozwodowa. U ponad jednej trzeciej kobiet poniżej 25 lat i powyżej 60 oraz u ponad połowy w wieku 30—50 lat przyczyną wystąpienia o rozwód było nadużywanie alkoholu przez męża i idące w ślad za tym znęcanie się nad rodziną. Nie wydaje mi się jednak, aby i te dane dobrze odwzorowywały rozmiary zjawiska przemocy w rodzinie. Kto wie, czy najbliższe prawdy nie jest zestawienie zupełnie innego rodzaju. Otóż, według warszawskiej policji, ok. 80 proc. akcji funkcjonariuszy z Batalionu Patrolowo-Interwencyjnego stanowią interwencje domowe. Tylko ok. 20 proc. to typowe ściganie przestępców. To obrazuje, jaka jest skala problemów określanych wspólnym mianem „przemoc w rodzinie".

— Aż nie chce się wierzyć...

— Ale taka jest rzeczywistość. Przemoc w rodzinie jest rzeczą o tyle jeszcze gorszą, że zaraża bardziej niż dżuma i cholera razem wzięte. Jeśli jedna strona związku stosuje przemoc, to druga szybko się w to wciągnie, tyle że poszuka słabszego, na którym odreaguje, odegra się za swoje krzywdy. Najczęściej ofiarami są dzieci. Badania przeprowadzone przez Fundację „Dzieci Niczyje" na grupach przedszkolnych wykazały, że o wiele częściej bije matka, przy czym bitych jest ponad 50 proc. dzieci. Niekoniecznie maltretowanych, ale i takich, które karane są klapsami — sporadycznie bądź regularnie. A tu kryje się kolejne zło, gdyż zjawisko przemocy w rodzinie jest jakby dziedziczone przez następne pokolenia. Większość przestępców odbywających kary pozbawienia wolności za najcięższe przewinienia przeciwko życiu i zdrowiu to ludzie wychowani w domach, w których właśnie stosowano przemoc. To stwierdzają badania naukowe, tak jest i tak będzie. Dziecko bite nie staje się bynajmniej osobą współczującą, jak to onegdaj sugerował poseł Marek Jurek. Dziecko bite może być wyłącznie dzieckiem wytresowanym, które — gdy dorośnie — będzie wymagało podobnego wytresowania od innych. I tak to zjawisko narasta. Do niedawna faktycznie prawie wcale nie mówiło się o przemocy w rodzinie, a jeśli już, to z wyraźnym zaznaczeniem, że odnosi się to tylko do rodzin z tzw. marginesu społecznego. Dopiero teraz te sprawy wychodzą na jaw. Dostrzegamy też, że przemoc wcale nie musi oznaczać skatowania do nieprzytomności. Rozróżniamy przecież przemoc „gorącą" — właśnie tę fizyczną i przemoc „chłodną" — psychiczną. Nie chodzi więc tylko o lanie, ale też na przykład otwieranie listów czy obrzucanie dziecka określeniami, których nie użyjemy wobec, no choćby, zwierzchnika. Proszę sobie wyobrazić takiego tatusia, który do dziecka mówi najłagodniej „ty, durniu", jak zwraca się w ten sposób do swego szefa. On tak nie powie, bo on się boi. Do dziecka może, gdyż dorosły z dzieckiem może zrobić prawie wszystko. A już z własnym dzieckiem...

— Prawa dziecka w Polsce to właściwie osobny temat-rzeka. Konwencje i teorie sobie, a życie sobie.

— W Polsce wszyscy mówimy, że kochamy dzieci, Otóż, tak naprawdę kochamy samych siebie. Dzieci traktujemy jak przedmioty. Mówimy: mój stół, moja szafa, moje dziecko. Dziećmi rozgrywamy swoje dorosłe konflikty. Na dzieciach odreagowujemy swoje dorosłe frustracje, mniejsze czy większe. One nie mają własnego głosu, są najbardziej upośledzoną grupą społeczną. Bity czy poniżany dorosły może złożyć skargę do prokuratury, natomiast dziecko nie ma do tego prawa — musi ktoś to za nie zrobić, ktoś dorosły. Pytanie, kto? czy np. taka matka, która próbuje nakłonić córeczkę do uległości wobec tatusia, żeby zapewnić sobie trochę spokoju, co przecież nie jest rzadkością? Tymczasem nawet osoba tak powszechnie szanowana, jak Rzecznik Praw Obywatelskich sprzeciwia się powołaniu Rzecznika Praw Dzieci. Paradoksalnie, choć nasz kraj był inicjatorem ONZ-owskiej Konwencji Praw Dziecka, w Polsce prawa dziecka łamane są wszędzie i co chwila. Wszędzie! W domu rodzinnym, na podwórku, w szkole, w kościele. Począwszy od księdza katechety, który wyprowadza niesfornego ucznia za ucho, poniżając go w ten sposób, po mamusię, która daje klapsa, bo dziecko się przewróciło i zabrudziło białe rajstopy. Czy to oczyści rajstopy? Czy to nauczy dziecko, żeby uważało na kamienie na drodze? Ono i tak uważa, bo przecież takie rozbite kolano strasznie boli. Nie rozwiąże to żadnego problemu oprócz tego, że chwilowo rozładuje frustracje mamusi. To, co mówię nie oznacza, iż ja nigdy nie uderzyłam własnej córki. Tak, dostała klapsa. Może trzy razy. Była bardzo niesforna, a ja odreagowałam swoją frustrację. Wstydziłam się tego wtedy i wstydzę teraz. Oczywiście, nie mówię, że nie należy kontrolować tego, co robią dzieci. Należy, ale nie bijąc je, prześladując, tropiąc.

— Dlaczego tak niewielu sprawców przestępstw przeciw członkom rodziny ponosi karę?

— Ofiary często nie znają swoich praw. Na przykład zgwałcona przez męża kobieta nie uważa tego za przestępstwo, lecz wyegzekwowanie przez partnera spoczywającego na niej „obowiązku małżeńskiego". Inną przyczyną jest po prostu strach, gdyż ogromna część ofiar boi się zemsty ze strony swego prześladowcy. Wiedzą, że praktycznie są bezbronne. Wizyty interweniujących policjantów rzadko kiedy przynoszą jakiś skutek, bo zazwyczaj ograniczają się tylko do niewiele wnoszących pouczeń słownych. Funkcjonariusze nie potrafią odnaleźć się w takich sytuacjach. Nikt ich tego nie uczy, a i im samym nie zawsze chce się wysilić. Poczucia bezpieczeństwa nie zapewnia też aparat sądowy; jak już wspominałam, znikoma część sprawców odsiaduje kary za swe czyny, niemal w 90 proc. kończy się na wyroku w zawieszeniu. Po czym taki facet wraca do domu i znowu bije żonę, dzieci — tym razem i za to, że któreś z nich śmiało wezwać policję. W grę wchodzi dodatkowo stres związany z uczestnictwem w procesie, który z reguły ciągnie się w nieskończoność, a przez cały ten czas jest się wystawionym na razy strony przeciwnej. Także te psychiczne, a urazy są tym silniejsze, że przecież rozprawy nie odbywają się przy drzwiach zamkniętych i wszelkie pomówienia, cały wstyd trzeba znosić niemalże publicznie. Czy wyobraża pan sobie np. trzynastoletnią dziewczynkę zeznającą w takich warunkach przeciw własnemu ojcu, który ją zgwałcił? A trzeba w tym miejscu powiedzieć też, że w naszych sądach w takich wypadkach często dochodzi do prób jakby usprawiedliwiania sprawcy i przerzucania części winy na ofiarę. Niesamowite! O środowisku, w którym żyje osoba skrzywdzona najczęściej w ogóle nie ma co mówić. Im jest ono mniejsze, tym trudniej jej odzyskać równowagę psychiczną. Zgwałcona dziewczyna, zamiast budzić współczucie, staje się sensacyjnym tematem plotek, czasami wręcz wyszydzeń. Jest jeszcze bardziej poniżana. Niejednokrotnie nie może liczyć na wsparcie nawet najbliższej rodziny, choćby matki. Ta bowiem często mówi „no, uspokój już tatusia, no, połóż się przy tatusiu", a potem odwraca się na drugi bok i dziecko zostaje samo. To nie są wcale nieliczne, marginalne przypadki, zwłaszcza jeżeli wieloosobowa rodzina mieszka w jednym pokoju, sypiając po kilkoro w tym samym łóżku. Kobieta, zdając sobie sprawę, że i tak nie wyrwie się z tych warunków, usiłuje taką uległością przynajmniej ograniczyć agresję ze strony prześladowcy. Jeżeli dziecko zrobi to, czego żąda tatuś, to może tym razem obejdzie się bez bicia.

— Na poprawę warunków mieszkaniowych i materialnych społeczeństwa chyba nie ma co liczyć, może więc jakimś rozwiązaniem w podobnych przypadkach mogłyby być ośrodki dla ofiar przemocy w rodzinie? Funkcjonują one w innych państwach, a zdaje się, że jeden powstał ostatnio i u nas.

— Hostele to tylko półśrodki, bo dlaczego jakiś podły drań ma pozostać w domu, podczas gdy jego rodzina, trochę niczym za karę, będzie żyła gdzieś w obcym miejscu. Osoby, które stosują przemoc wobec własnych rodzin trzeba skutecznie izolować od tych rodzin.

— Ale żeby wyeksmitować kogoś z mieszkania, trzeba mu zapewnić lokal zastępczy, a na budowę takowych nie ma pieniędzy.

— Pokrywane przez Skarb Państwa straty wyrządzone przez osoby odurzone alkoholem dwukrotnie prze-

wyższają zyski z akcyzy. Można zresztą rozwiązać ten problem w podobny sposób, jak to uczyniono w innych krajach. W Stanach, jeśli stwierdzi się, że ktoś znęca się fizycznie bądź psychicznie nad swoją rodziną, można mu zakazać pojawiania się w obrębie iluś tam metrów, kilometrów od ofiary. Jeśli złamie ten zakaz, idzie do więzienia. I nikogo nie obchodzi, czy wynajmie sobie hotel, czy pójdzie pod most. Bił, to niech sobie teraz radzi.

— I sądzi pani, że coś takiego przeszłoby w Polsce?

— To, że coś nie jest osiągalne w tym momencie, nie oznacza, że nie ma się do tego dążyć. Równocześnie można oczywiście myśleć i o hostelach dla ofiar przemocy, ale, moim zdaniem, to wyjście nie rozwiązuje tak naprawdę problemu.

— Póki co jednak, jak można jeszcze inaczej przeciwdziałać przemocy w rodzinie? Jakie rozwiązania przewidziane są w koordynowanym przez panią programie?

— Agencja uruchomiła tzw. niebieską linię dla ofiar takiej przemocy. Staramy się im jakoś pomóc, informując o możliwościach uzyskania pomocy prawnej, terapeutycznej itd. Najczęściej też po prostu podtrzymujemy na duchu dzwoniące osoby, rozmawiając z nimi o ich problemach, wysłuchując o ich krzywdach. One tego bardzo oczekują, w większości przypadków jesteśmy bowiem pierwszymi, którzy chcą tym ludziom poświęcić trochę czasu, uwagi, współczucia. Innym ważnym punktem naszego programu jest, opracowany razem z Komendą Stołeczną Policji, wzorzec prawidłowych interwencji domowych. Przygotowaliśmy też tzw. niebieskie karty, czyli zbiór czterech dokumentów, który mógłby pomóc policjantom. Niebieskie karty umożliwiają łatwe, a bardzo precyzyjne pisanie i zaklasyfikowanie zaistniałego wydarzenia, określenie jakie role odegrały osoby biorące w nim udział. Dwie z kart policjant wręczałby ofierze przemocy — na jednej wypisane są przysługujące jej prawa, czyli odpowiednie artykuły kodeksu karnego, z których może odpowiadać sprawca, na drugiej zaś znajduje się tekst, w którym ofiara żąda ochrony przed swym prześladowcą. Podpisanie takiej deklaracji przez pokrzywdzoną osobę umożliwiłoby policjantom podjęcie skuteczniejszych niż dotychczas działań. Chcemy ponadto edukować społeczeństwo — zarówno dzieci, jak i osoby dorosłe, jak mają postępować, gdy ktoś narusza ich wolność osobistą, gdzie zwracać się o pomoc, jeśli jest się prześladowanym, bitym itp.

— Wiele osób dzwoniło?

— Mnóstwo, naprawdę mnóstwo. Tylko w lipcu, pierwszym miesiącu działania „niebieskiej linii", wpłynęło do agencji ponad 400 spraw.

— Dziękuję za rozmowę.

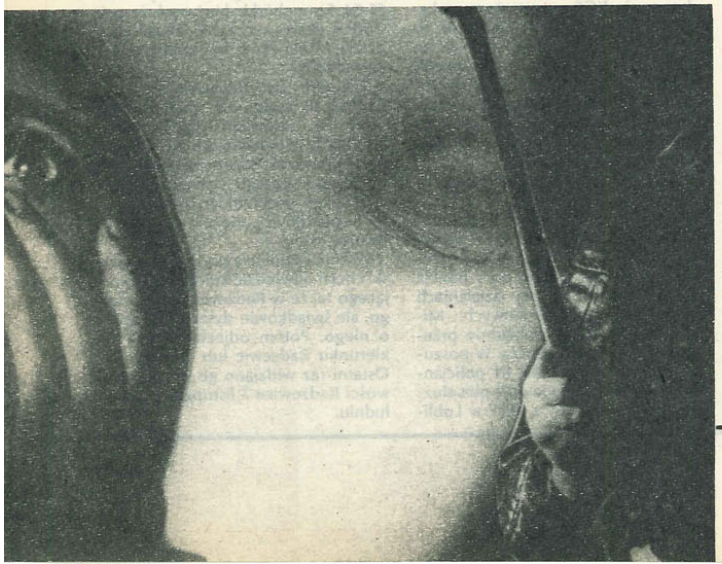

POMOC OFIAROM PRZEMOCY

USA

Wśród wielu problemów, z jakimi zapoznali się posłowie z Sejmowej Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych podczas niedawnego miesięcznego pobytu w Stanach Zjednoczonych znalazł się problem pomocy ofiarom przemocy w rodzinie. Z przewodniczącą organizacji społecznej zrzeszającej kobiety — ofiary przemocy w stolicy stanu Illinois, Chicago (Chicago Abused Women Coalition), Olgą Becker, rozmawiała poseł Lucyna Pietrzyk, która należy także do Parlamentarnej Grupy Kobiet.

Z rozmowy tej wynikało, że do niedawna w stanie tym maltretowane przez mężów kobiety mogły liczyć jedynie na pomoc własnej organizacji, a nie policji czy innych strażników prawa. Prawo stanowe nie zna bowiem takiej kategorii jak przemoc w rodzinie. Sprawca pobicia czy okaleczenia żony nie podlega karze z urzędu, lecz może być ścigany przez prawo jedynie na wniosek pokrzywdzonej. Orzecznictwo zaś opiera się na badaniu precedensów.

Dlatego też organizacja samopomocy, której przewodniczy Olga Becker, może jedynie przyjmować zgłoszenia o przypadkach przemocy i rozmawiać ze sprawcami — namawiać ich, by zmienili swoje postępowanie, szukali pomocy u psychologa. Ich ofiarom, którymi są przeważnie gospodynie domowe wychowujące dzieci i zdane pod względem materialnym na mężów, proponuje się w drastyczniejszych przypadkach pobyt w domach opieki.

Domy te prowadzone są przez organizację samopomocy i zapewniają utrzymanie kobiecie oraz jej dzieciom przez pół roku. W tym czasie organizacja pomaga jej zdobyć kwalifikacje, znaleźć pracę, mieszkanie, usamodzielnić się. Udzielane są porady prawne i pomoc w celu uzyskania rozwodu. Psychologowie pomagają matkom radzić sobie z problemami wychowawczymi z dziećmi. Prowadzone są zajęcia terapeutyczne, które mają wyzwolić kobietę z tak charakterystycznego dla ofiary przemocy i pijaństwa męża poczucia winy, przywrócić jej przekonanie o własnej wartości i godności.

Nowością w pracy organizacji samopomocy jest współdziałanie z policją. W jednym z komisariatów w Chicago, w trzecim dystrykcie, gdzie istnieje szczególne nasilenie zjawisk przemocy w rodzinie, utworzono eksperymentalny zespół. Składa się on z ośmiu osób — policjantów i przedstawicielek organizacji. Pracuje tam także Olga Becker.

Zespół rejestruje przypadki przemocy zgłaszane przez żony i matki. Jeśli ofiara przemocy zgłosi się kilka razy, jest to sygnał dla zespołu, że trzeba porozmawiać ze stronami konfliktu, wskazać drogi wyjścia z sytuacji, zaofiarować pomoc. Zasada jest taka, że można stosować tylko te metody i działania, na które godzą się zainteresowani. Olga Becker twierdzi, że czasami sama rozmowa ze sprawcą przemocy może go uspokoić, wpłynąć na zmianę jego postępowania. Zespół nie dysponuje jednak żadnymi danymi na temat tego, na ile skuteczne są jego wysiłki.

Naszą posłankę zapoznano z przypadkiem, który raczej każe wątpić w skuteczność metod łagodnej perswazji i doradzania. Kobieta maltretowana przez męża zgłaszała się do zespołu 7 razy. Po trzecim razie specjaliści z zespołu rozmawiali z nim. Mężczyzna ten zgodził się na wizytę u psychologa, zadeklarował, że chce zmienić swoje postępowanie. Mimo to bił żonę nadal, aż w trakcie kolejnej awantury pchnął ją nożem. Został zatrzymany przez policję na 48 godzin, jednak po tym okresie musiał być wypuszczony, ponieważ żona odmówiła złożenia oskarżenia...

Olga Becker dziwiła się, że w Polsce podobne przypadki podlegają ściganiu i oskarżeniu z urzędu. Okazało się jednak, że pod innym względem prawo stanowe jest bardziej restrykcyjne od naszego wobec domowych oprawców. Sąd bowiem ma prawo orzec izolację sprawcy przemocy od jego rodziny. Jest to zakaz pobytu nie tylko w domu, w którym mieszkają jego żona i dzieci (choćby nawet był właścicielem tego mieszkania), ale nawet w bliskim otoczeniu rodziny, np. w określonej dzielnicy. Jeśli sprawca złamie ten zakaz, żona ma prawo zadzwonić na policję. Niestosowanie się do zakazu przebywania w swoim środowisku grozi kolejną, surowszą karą.

Prawo to stosowane jest od niedawna i brakuje danych, które pozwoliłyby stwierdzić, na ile jest ono skuteczne.

H.Ś.

997

KRONIKA

Pod redakcją
HANNY ŚWIESZCZAKOWSKIEJ
i ZBIGNIEWA RAZMUKA

CHCIAŁ TYLKO KUPIĆ LEKARSTWO

20 kwietnia 1995 r. między godziną 13.00 a 20.00 wjechał na terytorium Polski przez przejście graniczne Bruzgi — Kuźnica Białostocka obywatel Białorusi **Aleksander Siergiejew**, syn Iwana, ur. 13 kwietnia 1949 r., mieszkaniec Swisłocza. Poruszał się samochodem Łada 2101 (żiguli) koloru niebieskiego nr rej. A — 53 19 GK, rok produkcji 1982. Samochód ten był w bardzo dobrym stanie, mógł być zasilany zarówno benzyną, jak i gazem.

Aleksander Siergiejew miał kupić w aptece w Sokółce lekarstwo i jeszcze tego samego dnia wrócić do domu. Nie uczynił tego. Brak zapisu, by przekroczył granicę w drodze powrotnej. Zniknął wraz z samochodem.

Zaginiony był wiceprzewodniczącym Rady Miejskiej w Swisłoczu. Z powodu pełnienia tej funkcji utrzymywał kontakty z miejscowościami przygranicznymi po polskiej stronie. 20 kwietnia przyjechał jednak prywatnie i tylko po to, aby kupić lek. Nie wziął ubrań na zmianę ani większej sumy pieniędzy. Planował, że jeśli nie dostanie lekarstwa, to zostawi receptę u znajomej, ponieważ następnego dnia musiał być w pracy. Policyjne sprawdzenia wykazały, że nie pojawił się ani w aptece, ani u znajomej.

Aleksander Siergiejew był solidny w pracy i bardzo związany z rodziną. Trudno wyobrazić sobie, że pojechał gdzieś dalej i na dłużej, nie zawiadamiając nikogo. Czasami zajmował się z żoną handlem na terenie Polski; najpierw gromadzili towar przy granicy, potem jechali z nim w głąb kraju. Żona twierdzi jednak, że mąż tym razem nie planował takiego wyjazdu.

Zdaniem Policji, jest mało prawdopodobne, że Aleksander Siergiejew wrócił na Białoruś, choć nie wyklucza się takiej możliwości. Raczej jednak zaginął na terenie Polski. A może przekroczył granicę południową lub zachodnią?

Rysopis zaginionego: wiek z wyglądu 40—45 lat, wzrost 182 cm, krępa budowa ciała („dobrze zbudowany"), włosy krótkie, szatyn, twarz bez zarostu, owalna, cera śniada, czoło wysokie, oczy niebieskie, nos średni z małą brodawką, uszy średnie, uzębienie pełne, rozmiar obuwia 44.

Aleksander Siergiejew w chwili wyjazdu z domu ubrany był w jasnozieloną kurtkę za biodra, granatową marynarkę, białą koszulę w jasne pionowe paski, białą bieliznę, czarne wsuwane pantofle, przeplatane z przodu brązowymi paseczkami.

Miał przy sobie granatowy sweter w różnokolorowe wzory produkcji chińskiej, jasnobrązową saszetkę z różnymi kluczami oraz ciemnobrązową skórzaną teczkę z rączką.

Ktokolwiek mógłby przyczynić się do wyjaśnienia, co stało się z Aleksandrem Siergiejewem, proszony jest o skontaktowanie się z Komendą Wojewódzką Policji w Białymstoku, tel. 75-29-63, 77-23-05 lub z Komendą Rejonową Policji w Sokółce, tel. 11-22-77, 11-22-78 albo z Komendą Główną Policji, tel. 601-22-70.

ZAGINĘŁA DZIEWCZYNKA

Ta tragedia wydarzyła się następnego dnia po dziewiątych urodzinach **Basi Szyszkiewicz** (na zdjęciu). 14 czerwca 1995 r. w środę o 7.20 dziewczynka wyszła jak zwykle z domu w miejscowości Sobiska koło Łukowa (woj. siedleckie) do szkoły w Woli Głuchowskiej. Miała do przejścia 1,5 km.

Gdy po południu nie wróciła ze szkoły (powinna być w domu ok. 14.00), rodzice zaczęli jej szukać. Skontaktowali się ze szkołą i wtedy okazało się, że dziecko w ogóle nie dotarło na lekcje. O 16.35 rodzice zawiadomili o zaginięciu córki przypadkowy patrol policji drogowej. Natychmiast zmobilizowano wszelkie możliwe siły do poszukiwań.

Przez 4 godziny penetrowano teren przypuszczalnego zaginięcia Basi. Nie natrafiono na żaden ślad. Następnego dnia (Boże Ciało) w lokalnych radiostacjach i pr. I PR ogłoszano komunikaty o zdarzeniu, publikowano rysopis dziewczynki. Informacje o zaginięciu dziecka przekazano prasie lokalnej i centralnej za pośrednictwem PAP.

Przez cały dzień 15 czerwca ok. stu osób, w tym kilkudziesięciu policjantów i strażaków oraz lokalna ludność, przeszukiwało okolicę i teren wzdłuż drogi, którą dziewczynka musiała iść do szkoły. Po południu tego dnia grupa płetwonurków z Sokołowa Podlaskiego penetrowała miejscowe zbiorniki wodne. Bez skutku.

16 czerwca zarządzono ogólnopolskie działania poszukiwawcze. O zaginięciu Basi poinformowała telewizyjna Panorama. Ok. 17.00 przyleciał z Warszawy śmigłowiec, którym dysponuje KGP, wyposażony w kamerę termowizyjną. Urządzenie to reaguje na ciepło wydzielane przez ludzkie ciało. Badano w ten sposób drogę z domu dziewczynki do głównej drogi publicznej, która prowadzi z miejscowości Konorzatka do Woli Głuchowskiej oraz tereny przyległe. Żadnego rezultatu.

Tak intensywne poszukiwania zostały przerwane w sobotę, 17 czerwca. Praktyka policyjna wykazuje, że mogą być one skuteczne tylko w pierwszych dniach po zaginięciu poszukiwanej osoby. Od tej pory policja skoncentrowała się na działaniach operacyjno-dochodzeniowych. Mimo to jeszcze raz dokładnie przeszukano teren 30 czerwca. W poszukiwaniach brało udział 61 policjantów z KRP w Łukowie oraz pies służbowy wypożyczony z KWP w Lublinie. Wynik tych działań był negatywny.

Policja nie lekceważy żadnej informacji, która mogłaby naprowadzić na ślad dziecka. Sprawdzono nawet wiadomości przekazane przez jasnowidza. I one się nie potwierdziły.

Basia była jedną z czwórki rodzeństwa. Nie sprawiała kłopotów wychowawczych. Należała do najlepszych uczennic w klasie. Nic nie wskazuje na to, że chciałaby uciec z domu.

Rysopis poszukiwanej: wzrost 110 cm, oczy piwne, włosy ciemny blond zaplecione w warkocz sięgający do końca łopatek. Ubrana była w kurtkę ortalionową koloru niebiesko-różowo-białego, zielony półgolf, białe rajstopy, getry w czarno-biało-brązowe paski, białe sportowe buty zapinane na rzepy. Dziewczynka miała przy sobie plecak czarno-granatowy z żółtą kieszenią.

Ktokolwiek mógłby przyczynić się do wyjaśnienia, co stało się z 9-letnią Basią Szyszkiewicz, proszony jest o skontaktowanie się z Komendą Wojewódzką Policji w Siedlcach, tel. do dyżurnego 44-52-70 lub z Komendą Główną Policji, tel. 601-22-70 albo z najbliższą jednostką Policji, tel. 997.

JEST NADZIEJA, ŻE ŻYJE

7 listopada 1994 r. zaginął **Kryspin Piotr Jankowski**, (na zdjęciu), syn Stefana i Marii, ur. 19 maja 1958 r., mieszkaniec Radzewa, gm. Kórnik, woj. poznańskie.

Tego dnia ok. 15.00 Kryspin Jankowski wyjechał z miejsca swojego zamieszkania samochodem Fiat 125p koloru czerwonego, nr rej. POI 61-54. Samochód był już wysłużony i trudno przypuszczać, by skusił złodzieja. Mimo to nie znaleziono także samochodu.

Zaginiony był rolnikiem, nie nadużywał alkoholu, nie miał problemów ze zdrowiem psychicznym, konfliktów z prawem lub nie spłaconych pożyczek, które mogłyby być przyczyną nagłego zniknięcia. Nie miał także problemów rodzinnych, był spokojnym mężem i ojcem dwojga dzieci.

W dniu zaginięcia Kryspin Jankowski chciał odwiedzić kolegę mieszkającego także w Radzewie. Nie zastał go, ale świadkowie słyszeli, jak pytał o niego. Potem odjechał drogą w kierunku Radzewic lub Dworzyska. Ostatni raz widziano go w miejscowości Radzewice 7 listopada po południu.

Rysopis zaginionego: wiek z wyglądu 40 lat, wzrost 176 cm, wysmukła budowa ciała, włosy krótkie ciemnoblond, widoczna łysina, twarz owalna, czoło wysokie, cofnięte, oczy zielone, nos mały, uszy średnie, uzębienie z przodu pełne, braki w tylnych częściach szczęki i żuchwy.

Ubrany był w kurtkę 3/4 popielatą, koszulkę typu „polo" bordową z krótkim rękawem, popielate spodnie, czarne mokasyny, biały podkoszulek, niebieskie kalesony. Miał przy sobie dokumenty.

Dotychczasowe poszukiwania, w tym penetracja koryta Warty przez grupę płetwonurków z Sopotu i dokładne przeszukanie terenu w promieniu 15 km od miejsca zamieszkania, nie przyniosły rezultatu. Mimo to policja sądzi, że zaginiony żyje.

Ktokolwiek mógłby przyczynić się do ustalenia losów Kryspina Jankowskiego, proszony jest o skontaktowanie się z Komendą Wojewódzką Policji w Poznaniu, tel. do dyżurnego 47-42-99, 41-31-12 lub Komendą Rejonową Policji w Środzie Wielkopolskiej, tel. do dyżurnego 52-316 albo z Komendą Główną Policji, tel. 601-22-70.

NIE WIE, KIM JEST

10 listopada 1994 r. na jednej z ulic Koszalina patrol policji zatrzymał dziwnie zachowującego się mężczyznę, sprawiającego wrażenie chorego psychicznie, który nie wiedział jak się nazywa ani skąd i jak trafił do Koszalina.

Mężczyzna ten (na zdjęciu) ma ok. 30 lat, dużą wadę wymowy, 175 cm wzrostu, wątłą budowę ciała, krótkie szpakowate włosy, nos i uszy średnie, bladą cerę, szare oczy. Znak szczególny: dziurka w prawym uchu po noszonym kolczyku.

Zatrzymany miał dość zniszczony ubiór: granatową kurtkę długości 3/4, granatowe dżinsowe spodnie, kamizelkę z kożucha brązowo-granatową, granatową bluzę w tzw. szpic, podkoszulek w biało-niebieskie paski (marynarski), czarne skarpetki, adidasy.

Koszalińska policja liczy na pomoc w ustaleniu, czy opisany mężczyzna ma jakąś rodzinę lub znajomych, gdzie poprzednio przebywał, kim jest i jak się nazywa? Prosimy dzwonić do Komendy Wojewódzkiej Policji w Koszalinie, tel. 42-93-10, 42-93-00 lub do Komendy Głównej Policji, tel. 601-22-70 i 43-10-53.

CZTEROKROTNY ZABÓJCA

Ta ponura historia rozpoczęła się ponad dwa lata temu, w maju 1993 roku, i jest jedną z najtrudniejszych spraw, z jakimi zetknęli się funkcjonariusze łódzkiej KWP. Jest także jedną z najbardziej wstrząsających zbrodni w historii Łodzi. Skomplikowane, dwuletnie śledztwo zakończyło się w czerwcu br. zatrzymaniem głównego podejrzanego i jego wspólników. Prokurator postawił 27-letniemu Piotrowi W. zarzut 4-krotnego zabójstwa.

— To wyjątkowo bezwzględny drań — powiedział o nim jeden z prowadzących śledztwo policjantów. — W czasie przesłuchania wszystkiego się wypierał, ale potem — już poza protokołem — opowiedział mi o tym, co zrobił. Mówił z uśmiechem, bez śladu żalu czy skruchy.

Cofnijmy się do majowego dnia sprzed dwóch lat. Dwaj mieszkańcy Pabianic, 20-letni Jacek W. i jego rówieśnik Krzysztof B. wsiedli do taksówki i zamówili kurs do Opoczna. Nikt ich więcej nie widział. Taksówkarz, Władysław R. zeznał, że wysiedli gdzieś po drodze, przy stacji benzynowej. Początkowo policja zaalarmowana przez rodziny obu młodych mężczyzn przypuszczała, iż zniknięcie to jest mistyfikacją. Obaj zaginieni obracali się w podejrzanym towarzystwie i według ustaleń operacyjnych pabianickiej KRP niejedno mieli na sumieniu. Zwłaszcza Jacek W. był obiektem zainteresowania miejscowej prokuratury, jako podejrzewany o przynależność do gangu złodziei samochodów oraz o paserstwo. Od pewnego czasu starannie unikał policji, nie przychodził do komendy na wezwania, wreszcie rozesłano za nim list gończy. Wtedy zniknął. Policji wydał się dziwny ten zbieg okoliczności. Z niewiele mniejszą podejrzliwością funkcjonariusze z Pabianic odnieśli się do zaginięcia drugiego z mężczyzn, Krzysztofa B. Był on bliskim znajomym Jacka W. i obracał się w kręgu ludzi mających złą opinię wśród stróżów prawa. Po kilku tygodniach żmudnych czynności policja ustaliła, iż wyjazd obu młodych mężczyzn do Opoczna miał na celu zrealizowanie pewnej nielegalnej transakcji, a mianowicie dokonania zakupu dużej sumy fałszywych pieniędzy. Zakup ten miał być okazją, dobrym biznesem, na który dwaj 20-latkowie ochoczo wyrazili zgodę. Podobno, kiedy wybrali się do Opoczna, mieli przy sobie ok. 60 mln złotych, oczywiście prawdziwych. Nie udało się jednak ustalić, kto zaproponował im fałszywe pieniądze i gdzie miało odbyć się sfinalizowanie transakcji. Ponieważ nie natrafiono na ślad po zaginionych, prowadzący śledztwo zaczęli coraz bardziej skłaniać się ku hipotezie zakładającej, iż Jacek W. i Krzysztof B. uciekli za granicę. Niewiele brakowało, aby postępowanie zostało umorzone, ale...

Na początku września, a więc mniej więcej w trzy miesiące później zaginęło dwóch innych młodych ludzi, rówieśników tych z Pabianic. Byli to Adam G. i Bogusław M., mieszkańcy dzielnicy Łódź-Bałuty. Trudnili się oni całkowicie legalnym biznesem, a że mieli smykałkę do handlu, interes szedł im nieźle. Panowie G. i M. handlowali obuwiem. Kupowali wyroby tekstylne w hurtowniach i sprzedawali je na łódzkich targowiskach. Na bazarach mieli swoje stoiska, w tym dwa na słynnym „Górniaku". Oferowany przez nich towar był tani, a przy tym dobrej jakości. Zdobycie go nie zawsze było rzeczą łatwą, toteż wyjeżdżali często poza Łódź, wchodząc w kontakty z hurtownikami spoza swojego województwa. Pracowali ciężko przez kilkanaście godzin na dobę, zwykle przez cały tydzień. Wydajna praca, połączona ze znajmością rynku i wymogów klientów, przynosiła coraz lepsze efekty. W środowisku łódzkich handlarzy coraz więcej mówiono o dwóch zdolnych „szczeniakach", którzy robią „szmal".

W sobotę, 4 września, czyli na 3 dni przed zgłoszeniem przez rodziny ich zaginięcia, powiedzieli krewnym o szykującym się świetnym interesie.

— Jeśli ten biznes wypali — mówili — to będziemy ustawieni na najbliższe lata. Musimy jednak sporo w niego zainwestować. Nam samym nie wystarczy, gotówkę mamy w towarze. Musimy pożyczyć.

W czasie weekendu objechali rodziny i zaufanych znajomych. Zebrali łącznie ponad 200 milionów i 100 „zielonych". Nikomu jednak nie zdradzili szczegółów mającej nastąpić transakcji. A miała ona nastąpić w poniedziałek, to jest 6 września. W tym dniu opuścili dom rankiem mówiąc, że wrócą późnym popołudniem. Wsiedli do wartburga combi, którym transportowali towar i odjechali. Wtedy widziano ich po raz ostatni. Następnego dnia policjanci z KRP Łódź-Bałuty podjęli rutynowe czynności. W 3 dni później na ul. Górnej natrafiono na należącego do zaginionych wartburga. Stał porzucony przy cmentarnym murze. Poddano go oględzinom, zabezpieczone ślady nie wniosły jednak niczego nowego. Wydawało się, że i ta sprawa może zostać umorzona, kiedy pojawiła się nić, której uchwycili się funkcjonariusze.

W dniu, w którym obaj obuwnicy zetknęli się z perspektywą „życiowego interesu", do ich stoiska na bazarze podszedł nieznajomy mężczyzna. Świadkiem rozmowy był Piotr G., brat Adama: — Miał przy sobie buty, oryginalne adidasy. Powiedział, że jego szef jest zainteresowany sprzedażą dużej liczby par. Zaoferował bardzo korzystną cenę, chciał milion złotych od pary. Takie same buty w hurcie kosztowały co najmniej drugie tyle.

Piotr G. zauważył, że jego brat „zapalił się" do złożonej przez nieznajomego oferty. Wiedział, że transakcja ma nastąpić w najbliższy poniedziałek, nie wiedział jednak gdzie, podobnie jak nie znał personaliów nieznajomego. Opisał za to dokładnie jego wygląd. Opis podany przez Piotra G. okazał się istotnym elementem w śledztwie. W kilka dni później policja ustaliła operacyjnie człowieka, który złożył obuwnikom atrakcyjną ofertę. Był nim 25-letni Piotr W., żonaty, ojciec trojga dzieci, obracający się w kręgu marginesu społecznego. Wezwany na przesłuchanie złożył chaotyczne, pełne sprzecznych elementów zeznanie. Twierdził na przykład, że nie znał obu bazarowych biznesmenów i nigdy nie kontaktował się z nimi. Z innych fragmentów jego wypowiedzi wynikało jednak, że z nimi rozmawiał. Jedynym świadkiem był brat Adama G. Obu panów Piotrów poddano konfrontacji.

— To ten człowiek, jestem tego pewny — mówił Piotr G.

— To pomyłka, mylicie mnie z kimś innym. Ten facet wprowadza was w błąd — wypierał się pan W. Dla „zmiękczenia" zatrzymano go na 48 godzin, ale bez rezultatu. Musiano go zwolnić. Zeznanie Piotra G. oraz ogólna postawa i pokrętne zeznania Piotra W. upewniły prowadzących śledztwo, że ten ostatni ma coś wspólnego ze zniknięciem młodych obuwników. Nie było na to jednak dowodów. I znowu sprawa utknęła w miejscu.

Przejął ją w końcu, w styczniu 1995 roku, Wydział Operacyjno-Rozpoznawczy Komendy Wojewódzkiej Policji. Ustalenia kolegów z KRP Łódź-Bałuty odłożono na bok. Policjanci, którzy teraz zabrali się do roboty, zaczęli sprawę od początku. I ponownie jedynym punktem zaczepienia okazał się Piotr W. Miał on wprawdzie alibi na poniedziałek, 6 września, że niby przez cały dzień był u ojca, ale oprócz ojca nikt nie był w stanie potwierdzić tej wersji. Penetrując środowisko, w którym obracał się Piotr W., funkcjonariusze zwrócili szczególną uwagę na jego kumpla, Dariusza P. Był on (podobnie jak wcześniej Jacek W.) podejrzewany o nieczyste sprawki związane z samochodami. Za nim również rozesłano

dokończenie na str. 22—23

WCZASY Z PANDĄ

Panią K. interesowały wczasy nad morzem. Krótki, jednotygodniowy turnus, na który chciała jechać z wnuczką. Przejrzała dodatek turystyczny „Gazety Wyborczej" i znalazła to, czego szukała. Firma „Panda-Tours" oferowała wczasy w Łebie, Jastrzębiej Górze, Cetniewie na dowolną liczbę dni. Eleganckie pensjonaty, dobre wyżywienie. Jeszcze tego samego dnia pani K. pojechała razem z synową na Bemowo, gdzie mieściło się biuro firmy. Spisana została umowa, po czym zapłaciły 6400 za pokój z łazienką i telewizorem oraz wyżywienie dla dwóch osób w pensjonacie położonym 500 m od morza.

Dwa tygodnie później pani K. wraz z 13-letnią wnuczką wysiadła z pociągu w Łebie i udała się pod widniejący na skierowaniu wczasowym adres. Mężczyzna, który powitał ją w holu budynku, dowiedziawszy się, że ma skierowanie z biura Panda-Tours oświadczył, że z tą firmą nie chce mieć nic wspólnego. Zaskoczona pani K. usłyszała komentarz stojącej w holu kobiety:

— To nie Panda, tylko banda, proszę pani! Zostaliśmy oszukani!

Wkrótce do pensjonatu zaczęło przybywać coraz więcej osób. Wszyscy byli z Warszawy i mieli skierowania z tego samego biura turystycznego. Właściciel pensjonatu oznajmiał każdemu po kolei, że skierowań z Pandy nie honoruje, ponieważ firma ta wpłaciła mu tylko zadatek i nie dopłaciła reszty pieniędzy, nie wywiązała się więc z umowy. Wczasowicze byli zbulwersowani. Zapłacili niemałe pieniądze i przyjechali tu z Warszawy, żeby dowiedzieć się, że zostają odprawieni z kwitkiem. Na podwórzu przed domem czekało ponad 30 osób. Wiele osób przyjechało z małymi dziećmi. Prosili, aby mogli przenocować choć tę jedną noc, ale właściciel odmówił, motywując to obawą, że „jak was wpuszczę na jedną noc, to mi się potem nie wyprowadzicie".

— Na szczęście, zabrałam ze sobą książeczkę PKO — mówi pani K. — Postanowiła wynająć gdzieś pokój i ze względu na wnuczkę zostać nad morzem choć parę dni. Kilka osób zdecydowało podobnie, wiele jednak musiało wracać do Warszawy nie mając już funduszy na powtórne opłacenie wczasów.

Do komendy rejonowej na Woli zaczęło zgłaszać się coraz więcej osób w sprawie wczasów wykupionych w Panda-Tours. Okazało się, że w innych pensjonatach w Łebie, a także w Jastrzębiej Górze czy Cetniewie, gdzie przyjeżdżali z opłaconymi skierowaniami, w ogóle nie słyszano o takim biurze turystycznym.

Ustalenie firmy było proste, na każdym skierowaniu widniała bowiem jej nazwa i adres. Kiedy więc wpłynęło pierwsze zawiadomienie o przedsiębiorstwie, policja udała się tam natychmiast. Panda-Tours wynajmowała stoisko w domu towarowym na warszawskim Bemowie. W tym stoisku była tylko młoda pracownica. Zabrano ją do komendy wraz z całą dokumentacją firmy, jaką dysponowała. Było tego bardzo niewiele, gdyż dzień wcześniej, jej starsza koleżanka zabrała prawie wszystko.

Okazało się, że firma założona została na fałszywe nazwisko. Jej prezes posługiwał się kupionym na bazarze dowodem osobistym pochodzącym ze skradzionej serii. Zatrzymano go w chwili, gdy usiłował podjąć z banku czek na 14 milionów złotych, czek którym jeden z jego klientów zapłacił za wczasy. Zaprzeczał, że jest tym, za którego go uważają, czyli prezesem Pandy.

Sprawa dopiero się rozpoczęła. Ustalono, że firma Panda działała zaledwie jeden miesiąc. Właściciel zarejestrował ją jako biuro turystyczne i dał anonse prasowe o sprzedaży atrakcyjnych wczasów nad morzem. Zebrał pieniądze od kilkuset osób (na razie ustalono ponad 300 pokrzywdzonych) i zwinął działalność w dniu, kiedy miał się zacząć pierwszy „sprzedany" przez niego turnus wczasowy. Wiedział, że więcej skierowań już nie sprzeda, gdyż lada moment oszustwo wyjdzie na jaw i sprawa stanie się głośna.

O szczęściu mogą mówić tylko ci, którzy wczasy z Pandy kupili za pośrednictwem „Gromady". Renomowana firma turystyczna wzięła bowiem na siebie konsekwencje błędu, jaki nieświadomie popełniła i umieściła swoich klientów w innych domach wczasowych, pokrywając wszystkie koszty.

Trwają przesłuchania i wyjaśnianie wielu coraz to nowych okoliczności. Wyszło na jaw na przykład, że niektórzy klienci Pandy odebrali tuż przed wyjazdem tajemnicze telefony z informacją, żeby nie jechali na wczasy, bo zostali oszukani, inni znów otrzymali pismo podpisane przez tajemniczego dyrektora B., kiedy informował, że impreza organizowana przez firmę nie odbędzie się z powodu zagarnięcia pieniędzy przez prezesa...

ELŻBIETA SITEK

DYREKTOR „NIKT"

Piotr B. z pewnością nie urodził się na kamieniu. Ongiś wiodło mu się zupełnie nieźle, by nie rzec doskonale, w branży cinkciarskiej. Zaliczył wprawdzie wyrok za rozbój, ale ów fakt tylko dodał mu estymy w owym specyficznym światku. Prawdziwą karierę zrobił B. po roku 1989, pojąwszy w lot, że prawdziwa polska przedsiębiorczość opiera się nie na znajomości ekonomii, ale na łbie na karku. Tenże łeb nakazywał młodym, rzutkim biznesmenom, nosić ciemne garnitury, białe skarpetki oraz neseserki ze złoconymi okuciami rogów i szyfrowymi zamkami.

Owe rekwizyty wywierały nieodparte wrażenie na personelu banków i innych przedsiębiorstw. Od woźnego aż do pana dyrektora. Zbędne okazywały się wszelkie sprawdzenia, analizy opłacalności interesu, sprawdzenia wiarygodności finansowej kontrahenta. Czarujący uśmiech pana Piotra starczał za wszystko. W krótkim czasie dorobił się w Chorzowie trzech uznanych hurtowni.

Trzeba przyznać, że z okresu terminowania w cinkciarskim rzemiośle Piotr B. wyciągnął wiele mądrości. Pierwsza, naczelna, głosiła: Jeśli nie musisz, nie pchaj się na afisz. Piotr B. się nie pchał. Ustawiał interesy tak, że oficjalnie figurowały one na inne osoby. Profity zbierał sam. Brał towary od producentów albo od pośredników na tak zwane przedłużone terminy płatności i... nie płacił.

Największym jego majstersztykiem było wykiwanie drugiego hochsztaplera, niejakiego W., o którym pisaliśmy w numerze 4/94 „MK 997" („Czarny Alibaba"). W. dokonywał wielomiliardowych przekrętów węglowych, na szko-

SPRYCIARZ

Gdy 3 marca br. do przejścia granicznego w Medyce podjechało 7 eleganckich zachodnich limuzyn wyładowanych sprzętem komputerowym, nikt z przypadkowych obserwatorów nie domyślał się, kim byli jadący do Lwowa podróżni. Wyglądali na biznesmenów i bardzo się spieszyli. Podejrzenia funkcjonariuszy Straży Granicznej i Policji wzbudził fakt, że samochody miały rejestracje różnych, odległych miast kraju, że zgromadziły się w jednym miejscu, a w ich pobliżu natychmiast pojawiła się grupa Ukraińców...

Podczas kontroli dokumentów okazało się, że wszystkie samochody należą do różnych wypożyczalni, a kierujący nimi panowie nie potrafią wytłumaczyć, do kogo należy sprzęt komputerowy, dlaczego zjechali w jedno miejsce i jaki jest cel wyjazdu na Ukrainę...

Długo nie było pewności, kim są skomputeryzowani „podróżnicy" (podejrzewano, że należą do zorganizowanej grupy przestępczej powiązanej z mafijnymi organizacjami za granicą), gdy oto w sobotę 4 marca z Wrocławia nadeszła wiadomość o poszukiwaniu sprawców oszustwa. Okazało się, że Straż Graniczna i Policja zareagowały w samą porę...

By zachować chronologię wydarzeń, cofnijmy się jednak do sierpnia 1994 r., kiedy to pewien przedsiębiorczy 30-letni wrocławianin, Dariusz P. postanowił odkupić udziały spółki joint-venture o nazwie „SYKU", produkującej komputery i cieszącej się na rynku dobrą opinią. W tym miejscu warto dodać, że bezpośrednią przyczyną wystawienia spółki na sprzedaż było wycofanie się kapitału niemieckiego i zagrożenie upadłością.

Dariusz P. stał się właścicielem głównych udziałów firmy jako po-

Radio dla Ciebie
RDC
MAGAZYN MOTORYZACYJNY
WARSZAWA
tel. 44 95 35
FM 67,94 68,03 72,53 92

dę rybnickich kopalni. Do czasu, gdy nie skumał się z Piotrem B., który przez podstawione przedsiębiorstwo wydoił W. do czysta. W. trafił za kratki, a Piotr B. jeszcze parę lat cieszył się zdobytym majątkiem.

Ale nie o tym mowa. Dowodem wyrachowania i cynizmu Piotra B. jest wątek osobowy Wiesława W., obecnie oglądającego świat spoza żelaznych firanek. Człowiek ten swego czasu wystający pod budkami z piwem, został nagle wyniesiony do godności prezesa filii spółdzielni „Nowa Wieś". W owej operacji maczał palce prezes jednego ze śląskich banków, obecnie upadłego, wsławiony tym, że wspierał karierę innego miliardowego przekręciarza, Ryszarda B., o którym pisaliśmy w numerze 13/95 „MK" („Kariera Ryszarda B".). Dość powiedzieć, że dzięki intrydze Piotra B. oraz wspomnianego prezesa banku, Wiesław W., człowiek z podstawowym wykształceniem, aczkolwiek w ankietach personalnych, za namową protektorów wpisywał „wyższe", stał się prezesem — figurantem spółdzielni „Nowa Wieś". Dalej było tak: Piotr B. „kupował" od różnych firm towary. Jako oficjalny nabywca widniała „na kwitach" spółdzielnia, a Wiesław W. podpisywał faktury. Towar trafiał wszak do hurtowni Piotra B., a stamtąd, już za wymierne kwoty, do właściwych odbiorców.

Taką nie skomplikowaną metodą „wydudkano" PHU Plastic z Lublińca, pobierając od niego artykuły przemysłowe na 60 milionów starych złotych. Oczywiście, firma nie ujrzała nawet grosza. Przedsiębiorstwo „K..." z Rudy Śląskiej, specjalizujące się we wznoszeniu konstrukcji stalowych, orżnięto na 100 milionów złociszy, kupując odeń... soczki w kartonikach. Kasę Zakładów Drobiarskich w Toruniu uszczuplono o kwotę pół miliarda. W rozliczeniu za konserwy drobiowe Piotr B. obiecał wysłać kontrahentowi 1000 ton miału opałowego. Nigdy nie wysłał!

Znany potentat w branży przetwórstwa warzywno-owocowego, markowy „Tymbark" stracił na interesie z Piotrem B. — bagatela 500 baniek! Tamtejsza prokuratura umorzyła sprawę przeciwko Piotrowi B. „z braku cech przestępstwa". Teraz, pod wpływem śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Rejonową i KRP w Chorzowie, temat podjęto. Zarzucono Piotrowi B.: „świadome zniekształcanie sytuacji finansowej firmy oraz podawanie nieprawdziwych danych w zakresie sprawowanego stanowiska". Za tym, biurokratycznie mętnym sformułowaniem, kryje się prosta prawda. Piotr B. zawierając kontrakty, podawał się za rzeczywistego prezesa spółdzielni „Nowa Wieś". W istocie był nikim. Prawdziwy „Pan Nikt" nie był ani prezesem, ani wiceprezesem, ani członkiem spółdzielni. Nie był nawet jej pracownikiem! Gwoli prawdy, posiadał niegdyś jakieś udziały w spółdzielni, ale przekazał je na rzecz Wiesława W., kiedy promował go na prezesa. Umowa brzmiała tak: Po dokonanych przekrętach, Wiesław W. zwieje do Niemiec, gdzie B. gwarantował mu dostatnie i łatwe życie, bez żadnego wysiłku. Podpisując faktury Wiesław W. wskazywał więc bez żenady, jako zabezpieczenie transakcji, numer konta spółdzielni. Stan konta był ujemny!

Sławę — przymrużmy oko! — przyniosła Piotrowi B. operacja wymierzona w firmę Sobiesława Zasady. W 1992 roku zapukał do drzwi znanego dealera. Brylował, żartował, rzucał nazwiskami ministrów, szefów partii politycznych, wojewodów. „Kupił" na kredyt nowego mercedesa, wartego 55 tysięcy marek niemieckich. Zostawił go za długi na Ukrainie. Wcześniej wziął osobowego merca, sprzedał go „Ruskim" i... zgłosił kradzież. Pech! nabywca wozu wpadł na granicy.

Od faceta z Katowic Piotr B. wyłudził 10 tysięcy dolarów amerykańskich. Obiecał sprowadzać mu mięso na konserwy aż ze Stanów Zjednoczonych. Po miesiącu powiedział ogłupiałemu gościowi, że mięso kupił — ale statek zatonął, a więc... mięso zjadły rekiny. W innej wersji, na statek wiozący tony wołowiny napadli chińscy piraci.

Lista naiwnych, którzy zaufali Piotrowi B. jest niezwykle długa. Znajdują się na niej firmy z Kalwarii Zebrzydowskiej, oszwabione na 370 milionów złotych, wytwórnia wódek w Bielsku-Białej — „Iżejsza" o 3 miliardy złotych. W tym samym mieście zakłady produkujące konserwy mięsne, zostały „wygwizdane" na 2 miliardy złotych. Piotr B. znalazł wtedy naiwniaka w Busku-Zdroju. Według pisemnej umowy Piotr B. miał wnieść wkład finansowy w wysokości 200 milionów złotych. Resztę buski przedsiębiorca marzący o kokosach. Dziś musi zapłacić za wszystko. Do KRP w Chorzowie wciąż dzwonią policjanci z najrozmaitszych jednostek w kraju, podejmując wątki gospodarcze ze swego terenu.

Niezwykle ciekawą historią jest nabycie przez Piotra B., na nazwisko własnej żony, restauracji „Parkowa" w Chorzowie. Obiekt wyceniono na 2 miliardy złotych. B. zapłacił 800 milionów i ani myśli o uiszczeniu reszty. PSS wniósł powództwo cywilne. Sądząc po „wydajności" polskich sądów przyjdzie mu się sądzić przez 100 lat. Państwo B. zbierają natomiast efekty „inwestycji".

Osobne zarzuty, obok powyższych wyłudzeń, dotyczą działalności typowo gangsterskiej. Piotr B. zastraszał niecierpliwych kontrahentów groźbą zemsty mafiosów zza Buga, konkretnie z Ukrainy. Dlatego postawiono mu dodatkowy zarzut, za naruszenie dyspozycji art. 166 k.k. Ogółem Piotr B. winny jest różnym firmom kilka miliardów złotych. Ile konkretnie nie wiadomo. Ciągle trwa prokuratorskie liczenie.

ADAM K. PODGÓRSKI

CZY WARIAT?

mysłodawca projektu jej „uzdrowienia". W rzeczywistości jego program od początku miał charakter przestępczy, wykorzystujący dotychczasowe dobre imię firmy.

Aby zabezpieczyć się przed ewentualnym zdemaskowaniem, nowy właściciel (notabene znany organom ścigania jako sprawca poważnych wyłudzeń) zaopatrzył się w skradziony dowód osobisty i wszedł do spółki jako Tomasz T. Przy dokonywaniu wszelkich transakcji posługiwał się właśnie tym nazwiskiem.

Przez kilka miesięcy nikt nie podejrzewał, że pod szyldem firmy działała dobrze zorganizowana grupa przestępcza, albowiem wspomniana spółka joint-venture została odsprzedana legalnie, zatrudniała też cały sztab fachowców: prezesa, dyrektora generalnego i handlowego, informatyka, sekretarki itp. Dziwne jedynie było to, że Dariusz P. vel Tomasz T. w swojej firmie prawie nie bywał, sterując interesem z zewnątrz.

Pierwszą próbą przestępstwa było usiłowanie wyłudzenia kredytu z wrocławskiego banku na sumę 150 mld st. zł. Wielomiliardowy „przekręt" spalił jednak na panewce. Kredytobiorca nie mógł skompletować niezbędnych dokumentów, a pracownicy banku byli czujni.

Ponieważ pierwszy sposób okazał się niewypałem, właściciel firmy postanowił spróbować innego, łatwiejszego oszustwa — ogłaszał w prasie anonse o treści: „Solidna firma zakupi na dogodnych warunkach sprzęt biurowo-komputerowy..." i zamawiał do stycznia 1995 r. wysokiej klasy komputery, drukarki laserowe i kserokopiarki oraz inny sprzęt biurowy, proponując wszystkim ostateczny termin płatności na 2 marca br.

W ten sposób „uzdrowiciel" spółki „SYKU" pozyskał, a raczej wyłudził sprzęt na sumę blisko 11 mld st. zł, nie obawiając się, że przed 2 marca 1995 r. wierzyciele zapukają do jego drzwi.

Wtajemniczeni zarządcy spółki wiedzieli, że 2 marca br. firma zakończy działalność. Jej ukoronowaniem miało być ogłoszenie w prasie przetargu na samochody ciężarowe. Warunkiem udziału było wpłacenie z 2-dniowym wyprzedzeniem wadium w wysokości 10 proc. wartości samochodów. W ten sposób spółka zebrała łącznie 1,5 mld st. zł.

Gdy uczestnicy przetargu w sobotę 4 marca zjawili się we wskazanym miejscu, nie zastali tam ani samochodów, ani organizatorów przetargu. Zdziwieni udali się więc do opustoszałego biura firmy, gdzie powitała ich równie zdziwiona, przyjęta wczoraj do pracy sekretarka. Klienci zorientowali się, że zostali wystrychnięci na dudka i powiadomili policję. W tym czasie pracownicy firmy znajdowali się już za Przemyślem i bezskutecznie usiłowali przekroczyć granicę Polski.

Po pewnym czasie Straż Graniczna i wszystkie jednostki Policji otrzymały wiadomość o wszczęciu poszukiwań przestępczej grupy. Zatrzymane na granicy osoby zidentyfikowano jako pracowników wrocławskiej firmy i sprawców oszustwa.

W ten sposób policja odzyskała wyłudzone wadium, tj. 1,5 mld st. zł, część wyłudzonego mienia wartości 4 mld zł (komputery, drukarki, kserokopiarki, programy oraz samochody marki Volvo, Toyota, Mercedes itp.) Trwają poszukiwania pozostałego sprzętu, który można zidentyfikować dzięki fakturom, dostarczonym przez poszkodowane firmy. Dowody rzeczowe przeciwko byłym pracownikom „SYKU" będą więc wystarczająco mocne, zwłaszcza że po informacjach prasowych na temat fałszywego przetargu zgłasza się coraz więcej poszkodowanych.

Pierwszymi osobami, wobec których prokurator zastosował areszt tymczasowy byli: prezes i dyrektor generalny firmy, dyrektor handlowy, nie było zaś pomysłodawcy.

Zatrzymany na przejściu granicznym Dariusz P. vel Tomasz T. bezczelnie stwierdził, że znalazł się tam przypadkowo. Z braku niezbitych dowodów został zwolniony. Warto zaznaczyć, że poprzednio Dariusz P. uniknął dwukrotnie odpowiedzialności karnej za oszustwa, ponieważ okazał zaświadczenie o niepoczytalności (jak wiadomo, jest ona elementem wyłączającym winę zgodnie z art. 25 par. 1 k.k.).

Od 13 lipca br. decyzją prokuratora KWP we Wrocławiu wydaje prawowitym właścicielom znajdujący się w depozycie sprzęt komputerowy. Na razie za wcześnie mówić o całkowitej wysokości strat. Działania policji zmierzają do tego, by odzyskać resztę wyłudzonego mienia i zebrać dowody przeciwko głównemu oszustowi.

A co z Dariuszem P.? Po aresztowaniu głównych udziałowców firmy „SYKU", mając w ręku odpowiednie zasoby finansowe i „żółte papiery" założył z właścicielem wrocławskiego lombardu nową spółkę z o.o. „Eloni" i gwiżdże na policję.

WALDEMAR GAJEWSKI

Firma **INTER • ARMO** poleca

SPRZEDAŻ WYSYŁKOWĄ

wszystkich typów

amerykańskich latarek MAG LITE

Zamówienia telefoniczne 27-26-01 (11.00–18.00), fax 40-78-20
lub listownie 00-048 Warszawa, ul. Mazowiecka 12

SYSTEM IDENTYFIKACJI NARKOTYKÓW

NIK

produkcji amerykańskiej

Dokładnych informacji udziela dystrybutor:

DELTA SERVICE
Zielonka k. Warszawy
ul. Marecka 66
tel. (0-2) 781-82-58,
fax (0-2) 781-83-95

CZTEROKROTNY ZABÓJCA

dokończenie ze str. 19

list gończy jako że uparcie ignorował kolejne wezwania do komendy. Piotr W., w przeciwieństwie do Dariusza P., nie ukrywał się przed policją. Przychodził na przesłuchania demonstrując beztroskę i pewność siebie. „Mam was wszystkich w d..." zdawało się mówić jego cyniczne spojrzenie. Ale koło sprawiedliwości — powolne, lecz nieubłagane — zataczało wokół niego coraz ciaśniejsze kręgi.

Nadszedł marzec 1995 r. Na jednym z przejść granicznych na Wschodzie zatrzymany został Henryk K., mieszkaniec Pabianic. Próbował on przemycić na Ukrainę kradziony samochód, cinquecento. Biedak, nie mógł zrozumieć, dlaczego celnicy przepuścili trzy mercedesy, a jego zatrzymali do kontroli.

— Ktoś musiał mnie nadać — wściekał się. Wylądował w areszcie w Hrubieszowie. Pewnego dnia zjawili się u niego funkcjonariusze z łódzkiej KWP.

— Nie interesuje nas pański proceder samochodowy — usłyszał. — Chcemy porozmawiać o Dariuszu P., który wynajmował od pana mieszkanie w Pabianicach.

— Dlaczego nie, możemy porozmawiać — zgodził się Henryk K. W trakcie rozmowy poruszono temat zaginionych w maju 1993 roku dwóch 20-latków, mieszkańców Pabianic, Jacka W. i Krzysztofa B. W pewnym momencie Henryk K. wypowiedział tajemnicze zdanie:

— Ich nie ma i nie będzie.

Powiedziawszy to zrobił minę jakby połknął osę i stał się nagle bardzo powściągliwy i oszczędny w słowach. Policjantom nasunęło się podejrzenie, iż obaj poszukiwani nie żyją.

Zdecydowanym przełomem w śledztwie było zatrzymanie Dariusza P., poszukiwanego przecież listem gończym. Dopóki przesłuchanie dotyczyło zniknięcia handlarzy obuwiem, pan Dariusz uparcie twierdził, że na ten temat nic nie wie. Dopiero, gdy prowadzący przesłuchanie oficer nieoczekiwanie zapytał o zaginionych Jacka W. i Krzysztofa B. sugerując, iż wie, że zostali oni zamordowani, zatrzymany wydawał się być zbity z tropu.

— To o nich też wiecie? — zapytał z głupią miną. Jeden z funkcjonariuszy zdecydował się na blef.

— Wiemy wszystko, Piotr W. wyśpiewał nam całą prawdę. Powiedział, że to ty zabiłeś...

Słysząc to Dariusz P. zerwał się z krzesła.

— To nieprawda! To właśnie on...! On zamordował tych czterech facetów!

Na to czekali funkcjonariusze. Wzięty w krzyżowy ogień pytań przesłuchiwany „spasował" i zdecydował się wszystko wyznać. Opowiedział dokładnie o dwóch zbrodniach popełnionych w 1993 roku. Zorganizował je Piotr W., chodziło mu wyłącznie o zysk. Skusił Jacka W. i Krzysztofa B. złudną perspektywą pośrednictwa w nabyciu fałszywych banknotów. Dali się nabrać i feralnego dnia, w maju, pojechali taksówką razem z Piotrem W. i Dariuszem P. do Opoczna. W tamtejszym lesie miał oczekiwać na nich producent fałszywej waluty. Nietypowe miejsce na transakcję nie odstraszyło ich, gdyż wiedzieli, że ciemne interesy najlepiej załatwiać gdzieś na uboczu. Taksówka wjechała w las i zatrzymała się.

— Ma czekać w volvo na polanie. Pójdę sprawdzić, czy już przyjechał — powiedział Piotr W. Wysiadł z samochodu i skierował się ścieżką w stronę polany. Po chwili zniknął między drzewami i krzakami. Wrócił po kilku minutach i zawołał Jacka W. Kiedy szli ścieżką oddalając się od taksówki, Piotr W. wydobył nóż i ugodził idącego przed nim mężczyznę w plecy. Cios był silny i precyzyjnie zadany. Śmiercionośnego dzieła dopełniły następne ciosy skierowane w leżące ciało. Trupa odciągnął ze ścieżki i powrócił do samochodu.

— Chodź, Jacek chce się z tobą

ŚMIERĆ ZA ADIDASY

Do tego lokalu drzwi były otwarte przez całą dobę. Wśród nielicznych „gości" przeważali przyjaciele po fachu starego złodzieja i włamywacza Marcina Żaka. Raz, by się naradzić przed wspólnym skokiem, innym razem, by oblać udaną robotę. Ale Marcin Żak miał wtedy dwadzieścia kilka lat...

— Los go ukarał — mówili sąsiedzi, niewiele więcej warci od Żaka, mający jednak o sobie lepsze mniemanie. Jak kradli, to tylko w obejściach bogaczy. Marcin zaś szedł tam, gdzie wejść było najłatwiej, okradał nawet biedaków wzdłuż ulicy Wólczańskiej w śródmieściu Łodzi. Później zaczął chorować. Powoli zanikały mu mięśnie nóg i rąk. W prezencie od PRL otrzymał wózek inwalidzki. Przesiadywał w nim całymi dniami, uczestniczył w popijawach. Żył z 90-letnią matką z jej renty.

Z biegiem czasu skończyło się również jeżdżenie wózkiem. Pozostało tylko leżenie na śmierdzącym wyrku. Pomimo atrofii mięśni, nadal nie odmawiał kielicha.

Bardzo nie lubił policjantów. Szczególnie tych z KRP Śródmieście, którzy go dobrze znali. Wiedzieli, kiedy kłamał i dawał kolesiom-włamywaczom alibi twierdząc, że w takim to a takim czasie karmili go lub przewijali.

Tym razem, 13 kwietnia br. do lokalu Marcina Żaka przybyła kilkuosobowa grupa operacyjno-śledcza z KRP Łódź-Śródmieście, lekarz medycyny sądowej i prokurator. Lecz nim to nastąpiło, kalekę oraz jego matkę odwiedziła sąsiadka, Halina Turbiel. W jej relacji odwiedziny miały następujący przebieg:

— Zaraz po wejściu, choć w pokoju panował półmrok (godz. 20.00) zauważyłam mężczyznę siedzącego w fotelu. Poznałam go, był to dziewiętnastoletni Krzysztof Loga. Siedział bez ruchu, spokojnie. Wydawało mi się, że zasnął. Podeszłam, powiedziałam: — Krzysiek! — ale on nie otworzył oczu. Wzięłam go za rękę, a ta jak lód. Więc się przeraziłam. Mówię do Marcina: — Krzysiek zimny, chyba nie żyje. Marcin na to: spałem, gdy przyszedł. Nic nie wiem, co mu się stało. No to ja biegiem do telefonu. Dzwonię na pogotowie ratunkowe. Lekarz zawiadomił policję.

Krzysztof Loga nie żył. Podczas pierwszych oględzin, medykowi trudno było określić przyczynę zgonu. Jednakże w śmiertelnym zejściu nie wykluczył pomocy innych osób.

Denat na stopach miał tylko skarpetki. Jeden z policjantów zwrócił się więc do właściciela mieszkania z pytaniem:

— O której mógł tu przyjść Krzysztof?

— Według moich obliczeń godzinę temu — odpowiedział Marcin Żak.

— Na pewno? — dopytywał się członek grupy operacyjno-śledczej.

— Głowę bym dał, panie władzo — odpowiedział.

— A gdzie są buty Krzysztofa Logi?

— Chyba przyszedł bez butów — stwierdził Marcin.

— Miałby mokre skarpetki, bo deszcz pada już co najmniej od trzech godzin, a denat ma suche skarpetki.

Dalsza rozmowa z Marcinem nie miała sensu. Nie ulegało wątpliwości, że Krzysztof Loga został zamordowany w mieszkaniu kaleki. Ale w jaki sposób?

Po obnażeniu ciała denata policjanci i lekarz zobaczyli po lewej górnej stronie klatki piersiowej śmiertelną ranę. Ktoś ugodził siedzącego w fotelu Krzysztofa Logę wprost w serce długim, o cienkim ostrzu nożem lub zaostrzonym drutem.

Kto go tak urządził i dlaczego? Bo zdaniem medyka z tą raną nie mógł przyjść. Zginął natychmiast. Miał przy tym krew o wysokiej krzepliwości, dlatego nie było wybroczyn.

☆

Policjanci z KRP Łódź-Śródmieście w pierwszej kolejności chcieli przesłuchać Halinę Turbiel, która wzywała pogotowie. Pies tropiący wypuszczony z mieszkania kaleki prowadzi wprost do lokalu tej pani.

Nie ma jej w domu. W mieszkaniu są członkowie rodziny. A na ścianach krwawe plamy. Lokatorzy twierdzą, że to stare. Innego zdania jest technik kryminalistyki.

Sąsiedzi, którzy znali Krzysztofa Logę, chętnie udzielili informacji. Mówią, że kilka godzin temu u Haliny Turbiel odbywała się impreza. Gospodyni wciąż biegała po alkohol.

Rozpytywanie o szczegóły zaprowadziło do mieszkania Tadeusza Molki, konkubenta Haliny Turbiel. Wizytą policjantów nie jest zaskoczony, choć zdenerwowany. Pragnie się odciąć od podejrzeń, a zwłaszcza od uczestnictwa w bójce i zabójstwie Krzysztofa Logi. Przyciśnięty do muru wskazuje drugiego uczestnika libacji, który mieszka w woj. olsztyńskim. Sugeruje, że morderstwa mógł dokonać Robert Nowicki. Zostawił bowiem niedopitą wódkę i zmył się. Pewnie chciał zdążyć na pociąg do Olsztyna.

Policjanci z pomocą dyżurnego KRP Łódź-Śródmieście ustalają, że taki pociąg niebawem odjedzie. Na dworzec jadą funkcjonariusze po cywilnemu. Mundurowi mają być w odwodzie.

Błyskawiczna akcja daje oczekiwany rezultat. Robert Nowicki, w towarzystwie swego kolegi zostaje zatrzymany prawie na stopniach wagonu. Obydwaj panowie są nietrzeźwi.

Odnajduje się również Halina Turbiel. Mówi o imprezie, ilości wypitej

naradzić — powiedział do Krzysztofa B. Ten ruszył za nim bez oporów. I znowu na leśnej dróżce padł cios nożem, a po nim następne. Zabójca ograbił ofiary z pieniędzy, a potem przy pomocy Dariusza P. zakopał zwłoki na polanie. Taksówką wrócili do Łodzi. Kierowca, Władysław R., otrzymał pewną sumę, aby — w razie wypytywania go przez kogokolwiek — mówił, że Jacka i Krzysztofa wysadził całych i zdrowych na trasie do Opoczna, jako że w czasie jazdy zmienili zdanie i chcieli wysiąść.

Pieniądze ofiar szybko wyczerpały się i Piotr W. wpadł na pomysł powtórzenia numeru. Tym razem postanowił wybrać ludzi bardziej zasobnych w finanse. Wybór padł na młodych obuwników, o których powszechnie mówiono, że są bogaci. Piotr W. zadecydował, że w tym przypadku użyje nie noża, lecz broni palnej. Od człowieka z marginesu, Olgierda Ż., kupił pistolet wraz z nabojami. Od znajomego, który miał wyjechać na 3 tygodnie, wynajął mieszkanie. Na obuwników czekał w umówionym miejscu. Wsiadł do ich wartburga i pojechali do mieszkania, w którym czekał Dariusz P., grający rolę gospodarza i biznesmena z branży obuwniczej. Ten ostatni poprosił gości, aby usiedli. Upewniwszy się, że mają pieniądze, zadysponował kawę i koniak. Piotr W. wyjął z barku butelkę „Napoleona", a następnie wyszedł do kuchni. Zamiast z kawą zjawił się w pokoju z pistoletem w dłoni. Padły cztery strzały, wszystkie celne. Młodzieńcy osunęli się na podłogę. Jeden, ugodzony w głowę, był martwy. Drugi, ciężko ranny, jęczał. Dariusz P. uniósł rannego, a morderca owinął wokół szyi żyłkę wędkarską i zacisnął. Zwłoki leżały w mieszkaniu przez cały dzień. W nocy znieśli je do samochodu obuwników i wywieźli do pobliskiego lasku, gdzie zakopali. Samochód porzucili w pobliżu cmentarza.

Po opowiedzeniu przebiegu krwawych zdarzeń, co jak zauważyli policjanci przyniosło mu ulgę, Dariusz P. konsekwentnie współpracował z policją. Wskazał miejsca ukrycia zwłok. Na podstawie jego zeznania można było wreszcie aresztować Piotra W., który przyjął postawę cyniczną, lekceważącą policję i prokuratora. Oczywiście, aresztowany został również Dariusz P. Prokurator postawił także zarzuty: taksówkarzowi, Władysławowi R. o składanie fałszywych zeznań i Olgierdowi Ż. o nielegalny handel bronią. Taksówkarz, gdy zdecydował się powiedzieć prawdę, potwierdził, że Piotr W. przywoływał Jacka W. i Krzysztofa B. pojedynczo, a następnie znikał z nimi między drzewami. A także to, że gdy wsiadł do taksówki miał na rękach i ubraniu ślady krwi.

PIOTR KITRASIEWICZ

wódki, o czupurności uczestników. Najbardziej agresywnymi wobec siebie byli: Krzysztof Loga i Robert Nowicki.

Zanim jeszcze doszło do kłótni, a następnie bójki, Krzysztofowi Lodze spodobały się adidasy Roberta Nowickiego. Postanowił je zdobyć. Wykorzystał przyśnięcie Roberta, ściągnął mu z nóg adidasy, sam je założył i ukrył się u kaleki. Lecz alkohol robi swoje. Krzysztof Loga siada w fotelu i zasypia.

W tym czasie budzi się Robert Nowicki przebywający w mieszkaniu Haliny Turbiel. Pyta, gdzie są jego adidasy. Dzieci Haliny T. informują go, że buty zabrał wujek Krzysiek. Rozwścieczony Robert zastanawia się, gdzie mógł pójść złodziej adidasów. Gospodyni podpowiada mu, że chyba do Marcina Żaka. Idą tam oboje. Wchodzą i widzą śpiącego złodzieja adidasów. Nie zastanawiając się, Robert Nowicki wymierza Lodze sprawiedliwość. Wbija mu wprost w serce długą cieniutką klingę noża zabranego z mieszkania Haliny. Zabiera swoje adidasy. Protestujący kaleka, świadek morderstwa, zostaje wysmagany pasem. Żeby milczał, gdyby go o coś pytali gliniarze.

Uciekając, Robert rzuca nóż do ulicznego pojemnika na śmieci. Narzędzie mordu odnajdują policjanci. Zabójca przyznaje się do popełnienia czynu. Znał dobrze swą ofiarę. Był kiedyś chłopakiem obecnej żony Krzysztofa Logi. Odwiedzali się wzajemnie, spotykali u Haliny Turbiel. Zwłaszcza gdy jej mąż poszedł odsiadywać długoletni wyrok, zostawiając ją z ośmiorgiem dzieci. Miała tylko pokój z kuchnią. Dzieci były świadkami i po części uczestnikami wszystkich imprez.

EDWARD NOWAK

PS Imiona i nazwiska zmieniono.

WYKRYWACZE BRONI, METALI, MILITARIÓW, ZŁOTA

PPHU „ARMAND"
Ryszarda 44, 05-800 Pruszków
tel. (0-2) 758-73-48

STUDIUM SŁUŻB OCHRONY OSÓB, MIENIA I USŁUG DETEKTYWISTYCZNYCH „CRIMEN" S.C.

prof. dr. hab. Cz. Grzeszyka i mgr. inż. pilota E. Zduńskiego
00-908 Warszawa 49, skr. poczt. 51
tel./fax 638-89-36, tel. 47-93-53,

OGŁASZA NABÓR NA 3-MIESIĘCZNE SZKOLENIE

Rozpoczęcie zajęć 22 września o godz. 16.30 w Warszawie, ul. Kocjana 3.
Zajęcia będą się odbywać co drugi tydzień w piątki (16.30–21.50) oraz soboty–niedziele (9.00–16.30).
Wykształcenie minimum zawodowe. Liczba miejsc ograniczona.
Program szkolenia zatwierdzony przez Komendę Główną Policji.

W IV kwartale ukaże się w sprzedaży 800-stronicowe „Vademecum Policjanta, Agenta Ochrony i Detektywa"

LUBELSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU SKÓRZANEGO S.A.

ul. Kunickiego 20/24, 20-417 Lublin
tel. (081) 222-37, tel./fax (081) 276-47

Agencje detektywistyczne i ochrony

Renomowany producent obuwia dla wojska i policji oferuje szeroki asortyment butów militarnych cenionych w kraju i Europie Zach.

W naszej ofercie są także buty opracowane na potrzeby specjalnych oddziałów Policji i UOP. Lekkie, z wysokiej jakości skór wodoodpornych, na elastycznych przeciwpoślizgowych spodach są gwarancją bezpieczeństwa i komfortu użytkownika.

Bezpieczne buty do niebezpiecznej pracy

Realizujemy zamówienia indywidualne za zaliczeniem pocztowym

Konkurs pod kryptonimem „Sukces"

UWAGA POLICJANCI! UWAGA PROKURATORZY!

Redakcja „Gazety Policyjnej" i „Magazynu Kryminalnego 997" przypomina o konkursie na najciekawszą sprawę kryminalną i aferową, którą udało się wykryć dzięki sprawności działania policjantów, prokuratorów lub dobrej współpracy ze społeczeństwem. Szukamy sprawy, która zakończyła się sukcesem policji. Stąd kryptonim:

Komendantów posterunków, komisariatów i komend lub naczelników wydziałów policji kryminalnej oraz prokuratorów prosimy o zgłaszanie telefoniczne, pisemne lub faxem do redaktora naczelnego „Gazety Policyjnej" podinsp. Elżbiety Cierlicy lub zastępcy redaktora naczelnego spraw kryminalnych i aferowych, które warto przedstawić na łamach policyjnej prasy ze względu na formy pracy policji. Informacja zawierać powinna kilkuzdaniowy opis przestępstwa, termin jego popełnienia i termin wykrycia sprawcy oraz dane pozwalające na skontaktowanie się z osobą prowadzącą lub jej przełożonymi. Natychmiast po otrzymaniu takiej informacji skierujemy do Waszej jednostki dziennikarza, który wspólnie z gospodarzem przygotuje reportaż ze sprawy.

Wszystkie relacje drukować będziemy na łamach „Magazynu Kryminalnego 997" i „Gazety Policyjnej" w konkursie pod kryptonimem „Sukces".

Jury, w którym zasiądą znawcy problematyki kryminalnej, wytypuje najciekawsze sprawy, które uznane zostaną za sukces roku. Dla policjantów, którzy przyczynili się do sukcesu i ujęcia sprawców przewidziane są cenne nagrody.

CZEKAMY NA ZGŁOSZENIA!
Redakcja „Gazety Policyjnej" i „Magazynu Kryminalnego 997"
Warszawa, ul. Domaniewska 36/38
tel. 601-49-70, fax — 45-68-67
fax MSW 36-887

Włoch szybko wyciągnął spod pachy mały, wypolerowany na elegancki, srebrzysty połysk, rewolwer Smith and Wesson. Na lekko ugiętych nogach, trzymając broń oburącz, wystrzelał raz za razem cały bębenek. Wyglądało to niezmiernie efektownie, ale pociski ominęły środek tarczy. Nie lepiej poszło jego koleżance, która zmierzyła się z mini-Uzi. Ciut celniej strzelał były minister spraw wewnętrznych Krzysztof Kozłowski. Tak naprawdę jednak popisał się dopiero pracownik ambasady francuskiej, który wszystkie swoje trzy strzały wpakował precyzyjnie niemal w sam środek dziesiątki.

DYPLOMACI I KOMANDOSI

Ostre strzelanie korpusu dyplomatycznego akredytowanego w Polsce oraz niektórych naszych polityków było jedną z atrakcji ćwiczeń Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW. Zaproszeni na poligon do Raducza goście mogli zapoznać się ze sposobami ochrony ich ambasad i innych obiektów specjalnych. Pokazy rozpoczęła awantura wywołana przez czterech „nietrzeźwych" osobników, którzy najpierw zaczepiali wartownika, a później starali się wypróbować na nim siłę swoich pięści. Ten jednak chwacko poradził sobie z napastnikami. Trafnie przewidując rozwój sytuacji, nim jeszcze został zaatakowany, wezwał przez radiostację posiłki. Później elegancko przerzucił jednego z chuliganów, drugiego zaś poczęstował jakimś ciosem rodem ze wschodnich sztuk walki. Obaj pozostali na bruku w pozycji horyzontalnej. Pozostałymi zajęli się przybyli z odsieczą koledzy: trzeciego awanturnika spętała, wystrzelona ze specjalnego granatnika, sieć obezwładniająca, natomiast czwartego przydusił do ziemi piesek. Inscenizacja zebrała gromkie brawa — jak najbardziej zasłużone, jako że i pozoranci, i interweniujący odtworzyli swoje role w niezmiernie realistyczny i efektowny sposób.

Następna scenka ilustrowała działania nadwiślańczyków przeciw złodziejom, którzy usiłują kraść eleganckie samochody zaparkowane w pobliżu chronionych przez nich obiektów (bardzo na czasie, biorąc pod uwagę zniknięcie sprzed Pałacu Namiestnikowskiego samochodu prezydenckiego gościa). Po niej zaś do akcji wkroczył, czy raczej wcwałował, pluton konny, wypychając sprzed ambasady agresywną demonstrację (szkoda tylko, że nigdy nie ma on możliwości zaprezentowania swojej wartości w warunkach autentycznego zagrożenia, np. przed URM-em).

Gwoździem programu był jednak pokaz akcji antyterrorystycznej, podczas której grupa szturmowa desantowała się ze śmigłowca na dach budynku, by następnie wpaść do jego wnętrza przez okna, na spuszczonych z góry linach. Mniej atrakcyjne pod względem wizualnym było unieszkodliwienie ładunku wybuchowego położonego w placówce dyplomatycznej. Można jednak było wówczas podziwiać sprzęt, jakim dysponują pirotechnicy nadwiślańczyków — przyczepkę do przewozu bomb oraz nowiuteńkiego, lśniącego jakby wprost z fabrycznej taśmy, mercedesa ze sprzętem zakłócania elektronicznego, którego policja może chyba tylko im pozazdrościć.

Po tych ćwiczeniach gości przewieziono na strzelnicę, by mogli sprawdzić swoje oko, a także podziwiać kolejne desanty — ze śmigłowca oraz z rozpędzonych samochodów terenowych. Ostatnim punktem merytorycznej części pokazów był tor przeszkód, na którym nadwiślańczycy doskonalą swoją odporność psychiczną i sprawność fizyczną. Żaden z dyplomatów nie zdecydował się na małą próbę sił w „małpim gaju", czyli kilkusetmetrowy sprint po zawieszonych w powietrzu belkach połączony ze zjeżdżaniem po dyndających wysoko nad ziemią linach. Wszyscy natomiast chętnie zakosztowali barana i grochówki serwowanych po ćwiczeniach.

PRZEMYSŁAW KACAK

zdj. autor i Piotr Prymlewicz

STRZELANIE BEZ AMUNICJI

Dzisiejsze najnowocześniejsze zdobycze nauki i techniki dają możliwość strzelania bez amunicji. Szczególne efekty symulacji techniki strzelania daje zastosowanie równoległej wiązki światła, która niezwykle precyzyjnie nawet na duże odległości, wysłana ze źródła prostolinijnie zmierza w kierunku celu i trafia go podobnie jak tradycyjny pocisk balistyczny. Oczywiście, trafienie to nie ma charakteru niszczącego, jego skutkiem nie jest przestrzelina typowa dla pocisku, a jedynie mała świetlna plamka wskazująca, że właśnie w tym miejscu wiązka światła trafiła w cel.

Wieloletnie prace badawcze w tajnych laboratoriach naukowych najbardziej technicznie rozwiniętych państw doprowadziły do miniaturyzacji urządzeń laserowych, a także do osiągnięcia dużej ich sprawności, pozwalającej z małej energii elektrycznej otrzymać stosunkowo silny promień laserowy. Wyobraźmy sobie, że źródło promienia laserowego zostało umieszczone na broni palnej, i np. pistolecie, w taki sposób, że pociągnięcie języka spustowego powoduje krótkotrwałe wysłanie promienia laserowego. Technicznie możliwe jest to przez zastosowanie bardziej skomplikowanych urządzeń elektronicznych, które mogą reagować np. na wstrząs spowodowany uderzeniem kurka pistoletu w iglicę i na ten bodziec wysyłać promień laserowy.

Mamy więc broń, która nie strzela pociskiem balistycznym, tylko pociskiem świetlnym — promieniem laserowym. Ten specjalny pocisk wystrzelony w kierunku celu musi być przez cel (tarczę) przyjęty tak, by zostało zarejestrowane i umiejscowione miejsce trafienia. Pomagają w tym urządzenia elektroniczne, tzw. czytniki, które z dużą precyzją rejestrują miejsce uderzenia w cel promienia laserowego, a także zgodnie z zadanymi kryteriami potrafią oceniać stopień jego trafności. Wykorzystując tak skonstruowane urządzenia, tzw. trenażery lub symulatory, możemy podjąć naukę strzelania bez amunicji.

Trenażery w procesie szkolenia strzeleckiego w krótkim czasie zaczęły zdobywać bardzo dużą popularność. Początkowo urządzenia produkowane do strzelań bez amunicji były bardzo drogie, na ich zakup mogły pozwolić sobie jedynie armie najbogatszych krajów. Zastąpienie w szkoleniu bojowym bardzo drogich pocisków artyleryjskich, broni pokładowej samolotów czy czołgów, strzelaniami wiązką laserową, szybko się amortyzowało i czyniło szkolenie bardziej efektywnym i tańszym. Skomplikowane techniki strzelań wojskowych powodowały konieczność wysokiego utechnicznienia urządzeń do treningu strzeleckiego. Wprowadzone zostały między innymi techniki wideo do symulowania obrazu pola walki z wprowadzonymi ruchomymi celami, a także bardzo szybkie komputery zarządzające obrazem przez błyskawiczne operowanie danymi, symulujące na ekranie skutki strzelania, dając w ten sposób złudzenie rzeczywistości. Komputery umożliwiły także dokumentowanie wyników strzelań oraz kompleksowe zarządzanie procesem nauczania strzelania.

Trenażery stosowane w wojsku po wielu modyfikacjach technicznych, koniecznych uproszczeniach i miniaturyzacji stały się obecnie nieodzownym elementem szkolenia podstawowego w strzelaniu. Nowoczesne technologie pozwoliły zdecydowanie obniżyć koszt produkcji oraz uczyniły te urządzenia przyjaznymi pomocnikami w nauce strzelania. Kupienie trenażera, charakteryzującego się dobrymi parametrami, stało się możliwe dla szerokich mas użytkowników.

Z chwilą przystąpienia do treningu tracą znaczenie tak ważkie problemy, jak dostęp (w tym koszty transportu) do strzelnicy, zapewnienie obsługi i bezpieczeństwa oraz co najważniejsze nie ma znaczenia liczba oddanych strzałów — nie używamy amunicji.

Koszty zakupu systemu np. BEAMHIT 330A odpowiadają kosztom miesięcznego szkolenia 50 strzelców przy zakładanym zużyciu przez nich ok. 100 sztuk amunicji na osobę.

ANDRZEJ GÓRALSKI

KALIBER
PRZEDSIĘBIORSTWO TECHNICZNO - HANDLOWE
OFERUJE:

02-009 Warszawa
Al. Niepodległości 243
tel./fax (0-2) 625-44-77

BEAMHIT SYSTEMS

System treningu strzeleckiego, opartego na trenażerach laserowych

Zapewnia:
- wykorzystanie WŁASNEJ broni przez cały czas treningu
- trenowanie w KAŻDYM POMIESZCZENIU
- OGROMNE oszczędności AMUNICJI
- BŁYSKAWICZNE poprawienie wyników

UWAGA! Trenażery laserowe BEAMHIT zostały zakupione przez POLICJĘ!

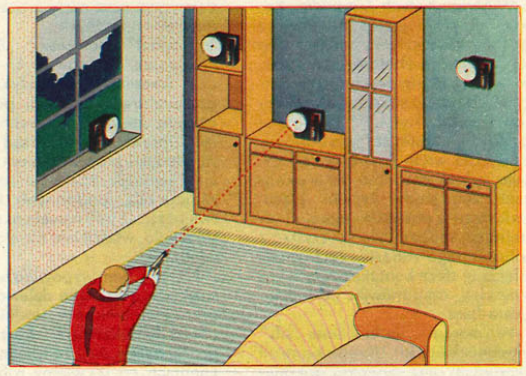

ROSSI
INTERNATIONAL QUALITY IN FIREARMS

- rewolwery wykonane CAŁKOWICIE ZE STALI
- kaliber 38 Spl, 357 Mag, 22LR
- broń do samoobrony, na służbę i na strzelnicę

Smith&Wesson®
QUALITY FIREARMS SINCE 1852

- pistolety i rewolwery legendarnej firmy amerykańskiej
- kaliber 38 Spl, 357 Mag, 9 mm Parabellum, 22 LR
- najnowszy model „SIGMA" – pistolet kal. 9 mm Parabellum, 17 nb. w magazynku, szkielet z tworzywa sztucznego

MANURHIN EQUIPEMENT
MULHOUSE FRANCE

- 5-strzałowe strzelby obezwładniające MR 35 Punch, strzelające kulami gumowymi kal. 35 mm
- zmniejszone, 1-strzałowe wersje

● KAMIZELKI KULOODPORNE firmy „DANIEL TECHNOLOGIE"
- wszystkie klasy kuloodporności kamizelki dla VIP
- opancerzenie pojazdów
- wszystkie rozmiary
- hełmy kuloodporne

● Amunicja kal. 9 mm Makarow antyterrorystyczna

römer

- kaski, tarcze oraz inne wyposażenie ochronne

● WSZELKIE INNE AKCESORIA DLA FORMACJI OCHRONY

● SPRZEDAŻ NA RATY

WSPÓLNE GNIAZDKO

Kiedy do komendy zadzwoniła zdenerwowana dziewczyna histerycznie krzycząc w słuchawkę, że przed chwilą pewien mężczyzna strzelał do niej w mieszkaniu, pod wskazany adres dyżurny wysłał natychmiast policjantów. Niedoszła ofiara okazała się cała i zdrowa. Była to 22-letnia Anna W., studentka, właścicielka eleganckiego pokoju z kuchnią na I piętrze. Niedoszłym sprawcą był jej eks-wielbiciel Waldemar T., zamożny niemiecki biznesmen polskiego pochodzenia, który uciekł z mieszkania, nim przyjechała policja.

Anna W. bardzo zdenerwowana oświadczyła, że obawia się o swoje życie, ponieważ były adorator wiele razy jej groził, chcąc ją zmusić, aby do niego wróciła, aż wreszcie dzisiaj chciał spełnić tę groźbę i zastrzelić ją.

Podczas przesłuchania dziewczyna opowiedziała o przebiegu zdarzenia oraz o znajomości z mężczyzną, który, jak twierdziła, chciał ją zabić.

Poznali się rok temu na przyjęciu u znajomych. Następnego dnia poszła z nim na kolację. Potem on wyjechał, a kiedy po miesiącu zjawił się w Polsce spotkali się kilka razy.

— To była zwykła znajomość, nie łączyło nas nic poważniejszego — mówiła Anna W. — Nie wiem, na jakiej podstawie on ubzdurał sobie, że muszę być jego dziewczyną. Przyjeżdżał do Polski często i przez cały swój pobyt ciągle wydzwaniał i nachodził mnie. Kiedy kupiłam to mieszkanie, odnalazł mnie tu. Pierwszy raz przyjęłam go grzecznie, ale potem zrobił się natarczywy, przyjeżdżał tu o różnych porach nocy, żądał, żebym go wpuściła, deklarował, że mnie kocha, aż wreszcie zaczął mnie straszyć, że jeśli nie zechcę być jego dziewczyną, to mnie zastrzeli. Myślałam, że żartuje. Wczoraj wieczorem przyjechał znowu. Nie chciałam go wpuścić, ale bałam się, że zrobi awanturę na korytarzu i pobudzi sąsiadów. Liczyłam na to, że gdy wejdzie, to wygada się i pójdzie sobie. A ten szaleniec powiedział, że jeśli nie pójdę z nim do łóżka, to mnie zabije. Zaczął mnie ciągnąć, ja się wyrywałam, wtedy wyjął pistolet i chciał strzelić do mnie. Uchyliłam się i kula trafiła gdzieś chyba tu — wskazała ręką fotel...

Rzeczywiście, w poręczy fotela tkwiła kula. Technik kryminalistyki wyciągnął ją. Wydawało się dziwne, że pocisk utkwił w fotelu, skoro z okoliczności zdarzenia przedstawionych przez dziewczynę wynikało, że sprawca strzelał do niej, gdy stali w pobliżu drzwi i celował, jak twierdziła w jej głowę, a ona się uchyliła. Anna W. była wysoka, miała około 170 cm wzrostu, poręcz fotela znajdowała się na wysokości 1 metra...

Podczas przesłuchania w komendzie oficer przyjmujący zeznania zadawał Annie W. mnóstwo pytań. Wypytywał na przykład dlaczego, skoro Waldemar T. groził jej, zdecydowała się wpuścić go do domu. Dziewczyna tłumaczyła, że chciała uniknąć awantury na korytarzu. Powiedziała też, że rozmawiała z nim stojąc w pokoju, bo chciała się go szybko pozbyć. Kiedy przyjechali policjanci na stole stał otwarty koniak i dwa kieliszki. Anna oświadczyła, że nie miała tego dnia żadnych gości, wynikało więc, że częstowała Waldemara alkoholem, co było dziwne, jak na sytuację, gdy chciała się go pozbyć...

Jeszcze tej samej nocy ustalono, w którym hotelu zatrzymał się Waldemar T. i przywieziono go do komendy. Zapoznany z oskarżeniem swojej znajomej bardzo się zdenerwował, ale nie robił wrażenia zaskoczonego.

— Zrobiła to, co zapowiedziała — oświadczył. — Najpierw mnie oszukała, a teraz chce mnie wsadzić do więzienia.

Waldemar T. opowiedział swoją wersję znajomości. Brzmiała ona zupełnie inaczej niż wersja Anny W.

— Od chwili, kiedy ją poznałem, Anna W. bardzo mi się podobała. Ja chyba też nie byłem jej obojętny, bo spotykała się ze mną chętnie, ilekroć tylko przyjechałem do Polski. Niestety, zakochałem się w niej do szaleństwa, aż znajomi śmiali się, że owinęła mnie dookoła palca. Trzy miesięce temu Anna powiedziała, że powinniśmy mieć swoje własne mieszkanie, w którym będę zatrzymywał się przyjeżdżając do Polski i w którym ona zawsze będzie na mnie czekać. Wyliczyła, że będzie to w sumie tańsze niż wynajmowanie pokoi w hotelach... Ten pomysł wydawał mi się całkiem niezły. Na hotele wydawałem mnóstwo pieniędzy, więc takie własne mieszkanie, szybko by się zwróciło. No i poza tym mielibyśmy wspólne gniazdko...

Problem polegał tylko na tym, że jako obywatel niemiecki Waldemar nie mógł tego mieszkania kupić na siebie. Ustalili więc, że formalną właścicielką mieszkania będzie Anna. Znalazła ładny pokój z kuchnią w centrum miasta, Waldemar obejrzał, zaakceptował i zapłacił gotówką. Kiedy się tam wprowadzili, przez kilka dni prawie nie wychodzili z łóżka. Anna robiła wrażenie szczęśliwej i zakochanej. Po dwóch tygodniach Waldemar wyjechał. Kiedy wrócił miesiąc później przeżył szok.

— Swoimi kluczami otworzyłem drzwi, wszedłem do mieszkania i zastałem Annę z facetem w łóżku — opowiadał podczas przesłuchania. Wcale się nie speszyła. Powiedziała mi bezczelnie w oczy, że to jest od dawna jej narzeczony i niestety moja rola w jej życiu już się skończyła. By-

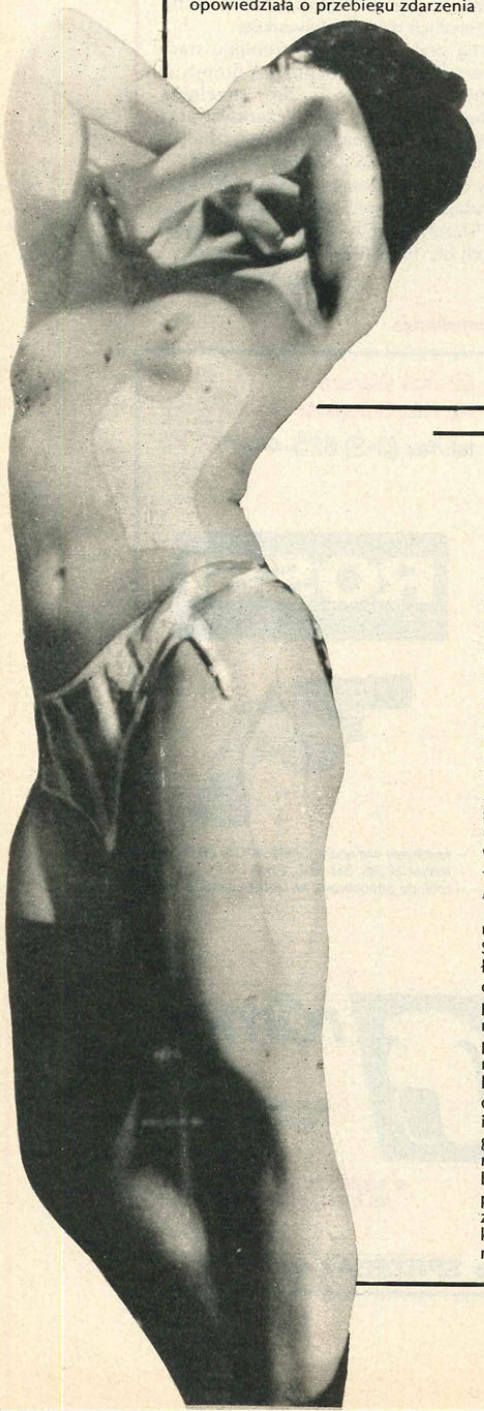

„Słodka Pończoszka"

W komunikatach Autoradia „Katowice" promujących mysłowicką giełdę samochodową podkreśla się jej walory: wybetonowany plac, rozległe parkingi, zaplecze techniczne, dyżury ekspertów, komputerowe sprawdzanie „tożsamości pojazdów", zaplecze gastronomiczne. Dla wielu bywalców giełdy, było jednak wiadomo, że w okolicach tętniącego życiem placu, zwłaszcza w pobliskim motelu i restauracji, można było skorzystać z usług innego rodzaju. Tych z odwiecznej sfery kontaktów damsko-męskich, czyli mówiąc po ludzku „bara-bara".

W marcu „zjednoczone siły" mysłowickiej KRP, Urzędu Kontroli Skarbowej oraz sanepidu dokonały „nalotu" na motel i egzystującą w niej agencję towarzyską. W prasie śląskiej zaistniała ona pod nazwą „Słodkiej Pończoszki", więc pozostańmy przy tym wdzięcznym mianie, choć w rzeczywistości brzmiało ono nieco inaczej. Powodem akcji policyjnej były anonimy i wiadomości operacyjne, iż na giełdzie, pod płaszczykiem wymienionej agencji działa w istocie dobrze zorganizowany burdel. Podczas przeszukań pomieszczeń lokalu zebrano dokumentację finansową i kadrową firmy, kopertówki z danymi o miesięcznych zarobkach dziewczyn oraz masę prezerwatyw nowych i ...zużytych.

„Kapitał" obrotowy „Słodkiej Pończoszki" stanowiło 13 dziewcząt. Siedem z nich złożyło przed prokuratorem zeznania poświadczające, że w motelowych pokojach uprawiany był nierząd płatny, za wiedzą i przyzwoleniem właścicieli agencji. Pozostałe panienki zaprzeczają podobnym faktom, twierdząc, iż jeśli nawet coś takiego się działo, właściciele nic o tym nie wiedzieli.

Przeczą tym wypowiedziom instruktaże, udzielane dziewczynom przez kierownictwo „Słodkiej Pończoszki", nakazujące im używanie prezerwatyw, a także sprzątanie po klientach, co, jak wiemy, robiły niezbyt dokładnie, pozostawiając, hm! ...napełnione kondomy. Oficjalna taksa za tak zwaną godzinę towarzyską wynosiła 500 000 st. złotych. 400 000 inkasowała agencja, 100 000 szło do kieszeni dziewczyny. Ceny za usługi pozaprogramowe kształtowały się różnie, w zależności od klasy usługodawczyń. Za kontakt seksualny dostawały od klienta zwykle milion st. złotych. Dwie najbardziej atrakcyjne potrafiły wyciągnąć za noc i 7 milionów st. złotych, a miesięcznie ich zarobki dochodziły do 150 milionów st. zł.

Urzędowe dane o obrotach firmy, widniejące w dokumentacji służbowej, są niskie. Zajął się nimi urząd kontroli skarbowej, podejrzewając, nie bez podstaw, iż do statystyk finansowych trafiała tylko minimalna część przychodów. Prokurator rejonowy w Mysłowicach przedstawił początkowo zarzut popełnienia przestępstwa dwóm właścicielom agencji. Potem listę podejrzanych rozszerzył o współwłaścicielkę spółki prowadzącej motel i restaurację, a także o dwóch byłych pracowników agencji. Podejrzani nie przyznają się do winy. Ich zeznania konfrontowane są z zeznaniami pracownic, co idzie niezwykle żmudnie, gdyż panienki pozbawione stałych profitów, rozpierzchły się „za pracą" po Polsce.

Obecnie „Słodka Pończoszka" przy mysłowickiej giełdzie samochodowej już nie istnieje. Istnieje za to w tym miejscu inna agencja towarzyska, mająca zupełnie nowego właściciela. Cóż, życie nie znosi próżni. Wypada nam wierzyć, że zatrudnione w agencji dziewczyny, za grube pieniądze zajmują się wyłącznie rozmowami z panami spragnionymi damskiego towarzystwa i uczestniczeniem w kawiarnianych ubawach.

ADAM K. PODGÓRSKI

łem oszołomiony. Wyszedłem obrażony, ale gdy przemyślałem tę sytuację, zrozumiałem, że zostałem oszukany. Postanowiłem więc walczyć o swoje. Przecież to było moje mieszkanie. Dwa dni później zatelefonowałem do Anny, ale nie dała mi dojść do słowa. Zaczęła krzyczeć do telefonu, że jeśli będę ją nachodził, to zgłosi to policji. Odpowiedziałem jej wtedy, że wezmę adwokata, przedstawię świadków i udowodnię, iż mieszkanie kupiłem ja, a ona wyłudziła je ode mnie. Przestraszyła się tego i zaproponowała mi, żebym przyszedł następnego dnia, to porozmawiamy spokojnie. No i ja głupi dałem się na to nabrać... Poszedłem do niej. Była bardzo sympatyczna. Powiedziała, żebym jej wybaczył i że wszystko między nami będzie po staremu. Uwierzyłem jej naiwnie, nie przypuszczałem, że to jest po prostu gra. Wypiliśmy po lampce koniaku i ona zaproponowała pójście do łóżka. Kiedy rozbierałem się, z kieszeni marynarki wyjąłem pistolet. Ona wiedziała, że zawsze noszę go przy sobie. Kiedy położyłem go na stole, złapała go nagle przez chusteczkę i powiedziała: „Zapamiętaj sobie, że mieszkanie jest moje, a ty nie masz tu więcej prawa wstępu. I nie strasz mnie, że mi go odbierzesz, bo wcześniej ja wsadzę cię do więzienia, za to, że chciałeś mnie zabić!" Złapała pistolet, strzeliła w fotel, potem potargała sobie włosy i wyskoczyła na korytarz wrzeszcząc, że chciałem ją zabić. W odruchu paniki chwyciłem płaszcz i uciekłem...

Z ekspertyzy balistycznej wynikało, że prawdopodobna jest wersja wydarzenia przedstawiona przez Waldemara T. Zdesperowany mężczyzna wziął najlepszego w mieście adwokata i broni się przed oskarżeniem. Na odzyskanie mieszkania, raczej nie ma nadziei...

ELŻBIETA SITEK

TERRORYSTKI

Od kwietnia br. wrocławska KRP otrzymywała niepokojące sygnały o rozbojach, dokonywanych na nieletnich dziewczynkach w dyskotece „Pałacyk" przy ul. Kościuszki i na terenie przyległego parku. Dopóki nie złożono doniesienia o przestępstwie, sprawa nie wydawała się poważna.

14-letnia Aneta P. przyszła potańczyć na dyskotece. Została zaczepiona przez grupę agresywnie zachowujących się dziewcząt, które zażądały pieniędzy, bo inaczej... Dziewczyna odmówiła. Została okradziona i pobita tak dotkliwie, że nieprzytomną, z licznymi obrażeniami przewieziono do szpitala. Inna bywalczyni dyskoteki, 15-letnia Monika K., musiała wrócić do domu boso, gdyż jedna z członkiń gangu upodobała sobie jej buty, Marzena S., została zmuszona do oddania dżinsowej bluzki, a jej koleżanka — złotego łańcuszka...

Miarka przebrała się, gdy zbulwersowani rodzice zaalarmowali policję. Praca operacyjna pozwoliła szybko ustalić sprawczynie rozbojów.

10 lipca br. zatrzymano 3-osobowy gang, który, działając od kwietnia br., w zmiennym składzie, dokonał co najmniej 25 rozbojów — Agnieszkę B., Dominikę K. i Magdalenę U. — w wieku 14—17 lat. Wszystkie dziewczyny pochodzą z tzw. dobrych domów, a ich rodzice (nie cierpiący bynajmniej na brak pieniędzy) nie mogli uwierzyć, że ich latorośle są sprawczyniami niebezpiecznych rozbojów na rówieśnicach.

Opisany przypadek, z uwagi na płeć winowajców — jest dość nietypowy, możliwe, że po informacjach prasowych ujawni się większa liczba pokrzywdzonych. Warto podkreślić, że i młodzież, i dorośli świadkowie napadów — widząc maltretowane ofiary — zachowywali się obojętnie.

W.G.

W służbie Jej Seksualnej Mości (2)

(od seksagentki do dyrektorki szkoły dla seksagentów)

Niezwykła kariera Lidii Kuzazowej

Niemcy początku lat 50. — istniały już RFN i NRD. Na dalekim Wschodzie trwała wojna koreańska. Eskalowała zimna wojna między dwoma blokami militarno-politycznymi, której jednym z przejawów była wzajemna penetracja szpiegowska i walka o tajemnice. Aby je zdobyć, stosowano wszelkie możliwe chwyty.

We Frankfurcie n. Menem, olbrzymiej aglomeracji przemysłowo-handlowej Niemiec Zach., pojawiła się w tym czasie piękna 30-latka Emma Kahlm. Prawie w samym centrum miasta założyła luksusowy gabinet kosmetyczny połączony z salonem masażu. Nadała mu ekstrawagancki wystrój i zapewniła maksymalną dyskrecję obsługi. Emma zatrudniła w nim najładniejsze dziewczyny; płaciła im bardzo dobrze, przekształcając je w wysokiej klasy prostytutki, a co najważniejsze — nie zadające zbędnych pytań. Wkrótce jej „gabinet" odwiedzany był przez poważnych przemysłowców, pracowników dyplomatycznych, wysokiej rangi wojskowych i przedstawicieli aparatu władzy.

Stali klienci, po przejściu przez okazałe pomieszczenia frontowe — gdzie znajdował się autentyczny gabinet kosmetyczny — udawali się do luksusowo wyposażonych apartamentów na tyłach budynku. Tam dziewczęta, a w niektórych sytuacjach i sama Emma, rozbierały gościa, potem siebie robiąc mu później każdy rodzaj „masażu", jakiego zażądał. Biorąc pod uwagę urodę i kwalifikacje dziewcząt oraz przytulność i komfort tego budynku, ceny — jakich za oferowane usługi żądała Emma — były nadzwyczaj umiarkowane. Wystarczająco wysokie, aby utrzymać ten luksusowy interes, a przy tym rozsądnie niskie dla zamożnych klientów, skłaniające do częstych odwiedzin.

To, czego nie wiedzieli stali i przypadkowi bywalcy otoczone było ścisłą tajemnicą. A tych tajemnic było kilka. Po pierwsze Emma Kahlm de facto była Rosjanką i nazywała się Lidia Kuzazowa i była jedną z pierwszych seksagentek KGB. Swój interes założyła za pieniądze KGB w celach szpiegowskich. I wreszcie, że pokoje, w których „masowano" gości, wyposażone były — wzorem niemieckiego Salonu Kitty — w zamaskowane mikrofony i dodatkowo ukryte kamery filmowe, rejestrujące ich w najbardziej intymnych momentach. Wszelkie niedyskrecje przez nich wypowiadane były utrwalane na taśmach magnetofonów zainstalowanych w małym pokoju na zapleczu, do którego tylko Lidia — bo tak będziemy ją już dalej zwać — miała klucze. Kilometry taśmy filmowej były nielegalnie przewożone do Niemiec Wsch. do wywołania.

Tak uzyskane kompromitujące materiały od razu były wykorzystywane do szantażowania ofiar, by ujawniły znane im tajemnice. Niektóre zachowywane były na przyszłość, gdy „Obiekt" zajmie takie stanowisko, które da mu dostęp do informacji interesujących KGB. Chociaż Lidia dostarczała centrali w Moskwie bardzo wielu materiałów szpiegowskich z różnych dziedzin życia w RFN, uplasowanie jej we Frankfurcie było dogłębnie przemyślane i zaplanowane. Najważniejszym jej zadaniem było zwerbować pracownika zatrudnionego w europejskim Centrum Szkolenia i Działań Operacyjnych CIA, zlokalizowanym w Camp David w Oberurzel, miejscowości położonej 15 km od Frankfurtu.

Dlaczego ten właśnie ośrodek wzbudzał tak intensywne zainteresowanie KGB? Mimo iż na zewnątrz wyglądał jak wiele innych amerykańskich baz wojskowych w Niemczech Zach., jego podstawową funkcją było przygotowywanie, a następnie obsługiwanie szczególnie ważnych agentów wywiadu USA i krajów Europy Zach. przeciwko krajom za Żelazną Kurtyną. Tak więc celem Lidii było spenetrować Camp David i zdobyć to, co najtajniejsze z najbardziej tajnych. Z zadania tego wywiązała się perfekcyjnie.

Różne kategorie agentów, których wysyłano na Wschód z zadaniami lub misjami, po powrocie poddawano badaniom na aparacie do wykrywania kłamstw. Jednym z operatorów takiego urządzenia był 44-letni sierżant amerykański Glen Rohrer, zatrudniony w Camp David od 1955 r. Przez jego ręce przechodziły nie tylko zapisy testowe badanych. Aby sporządzić dokładną analizę szczerości agenta musiał wiedzieć o nim wszystko.

I taka przysłowiowa „bryła złota" czy raczej „kopalnia informacji", na początku lat 60. zawitała do gabinetu Lidii. KGB nie mogło wyobrazić sobie nic lepszego. Opłaciła się inwestycja w gabinet i prawie 10 lat cierpliwego oczekiwania.

Jednakże, jako potencjalny nosiciel wielu najtajniejszych informacji, Rohrer był „prześwietlony" przez CIA, zanim jeszcze trafił do Camp David. Zgodnie z żelaznymi regułami nie wolno mu było w żadnym wypadku ożenić się z cudzoziemką. Jako kawaler mógł spotkać się z tą samą kobietą nie więcej niż 3 razy. O wszelkich takich kontaktach musiał pisemnie informować przełożonych. Życie w tak nienormalnych warunkach spowodowało, że po prawie 6 latach sierżant był samotnym i wyjątkowo sfrustrowanym mężczyzną. Gabinet Lidii wydał mu się wprost marzeniem ze snu. Dlatego też nie ujawnił kierownictwu swoich w nim wizyt.

Jak było do przewidzenia (a my wiemy już dlaczego i w jaki sposób), Rohrer został sfilmowany i szantaż był już prostą formalnością. Lidia zażądała od niego informacji o agencie, który właśnie wrócił z misji do NRD. Początkowo Glen współpracował z oporami, potem coraz mniejszymi obawami. A i ekstra pieniądze robiły swoje. Do 1965 r. przekazał KGB prawie wszystkie znane mu nazwiska zachodnich agentów i ich dane operacyjne. Było tego niemało. W sierpniu 1965 r. Lidia została zaalarmowana przez agenta KGB, uplasowanego w kontrwywiadzie RFN, że CIA ma pewne podejrzenia i aktywnie rozpracowuje Rohrera. Ostrzegła go na czas i Rohrer zbiegł do Czechosłowacji. Jego porzucony samochód znaleziono blisko granicy, a ślady stóp wiodły wprost ku zasiekom z drutu kolczastego.

Zdrada sierżanta Rohrera była bardzo poważnym ciosem dla wywiadów państw zachodnich. Rezultaty prawie 20-letniej pracy zostały zniweczone. Setki agentów zostało aresztowanych w ZSRR. Lidia została odwołana do Moskwy. Sprzedała gabinet i triumfalnie wróciła do ojczyzny, gdzie awansowana została do stopnia pułkownika. Następnie przez kilka lat pracowała w centrali KGB będąc doradcą ds. przedsięwzięć seksszpiegowskich w RFN. Potem zaproponowano jej odpowiedzialne stanowisko dyrektorki tajnej szkoły KGB dla seksagentów w miejscowości Wierchnoje, gdzie przepracowała kilka lat. Ale to już całkiem inna historia.

JAN LARECKI

(Następny odcinek cyklu zatytułowany będzie: „Jaskółki" i „kruki", czyli tajemnice szkoły KGB dla seksagentów).

TYLKO SOBIE PŁY

I PŁYWA...

Sezon dla załogi Komisariatu Wodnego Policji w Gdańsku trwa od stycznia do stycznia. I nie zdarza się, że są okresy, w których policjanci mają luzy.

— Ten rok zaczęliśmy dość ostro — stwierdził komendant komisariatu nadkom. Ryszard Nowak. — W styczniu otrzymaliśmy sygnał, że Wisłą w kierunku zatoki dryfuje na krze 7 rybaków. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nawet kilkuminutowe przebywanie w wodzie o tej porze roku, to niemal śmierć. Przygotowaliśmy się do natychmiastowego podjęcia akcji ratunkowej. Na szczęście, skończyło się na strachu.

W pierwszych dniach maja wpłynął na swoim jachcie do portu gdańskiego obywatel Niemiec. Gdy do burty jego jednostki przybiła łódź policyjna, na której dodatkowo znajdowali się funkcjonariusze Straży Granicznej, nie ukrywał zdziwienia. Wyjaśniono mu, że płynie na jachcie, który dwa miesiące wcześniej został ukradziony z jednego ze skandynawskich portów. Właściciel pokazał funkcjonariuszom rzekomo oryginalne dokumenty zakupu jednostki. Za jacht zapłacił ponad sto tysięcy marek, nie przypuszczał nawet, że sprzedający nie był uczciwy. Okazja, by takie cacko kupić prawie za połowę ceny, wydała mu się podejrzana, ale nie oparł się pokusie. Od policji zażądał natychmiastowego zajęcia się poszukiwaniem oszusta.

W ubiegłym roku gdańscy policjanci zatrzymali w porcie sześć kradzionych na Zachodzie jachtów pełnomorskich. Jaką liczbą zamkną ten rok...?

— Niejednokrotnie — usły-

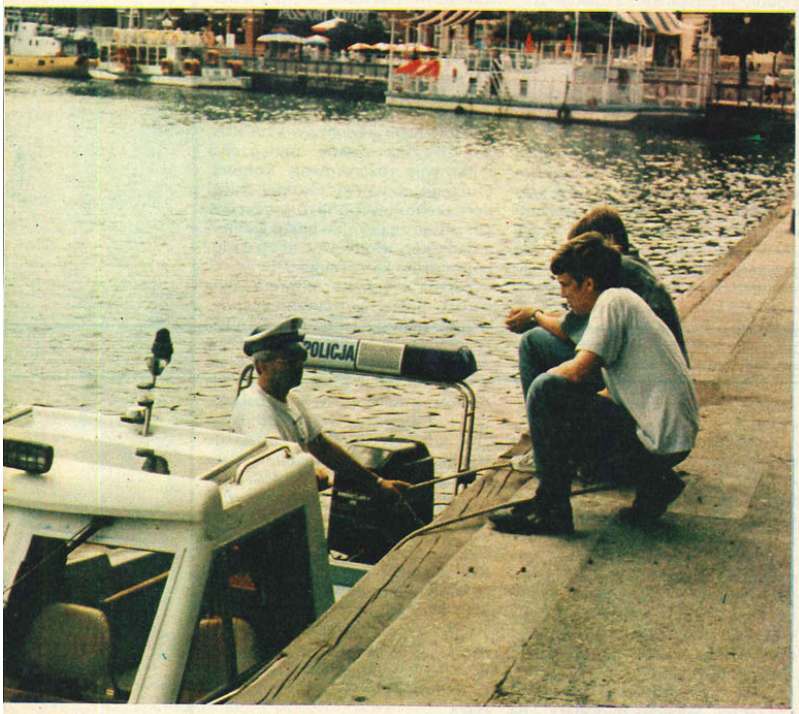

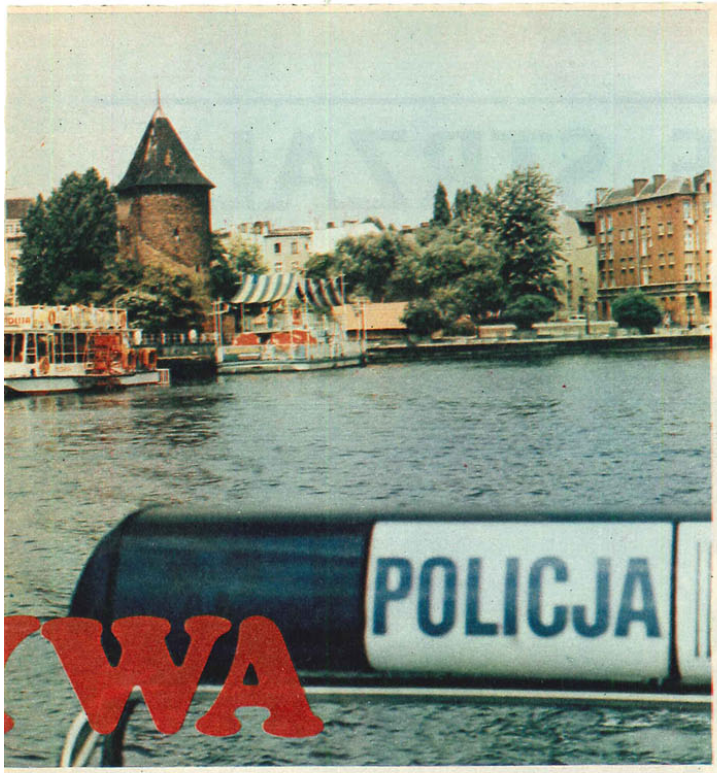

szałem od st. post. Krzysztofa Klejszmita — ludzie traktują nas jak intruzów, którzy próbują zakłócić im wypoczynek. Tak było kilka dni temu, gdy niefrasobliwie matka pozwoliła dziecku płynąć na dmuchanym materacu. Nie zdawała sobie sprawy, że prąd w każdej chwili może porwać dziecko w kierunku Zatoki. Kiedy nakazałem chłopcu powrót, matka wyraziła oburzenie...

W dniu wolnym od służby st. post. Krzysztof Klejszmit uratował 50-letniego mężczyznę, który tonął.

Najbardziej jednak uciążliwe są nie zachowania ludzi, a setki godzin, które trzeba przetrwać na wodzie, w małej policyjnej łupinie i to jeszcze w napięciu towarzyszącym każdemu patrolowaniu, każdemu wezwaniu pomocy, zatrzymaniu kłusownika, przemytnika...

Kiedy z lądu przymierzałem się do zrobienia zdjęcia, usłyszałem:

— Patrz, mamo, jaka fajna policyjna motorówka.

— Widzisz jak temu panu jest dobrze — zawyrokowała mama.

— Tylko sobie pływa i pływa...

tekst i zdjęcia
PAWEŁ SZLACHETKO

UNILOT Sp. z o.o.

Aleje Jerozolimskie 65/79
00-697 Warszawa
tel. 630-50-15, fax 630-50-14

wyłączny przedstawiciel **UNISYS** Corporation w Polsce

oferuje

notebook specjalnego przeznaczenia N-Seria Mil-Grade Notebook

znosi bez szkody:

- temperatury od –20 do +50°C
- wibracje według normy MIL-STD-810E, metodą 514.4, kategorii 1, 8, 9, 10
- uderzenie według normy MIL-STD-810E, metodą 516.4, procedura 4
- bezpośrednie opady atmosferyczne do 10 mm/godz. przez 2 godziny
- wilgotność powietrza powyżej 95% (bez skraplania)
- opary żrące 5% nasycenia przy 85% RH przez 48 godzin
- emisję szkodliwego promieniowania wg normy MIL-STD-461C część 5, klasa A4, CE 03, CS 06, RE 02, RS 03.

Oto sprzęt, który można stosować w warunkach polowych i najskrajniejszych warunkach przemysłowych, w pojazdach i innych środkach transportu, sprzęt który jest znacznie uodporniony na bezpośrednie i zdalne uszkodzenie, zniszczenie i podsłuch.

CURTIS

10 modeli telewizorów o przekątnej ekranu od 14 do 28 cali, również z PIP

- **Najwyższa światowa jakość**
- **Absolutna niezawodność poparta dwuletnią gwarancją i 11-letnią obecnością na polskim rynku**
- **Najniższe ceny, bo w sklepach bez pośredników**
- **Fabryczny serwis w całym kraju**

CURTIS

Najlepszy zakup – to zakup z pierwszej ręki w salonach firmowych CURTIS

Warszawa	ul. Surowieckiego 8 (Ursynów obok Megasamu) tel. 644-53-03	Nysa	Rynek 14/15, tel. 26-88
Gorzów Wlkp.	ul. Wełniany Rynek 8	Ostrowiec Św.	Al. 3 Maja 1 DH SUPER MEX
Katowice	ul. Mickiewicza 7 tel. 58-94-22; 58-60-63	Płock	ul. Tumska 16 tel. 62-40-53
Lublin	ul. Zamojska 10 tel. 21-395	Rzeszów	pl. Wolności 4
Mysłenice	ul. Reja 12	Szczecin	ul. Niepodległości 15 tel. 34-50-15
Nowy Targ	Rynek 12	Tarnów	ul. Wałowa 41 tel. 21-03-83
Poznań	ul. 27 Grudnia 17/19 ul. Św. Marcina 51/53	Kraków	ul. Wybickiego 1 DH GIGANT

oraz w 2210 sklepach i Domach Towarowych

na terenie całego kraju, zaopatrywanych przez dealerów

CURTIS MARKET

CELNE STRZAŁY

W Poznaniu odbyły się dwie interesujące imprezy sportowe o randze ogólnokrajowej: Mistrzostwa Polski Policji w Strzelectwie Pododdziałów Antyterrorystycznych oraz Mistrzostwa Polski Policji w Pięcioboju Policyjnym w Pentathlonie.

W ramach pierwszej z imprez rywalizowało ze sobą dziewięć 5-osobowych drużyn. Zawodnicy startowali w pięciu konkurencjach — strzelaniu po wysiłku fizycznym, strzelaniu frontem do dwóch celów, strzelaniu z obrotem i oceną sytuacji (wybór między zakładnikiem a terrorystą), strzelaniu do ruchomego celu oraz rażeniu ogniem z trzech rodzajów broni z odległości 25, 50 oraz 100 metrów. W zawodach tych zwyciężyli przedstawiciele gospodarzy zarówno w klasyfikacji drużynowej (II miejsce KWP w Gdańsku, III m. — KWP w Krakowie), jak i indywidualnej. W tej ostatniej pierwsze miejsce wywalczył Janusz Malinowski, obrońca tytułu mistrzowskiego z ubiegłego roku, wyprzedzając swojego kolegę z poznańskiej KWP Zbigniewa Przybysławskiego (II m.) i Ludwika Piłata z komendy wojewódzkiej w Szczecinie, który zajął trzecią pozycję.

W drugiej z rozgrywanych równolegle imprez, Mistrzostwach Polski Policji w Pięcioboju Policyjnym w Pentathlonie, wzięło udział 57 zawodników z 14 komend wojewódzkich i szkół policyjnych. Pierwszą dyscypliną było strzelanie do tarczy obrotowej z 25 metrów, kolejną — pływanie na dystansie 300 m stylem dowolnym. Trzy następne konkurencje to: skok w dal, pchnięcie kulą, bieg terenowy na dystansie 3 km. Zwycięzcą pentathlonu został Daniel Rożyk z Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie, drugie miejsce zajął Grzegorz Nowak, również reprezentant WSPol., natomiast trzecie wywalczył Sławomir Szczerba z KWP w Suwałkach. W klasyfikacji drużynowej zdecydowane zwycięstwo odniosła szkoła w Szczytnie, wyprzedzając KWP w Szczecinie i KWP we Wrocławiu.

W uroczystym zakończeniu obu imprez uczestniczył komendant wojewódzki Policji w Poznaniu podinsp. Jan Naparty, który wręczył zwycięskim zawodnikom i drużynom puchary i nagrody rzeczowe. Podsumowując dwudniowe zmagania sportowe Jan Naparty powiedział: — Na tych zawodach nie ma zwycięzców i zwyciężonych, gdyż wszyscy startujący wykazali się bardzo dobrym wyszkoleniem, mogącym stanowić wzór dla wszystkich policjantów.

P. KIT.
zdj. KWP w Poznaniu

KICK-BOXING NA GWARDII

W sobotę 8 lipca na stadionie Gwardii w Warszawie odbyła się Gala Mistrzów Kick-Boxingu, zorganizowana przez Sport Masters i Polski Związek Kick-Boxingu, pod patronatem Radia dla Ciebie i Fundacji Sportu w Policji Fair Play. Sobotnie zawody były finałem cyklu imprez o charakterze walk zawodowych, które zostały rozegrane w czerwcu i lipcu w różnych miastach Polski, m.in. w Siedlcach, Węgrowie, Radomiu i Ciechanowie. Bezpośrednią okazją do przygotowania gali było 5-lecie Radia dla Ciebie. Ze względu na fakt, iż w ramach Polskiego Związku Kick-Boxingu działa i uprawia tę dyscyplinę sportową wielu policjantów, do organizacji imprezy przystąpiła także Fundacja Fair Play.

— Planowaliśmy, że finały rozegrane zostaną na stadionie w Piasecznie, ale nie udało nam się osiągnąć porozumienia z tamtejszymi władzami. Dzięki Fair Play mogliśmy wystąpić na Gwardii — powiedział prezes Polskiego Związku Kick-Boxingu Marek Gąsiorek. Prawo do zarejestrowania imprezy uzyskała stacja TV PolSat. W przerwach między sparringami występował dziecięcy zespół taneczny „Rap".

Rozegrano 3 pojedynki rankingowe PZKB (w Full-Contact i Semi-Contact) oraz walkę rankingową międzynarodowej organizacji Kick-Boxingu WAKO-PRO. W tej ostatniej Jarosław Madziar ze Sfinksa Węgrów pokonał Roniego-Baskę z Niemiec. Głównym punktem Gali Mistrzów były dwa 7-rundowe pojedynki o tytuł Zawodowego Mistrza Polski w Full-Contact. W jednym z nich, w kategorii wagowej do 81 kilogramów, zwyciężył Gerard Zdziarski, 25-letni starszy posterunkowy z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Komendy Rejonowej Policji Warszawa-Wola. Walczył on z Andrzejem Niedziałkiem z Polonii Rzeszów. Pojedynek zakończył się przed czasem, w piątej rundzie. Zawodnik z Rzeszowa po zainkasowaniu silnych ciosów był dwukrotnie liczony przez sędziego Krzysztofa Kasperskiego (na co dzień policjanta z Pasłęka w woj. elbląskim). Kiedy w 5 rundzie po kolejnym mocnym uderzeniu Niedziałek runął na deski, arbiter, zgodnie z regulaminem, przerwał walkę odsyłając rzeszowianina do narożnika. Tytuł Zawodowego Mistrza Polski w kat. do 81 kg zdobył funkcjonariusz z warszawskiej Woli.

Gerard Zdziarski trenuje kick-boxing od 10 lat. Był wielokrotnym mistrzem Polski amatorów w Semi — oraz w Light-Contact.

— To dobry technicznie zawodnik, a co najważniejsze — myślący — powiedział o nim trener kadry narodowej kick-boxerów Andrzej Palacz.

Gerard Zdziarski po raz pierwszy zdobył tytuł mistrza Polski w 1988 roku w Elblągu. Obronił go rok później w Sosnowcu. Obecnie jest już 6-krotnym mistrzem Polski. Oprócz sukcesów na ringu krajowym ma również znaczne osiągnięcia na arenie międzynarodowej. W 1990 roku wystąpił na turnieju Master Inter-Continental w Montrealu. Stoczył pojedynek z czarnoskórym mistrzem Carmelem Cyriusem. Nie wytrzymał ciosów przeciwnika, trener przerwał walkę poddając polskiego zawodnika. Ale chrzest bojowy na wielkoświatowej arenie szybko przyniósł dobre efekty. W rok później na ringu w Poznaniu pokonał mistrza Europy Elkachima Sadouki z Holandii, a w 1992 r. uległ mu w Marsylii mistrz świata sam Christian Batestii.

— Po raz pierwszy moja walka transmitowana była przez satelitarny kanał telewizyjny EuroSport — mówi o marsylskim pojedynku pan Gerard.

W roku następnym odniósł kolejne zwycięstwo o międzynarodowym prestiżu. Wystąpił w turnieju o Puchar PanAmerican w Brazylii i zajął I miejsce, eliminując w półfinałowej walce przedstawiciela gospodarzy, a w finałowej zawodnika z Rosji.

Zapytałem Gerarda Zdziarskiego o plany na najbliższą przyszłość. Odpowiedział:

— Chcę potwierdzić swoją przynależność do światowej czołówki w tej dyscyplinie. Dlatego jesienią tego roku wezmę udział w Zawodowych Mistrzostwach Europy zorganizowanych przez Federację Kick-Box, której przewodniczącym jest Chuck Norris. Będzie to prawdziwa, zawodowa walka obliczona na 12 rund.

PIOTR KITRASIEWICZ

HOROSKOP NA WRZESIEŃ

BARAN
(Aries)
21 III — 19 IV

Zaczyna się pora, w której zechcesz wiele spraw przemyśleć i być może podjąć jakieś ważne decyzje. Co ciekawsze, nie wszystkie z nich spotkają się z akceptacją ze strony osób, na których zdaniu zależy Ci szczególnie. Trudno Ci będzie stwierdzić, jaki błąd popełniasz. A może po prostu nie w tym rzecz. W pracy właściwie bez zmian, także i tych, jakie wcześniej szumnie zapowiadano.

LEW
(Leo)
23 VII—22 VIII

Ten wyjazd będzie konieczny. Początkowo będziesz innego zdania, ale okoliczności sprawią, że i Ty w końcu przekonasz się do tego. Na szczęście, nikt i nic nie będzie stało na przeszkodzie. Potem stwierdzisz, że dobrze zrobiłeś. Okaże się, że nie wszystko można załatwić na odległość. Czasami niezbędna jest obecność osobista. Nikt tak tego nie załatwi, jak właśnie Ty. Miej to na uwadze.

STRZELEC
(Sagittarius)
22 XI—21 XII

Miesiąc pełen emocji. Właściwie nic szczególnego się nie wydarzy, ale naprawdę będzie się czym przejmować. Przede wszystkim z uwagi na dość częste i szczere wyrazy czyjejś życzliwości. Właśnie teraz zaowocują Twoje dawne „wyczyny", z których określone korzyści dopiero teraz płyną. Nie po raz pierwszy przekonasz się, że czasami warto dać z siebie więcej niż tego oczekują inni.

BYK
(Taurus)
20 IV—20 V

Najważniejsze będzie przede wszystkim Twoje zdrowie. Nie powinieneś przejmować się tym, że być może powstaną jakieś zaległości i nie zdążysz ich odrobić. Akurat to teraz nie ma żadnego znaczenia. Nie jesteś jedyny i chociaż raz potrzebne Ci jest wytchnienie i zdjęcie z siebie odpowiedzialności za wszystko i wszystkich. Nie możesz wiecznie wykonywać za innych tego, co należy do ich obowiązków.

PANNA
(Virgo)
23 VIII—22 IX

Możesz liczyć na życzliwość nawet tych, którzy nigdy specjalnie nie angażowali się w Twoje sprawy. Tymczasem problem, jaki teraz się pojawi, będzie właściwie problemem wszystkich i każdemu zależy na tym, aby był korzystnie rozwiązany. Jest duża szansa, że pomysł opracowany w grupie przyjmie się. Nic bowiem nie można będzie mu zarzucić. W domu świetnie — przede wszystkim dobrze ze zdrowiem.

KOZIOROŻEC
(Capricornus)
22 XII—19 I

I znów trzeba będzie wydać trochę pieniędzy. No cóż, tak to się ostatnio Tobie układa. Trzeba jednak zagryźć zęby, bo nic na to nie poradzisz. Ale za jakiś czas stwierdzisz, że tak trzeba było i dobrze się stało, że zdecydowałeś się na ten wydatek. Inaczej wciąż nie mógłbyś zrealizować swoich planów. Jeszcze trochę cierpliwości i sprawy finansowe ułożą się po Twojej myśli.

BLIŹNIĘTA
(Gemini)
21 V—20 VI

Wszystkie sprawy bieżące zbledną i stracą na znaczeniu, kiedy dotrze do ciebie niecodzienna wiadomość. Na tyle szokująca, że zapragniesz sprawdzić jej wiarygodność co do szczegółu. A tu tymczasem same przeszkody i wiele informacji owianych tajemnicą. Ale Ty tym się nie zrazisz, tylko możesz narazić się innym swoją dociekliwością. Zresztą nie Ty jeden zainteresujesz się całą tą sprawą...

WAGA
(Libra)
23 IX—22 X

Z finansami nie jest tak źle, jakby można było przewidywać. A zatem możesz spokojnie zaplanować sobie wydatek, który dość długo odkładałeś „na potem". Teraz rodzi się możliwość szybkiej realizacji pomysłu. Na dodatek poprze Cię rodzina i co najważniejsze, pomoże w tym, co dla Ciebie może być pewnym problemem. W pracy niczego nowego nie możesz się spodziewać. Wszystko po staremu.

WODNIK
(Aquarius)
20 I—19 II

Staniesz przed problemem, który wywoła burzę mózgów i po prostu będziesz w tzw. kropce. Twój dylemat będzie polegał także na tym, że osoba, której sprawa po części dotyczy, nie może szybko wypowiedzieć się na ten temat. To będzie rzeczywiście dość poważny kłopot. Tymczasem nie będziesz mógł zwlekać z tą sprawą, ale trzeba się przygotować do podjęcia szybkiej decyzji.

RAK
(Cancer)
21 VI—22 VII

Powrót z wojaży urlopowych zbiegnie się z dość miłą niespodzianką. Czeka Cię trochę burzliwych dyskusji, gdyż niespodzianka ta wywoła ogromne bogactwo przeróżnych pomysłów, zgłaszanych przez zaangażowane w to osoby. Tymczasem wszystkim przyda się kubeł zimnej wody. Sprawa jest ciekawa, ale trzeba patrzeć na nią realnie. Zyska ten, kto pierwszy dojdzie do tego wniosku.

SKORPION
(Scorpius)
23 X—21 XI

Jakaś domowa inwestycja wprawi Cię w nie najlepszy nastrój. Spór dotyczyć będzie oczywiście drobiazgów, ale to wystarczy, by szybko i gwałtownie się poróżnić. Niestety, przy okazji „wyjdzie" wiele starych problemów. Potem nastąpią tzw. ciche dni. Na szczęście, cała ta burza potrwa dość krótko i wreszcie wszystko dobrze się zakończy. Pod koniec miesiąca bardzo miły list.

RYBY
(Pisces)
20 II—20 III

Nie ma się czym martwić. Już niedługo będziesz mógł powiedzieć, że zrobiłeś wszystko, co można i zaczniesz nareszcie w pełni cieszyć się życiem. Poważne problemy zostawisz za sobą i żaden z nich na szczęście nie powróci. W domu — bo on teraz jest najważniejszy — trochę więcej pracy czeka Cię w najbliższych tygodniach, ale podołasz temu z ochotą, bo to już będzie prawdziwa przyjemność.

TELESKOP

magazyn 997 kryminalny

WYDAJE
KOMENDA GŁÓWNA POLICJI

Zespół redakcyjny: **ELŻBIETA CIERLICA** (redaktor naczelny, 601-61-26, 48-98-10 lub MSW 149-70), **Waldemar Gajewski, RYSZARD HRYCYK** (red. graficzny), **Przemysław Kacak, Piotr Kitrasiewicz, Tadeusz Noszczyński, Edward Nowak, Jerzy Paciorkowski, MARIA PAWLAK** (sekretarz redakcji, 601-61-32, 48-14-30), **Adam K. Podgórski** (oddział redakcji w Katowicach, 510-221 w. 1965), **Zygmunt Podhorodecki, Elżbieta Sitek, Beata Tallar, Paweł Szlachetko, Hanna Świeszczakowska, MARCEL TABOR** (zastępca red. naczelnego, 601-61-72, 48-14-30), **Krzysztof Zaczkiewicz** (red. techniczny)

FOTOREPORTERZY: **Krzysztof Mokrzyszewski, Krzysztof Potocki**

ADIUSTACJA I ŁĄCZNOŚĆ Z CZYTELNIKAMI: **Agata Guzdek-Wrotna** (601-61-15)

KOREKTA: **Małgorzata Boruta, Elżbieta Mirowska**

KOLPORTAŻ I MARKETING: **Teresa Tomaszewska** (601-68-66)

STALE WSPÓŁPRACUJĄ: **K. Górniak, S. Jung. J. Larecki, Z. Matwiej, M. Owczarek, Z. Razmuk, M. Sokalska, L. Terpiłowski**

ADRES REDAKCJI: 02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38, Telefon sekretariatu: 601-61-26, kasa 601-60-86, tel./fax 601-68-67 lub MSW 168-67. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów nadesłanych artykułów.

PRENUMERATA

I. Zamówienia na prenumeratę od osób cywilnych i instytucji przyjmują terenowe oddziały Zakładu Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch".

II. Funkcjonariusze, pracownicy cywilni Policji oraz emeryci i renciści resortowi zamawiają prenumeratę u naszego kolportera w najbliższej jednostce Policji.

Reklamacje w sprawie kolportażu kierować pod adresem redakcji: **ul. Domaniewska 36/38, 02-514 Warszawa 12, tel.: 601-68-66, 601-61-26. Fax: 6016867. Konto bankowe: BPH O/III Warszawa nr 320049-433-130-1 ZAG KGP (prenumerata).**

Wyłączny dystrybutor w USA (wschodnie wybrzeże) Andrew Artistic Distribution INC. Janusz Czuj, 419 Manhattan Ave., Brooklyn NY 11222 tel.: (718) 388-6770, (718) 384-6050 fax: (718) 387-0484.

OGŁOSZENIA: Przyjmujemy pod adresem redakcji „MK 997". Cena: słowo — 2 zł, cm² cz-b — 3 zł. Kolorowe dwukrotnie droższe. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficzne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybowska 77

numer zamknięto: 21 VIII 1995 r.
Zam. 50635
REDAKTOR DYŻURNY:
HANNA ŚWIESZCZAKOWSKA
PIOTR KITRASIEWICZ

Poziomo: 1 — bombowy w paryskim metrze, 4 — krwawe między gangami, 6 — bogini nieszczęścia, 7 — cieczy w zbiorniku np., 8 — rodzaj japońskich nierymowanych poematów, 9 — krewny psa, 12 — pseudonim Adama Asnyka, 13 — Kościuszki w Krakowie, 14 — rzymski bóg pór roku i handlu, 19 — do poganiania, 20 — nocna towarów do sklepu, 23 — pożałowania godny wydarzył się, 24 — bywa i drugie, 25 — karne w Białołęce, Wronkach, Czarnem, 26 — dla zachowania przyzwoitości, 30 — na wsypę, 33 — w gwarze: złodziej sklepowy, 36 — w historii Ziemi — kenozoiczna np., 37 — kolej miejska, 38 — gatunek aksamitu, 39 — w areszcie tymczasowym.

Pionowo: 1 — legat, 2 — ... kanaryjska, roślina z rodziny traw, 3 — ręczny zaciągany, 4 — ponowne wejście w kolizję z prawem, 5 — do załatwienia, 10 — cenne w sztabach, 11 — doniczkowy, cięty, 15 — tu rządził cesarz Hajle Sellasje, 16 — Teodor (1896—1927), historyk z Uniwersytetu Poznańskiego, 17 — pieni się, 18 — wyspa na Bałtyku, 19 — potocznie: podmiejski ogrodnik, 20 — zaopatrzone w zamek Gerdy, 21 — miasto nad Bugiem (Ukraina), 22 — gramofon elektryczny, 27 — rzeczy kradzione, 28 — Limpopo np., 29 — konie z Janowa Podlaskiego, 31 — przeżył potop, 32 — nielot z Australii, 34 — najdłuższa rzeka w Chile, 35 — brzuszna choroba.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać hasło, powiedzenie, które tworzą litery w kratkach oznaczonych w prawym dolnym rogu cyframi od 1 do 27:

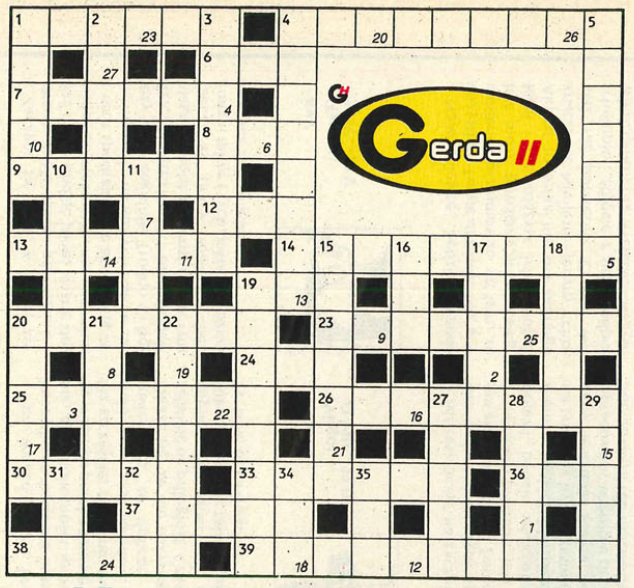

Krzyżówka nr 17

(.....) (.....)
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11
(.....)
12 13 14 15 16 17 18 19 20 21
(.....)
22 23 24 25 26 27

Rozwiązania (samo hasło) prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu tygodnia od daty ukazania się numeru, na kartkach pocztowych z naklejonym kuponem.

BOŻENA CHMIELEWSKA

Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania rozlosujemy nagrody ufundowane przez Przedsiębiorstwo Innowacyjno-Wdrożeniowe GERDA II: ● zamek elektroniczny Tytan ZE-1 ● zamek Tytan ZX.

„Rozumny milczy"

Nagrody ufundowane przez Przedsiębiorstwo Innowacyjno-Wdrożeniowe GERDA II wylosowali: zamek elektroniczny Tytan ZE-1 — **Anna Kolasińska** z Bodziechówa (woj. kieleckie), zamek Tytan ZX — **Piotr Chomont** z Zielonej Góry.

KUPON KRZYŻÓWKI

NR 17/95

Gerda II

savetronic immobilizer

MIKROPROCESOROWY SYSTEM, ZABEZPIECZAJĄCY POJAZDY PRZED KRADZIEŻĄ

ZNIŻKI W UBEZPIECZENIACH

Posiada atesty: PIMOT, TECHOM,

TÜV. B

Profesjonalna, wielopunktowa blokada silnika i autoalarm sterowane kartą magnetyczną

HSK DATA

30-149 Kraków ul. E. Godlewskiego 22 telefon: (0 12) 37 00 76, 37 40 00, 37 44 17 fax: (0 12) 37 09 84, 37 89 76, tlx 322699

00-511 Warszawa, ul. Nowogrodzka 24/26 Hotel „Forum" p. 723 tel.: (0-2) 621 44 21, fax: (0-2) 621 44 22

W GABINECIE U LEKARZA...

Prokuratura Paryża wydała nakaz aresztowania lekarza ortopedy Georgesa N'Guyen Van Duca, specjalizującego się w leczeniu akupunkturą — pod zarzutem zajmowania się przez niego proksenetyzmem. Jest podejrzany o to, że nakłonił trzy studentki medycyny do wykonywania w swoim gabinecie „masaży specjalnych". Tego typu „terapię" stosował od 1992 roku na skutek trudności finansowych, które często miewał. Każda z trzech młodych i ponętnych adeptek sztuki medycznej pobierała za „zabieg" 450 franków, z czego 30% zatrzymywała dla siebie, reszta stanowiła wpływy właściciela gabinetu.

Pacjent-morderca?

Dwudziestoośmioletnia dentystka-chirurg została śmiertelnie ugodzona nożem podczas przyjmowania pacjentów w swym gabinecie w Issy-les-Moulineaux, gdzie prowadziła prywatną praktykę. Ciało ofiary odnalazła przypadkowo późnym popołudniem sąsiadka. Zawiadomiona przez nią policja wszczęła śledztwo.

wg „LE FIGARO"
oprac. ZZ

zdj. P. Pestka

DO EUROPOLU CORAZ BLIŻEJ

Na ostatnim szczycie „Piętnastki" w Cannes dużo czasu poświęcono temu problemowi. Europol, czyli wspólna organizacja europejskiej policji, będzie utworzona w Hadze, w Holandii. Przygotowania mają się niezwłocznie rozpocząć. Konwencja Europolu musi być ratyfikowana przez każde państwo „Piętnastki", która będzie jednak gotowa dopiero po rozpatrzeniu zastrzeżeń Wielkiej Brytanii, odnośnie kompetencji Europejskiej Izby Sprawiedliwości w rozwiązaniu sporów. Sprawa ta będzie ostatecznie podjęta za rok, na posiedzeniu Rady Europejskiej w Rzymie.

Europol będzie się zajmował walką z handlem narkotykami, z nielegalną emigracją, z kradzieżami samochodów, zwalczaniem prania brudnych pieniędzy, a w dalszej przyszłości zwalczaniem terroryzmu, ale bez wdzierania się w prawa poszczególnych policji krajowych.

(OW)

KAMPOL SYSTEM OCHRONY EMILIA

Agencja Ochrony Mienia
KAMPOL
Zielonka
ul. Przemysłowa 2
tel. 781-04-82
fax 781-04-83

★ Konwojowanie
★ Alarmy – montaż
★ Monitorowanie obiektów
★ Pewność i odpowiedzialność
★ Ochrona grupami interwencyjnymi
★ Lojalność

MYŚLI

Polacy to okropny naród. Zapewne każdy naród jest okropny. Ale Polacy odznaczają się szczególną słabością charakteru i nie wykształconą administracją.

Jerzy Giedroyć

ZAPAMIĘTAJ:

Papież jest bardzo popularny, ale znajomość tego co on głosi jest bardzo słaba. Często im jest większe kadzidło — tym większa ignorancja.

ks. prof. Józef Tischner